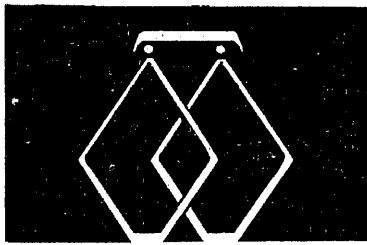




ROLNIK  
Z  
KWALIFIKACJAMI

M. Makowiecki str. 6



K. Fronczak str. 5

WIĘCEJ  
A ZARAZEM  
MNIJ

A. Krakowski str. 7



13 MAJA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

# ŻYCIE

NR 19

# GOSPODARCZE

w perspektywie lat osiemdziesiątych

Toczą się teraz w różnych środowiskach dyskusje o perspektywie lat osiemdziesiątych. Dominuje w nich – czemu trudno się dziwić – problematyka społeczna. Znów, jak na początku bieżącego dziesięciolecia, dyskutuje się o kierunkach rozwoju polityki społecznej, o roli pracy i płacy, o celach i zakresie świadczeń socjalnych, o dostępie do dóbr materialnych i duchowych, albo też inaczej – o jakości życia, czynnikach motywacyjnych, o egalitaryzmie i sprawiedliwości społecznej.

Dyskusje te, mimo dużej swobody wypowiedzi i konfrontacji różnych poglądów, pozostawiają często wrażenie niedosytu.

Sporo w nich przykładów zjawisk negatywnych, nekających nasze życie codzienne, niezwykle mało konstruktywnych wniosków. Wydaje się, że dyskutanci zbyt często dotykają zaledwie podstawowych problemów, krążą po obrzeżach spraw najistotniejszych, wyznaczających dalszy rozwój społeczny.

Dzieje się tak chyba dlatego, że nie są jeszcze znane założenia przyszłej pięciolatki. Zanim jednak będą one w pełni opracowane i poddane społecznej ocenie warto spojrzeć na problematykę społeczną lat osiemdziesiątych w sposób kompleksowy, ogólny, a nie cząstkowy, podporządkowany jakiejś sprawie bądź idei.

## WAGA RACJONALNYCH WYBORÓW

Rozmowa z profesorem dr. ANTONIM RAKIEWICZEM

**ANNA KUSZKO:** Niedawno na posiedzeniu Komisji Polityki Społeczno-Ekonomicznej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, w bardzo nielicznym gronie, wygłosił Pan Profesor referat na temat „Strategii polityki społecznej w Polsce w latach osiemdziesiątych”. Może warto przedstawić w tym referacie tezy poddane szerszej, ogólniejszej dyskusji?

**ANTONIM RAKIEWICZ:** Nie mam nic przeciw temu. Choć są to, zastrzegam, tylko refleksje polityka społecznego nad strategią dalszego rozwoju. Obawiam się, że i one pozostawiają wrażenie niedosytu. To uczucie nie wynika bowiem wyłącznie z charakterystyki toczące się dyskusje przyzyskującej bądź też, co równie nie należy do rzadkości, dużego stopnia abstrakcji, ale z wrodzonej ludzkiej skłonności do brania życzeń za rzeczywistość. Z

tym wiąże się wiera w cudowne działanie jakiejś różdżki. Każdy, oczywiście, widzi ją w czymś innym. Jeden uważa, że należałoby zmienić system płac i cen albo system zarządzania gospodarką lub też system zaopatrzenia i rozdzielnictwa dóbr, a wszystko potoczy się lepiej, sprawiedliwiej.

Moim zdaniem, zmiany tego typu, głębsze zmiany systemowe nie są obecnie ani możliwe (wymagają zawsze ogromnych nakładów), ani wskazane. Najbliższa pięciolatka jest przecież – dla każdego realnie oceniającego sytuację człowieka – w zasadzie przesądzona – określa ją bilans handlu zagranicznego, ograniczenia surowcowo-energetyczne, zaangażowanie i zamrożenie inwestycyjne trudności rynku wewnętrznego, których z dnia na dzień nie da się rozwiązać żadnym sposobem. Nie pora więc na zasadnicze, systemowe reformy...

— Ani reformy socjalne? Należy zamrozić na kilka lat rozbudzone nadzieje i aspiracje?

— Nie. Bynajmniej nie holduję takiej tezie. Tego też, moim zdaniem nie da się zrobić. Można, oczywiście, podzielić lata osiemdziesiąte na dwa okresy i założyć, że pierwsza pięciolatka byłaby okresem dochodzenia do równowagi, a dopiero druga zakładała kolejne przyspieszenie. Są zwolennicy takiej koncepcji. Osobiście, opowiadam się za traktowaniem całego dziesięciolecia jako okresu w strategii polityki społecznej jednolitego, w ciągu którego powinniśmy w sposób umiarkowany, schodkowy, z roku na rok, przyspieszać wzrost zaspokajania społecznych potrzeb. Taka koncepcja daje możliwość dokonywania pociągających spokojnych, może mało efektywnych, ale załatwiających sukcesywnie pakiet spraw najistotniejszych.

— To znaczy działania raczej odcinkowe?

— Tak. Ale podporządkowane programowi kompleksowego rozwoju naszej gospodarki we wszystkich jej dziedzinach.

— Jednak odcinkowe, podejmowane często pod naporem chwili decyzje, dostosowywane do skromnych na ogół możliwości, podpowiadają często rozwiązania nienajlepsze. Nie likwidują nabrzmiałego problemu, są tylko plastrami trącymi zresztą szybko swoje lecznicze właściwości. Bywa też, że świadczenie ustalane przy ograniczonych środkach obejmuje, co w każdej toczącej się dyskusji podnosi prof. Andrzej Tymowski, grupy mniej li-

DOKONCZENIE NA STR. 4

inicyjatywa i zaradność

## WIĘCEJ NIŻ PRZED ROKIEM

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

ZACHWALAĆ wyrobów tej fabryki nie trzeba. Raczej już martwić należy się tym, że uznanie nabywców uzewnętrznia się w sposób wszystkim zdecydowanie nie miły – gdzie tylko pojawiają się kartony z nalepkami ZPC „Wawel”, tam zaraz się tworzą kolejki. Wybrałem się zobaczyć jakimi to sposobami krakowska fabryka stara się pełniej zaspokajać popyt, zwiększać dostawy na rynek.

„Wybrałem się” nie jest określeniem zupełnie zgodnym z

prawdą. Trochę mniej w tę stronę popchnięto. Kształtowanie się produkcji rynkowej, uważanej niż kiedykolwiek, śledzą dziś najprzeróżniejsze rady, komisje, zespoły i komitety, władze terenowe i administracja gospodarcza, bez przypominania o potrzebie zwiększania starań w tej dziedzinie nie obchodzi się prawie żadne zebranie, odpowiednio do zrozumienia sytuacji, apeli, upomnień i nakazów kierownictwa fabryk i załóg starają się, osiagając, lepsze lub gorsze wyniki —

zakładów, które już dziś mogą pochwalic się efektami podobnymi do osiągniętych przez „Wawel” tymczasem nie ma zbyt wiele.

W czterech pierwszych miesiącach bieżącego roku Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Wawel” — w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego — produkcję mierzoną tonami zwiększyły o 6,2 procent, a wartość sprzedaży aż o 30,9. Zrozumiałe, że szukające pozytywnych przykładów komisje, komitety, a przede wszystkim urzędy podpowiadają na wypródkę: „Wawel”; zaradność i inicjatywa, gospodarnosc, zrozumienia zadań i ofiarnosc załogi, poczucie odpowiedzialności — wszystko w jednym kawałku. Gdzie znaleźć drugą fabrykę, która w trudnych, pierwszych miesiącach tego roku zwiększyła sprzedaż bez mała o 31 procent?

**Zbędne wątpliwości**

Stucha się takich pochwał miło, kiedy jednak wielu przedstawicieli różnych instytucji powtarza je niemal tymi samymi słowami, i kiedy prawie wszyscy akcentują jedne liczby trochę przygluszając inne, kielkują też pewne wątpliwości. Dynamika produkcji 6,2, dynamika sprzedaży 30,9 — podejrzanie duża różnica. Starania o polepszenie równowagi rynkowej nie mogą polegać na obdzieraniu konsumentów ze skóry, czemu łatwo służy np. wprowadzanie opakowań z nadrukiem „Nowości”. Zobaczymy ile w tych pięknych liczbach waży wypychanie tradycyjnej „Danusi” przez nikomu bliżej nieznaną „Zosię”.

DOKONCZENIE NA STR. 8



Henryka Siadecka ostrożnie pakuje poszukiwane i dobre jakościowo wyroby z pruszkowskiego „Porcelitu”. Wysyłka towarów nie sprawia już kłopotu. („Nie święci garnki lepią” — str. 9).

Fot. T. MÜLLER

**W** OJEWÓDZTWO KONIŃSKIE zajmuje 1,6 proc. powierzchni kraju. Przez jego teren przebiega ważne szlaki komunikacyjne: trasa E-8 Poznań — Warszawa, linia kolejowa Herby — Gdynia i trasa T-144 Bydgoszcz — Kalisz — południe kraju. Podstawowymi surowcami naturalnymi są: węgiel brunatny, którego złoża zalegają na północ od Konina i na wschód od Turka, oraz sól kamienna i potasowa koło Kłodawy. Występują również gliny żwawowe wapienne stanowiące podstawę rozwoju przemysłu materiałów budowlanych. Sieć osadniczą tworzy 18 miast i 1880 osiedli wiejskich. W ośrodkach miejskich żyje ponad 33 proc. ogółu ludności. Ponad 53 proc. mieszkańców utrzymuje się ze źródeł pozarolniczych.

Podstawą rozwoju przemysłu jest eksploatacja metodą odkrywkową złóż węgla brunatnego. Ma to decydujące znaczenie dla energetyki oraz rozwoju przemysłu energochłonnego. Podjęto również eksploatację złóż soli kamiennej. Utworzono 5 ośrodków przemysłowych z Koninem na czele. Przemysł województwa wytwarza towary (licząc w cenach porównywalnych z 1971 r.) wartości 18,9 mld złotych. Stanowi to około 1 proc. produkcji krajowej. Jednak dopiero spojrzenie na strukturę branżową produkcji obrazuje znaczenie województwa konińskiego w gospodarce krajowej:

- przemysł paliwowo-energetyczny daje około 30 proc. krajowego wydobycia węgla brunatnego i około 13 proc. energii elektrycznej;

- krajowe wydobycie soli kamiennych w całości zlokalizowane jest w województwie;

- hutnictwo aluminium dostarcza 50 proc. krajowej produkcji aluminium i około 70 proc. wyrobów walcowanych;

- materiały i wyroby ściennie stanowią około 80 proc. produkcji krajowej, ceramiczne wyroby sanitarne około 20 proc.

W ostatnich latach rozwinął się przemysł rolnospożywczy oraz lekki, które łącznie dają około 40 proc. wartości produkcji województwa.

\*

O dzisiejszym kształcie województwa zdecydował szybki rozwój przemysłu. Jednak nadal podstawą jego gospodarki jest rolnictwo. Konińskie ma niezbyt korzystne warunki glebowe. Przeważają gleby V i VI klasy, które stanowią ponad połowę gruntów ornych i około 70 proc. użytków zielonych. Cały obszar województwa cechuje niski stopień regulacji stosunków wodnych. W rejonie Konina i Turku wystąpiło zachwianie reżimu wód podziemnych

# W DOLINIE WARTY

spowodowane działalnością kopalni. Duże zróżnicowanie warunków glebowych oraz znaczne rozdrobnienie indywidualnych gospodarstw spowodowały ukształtowanie wielokierunkowego profilu produkcji rolnej. W produkcji roślinnej dominuje uprawa zbóż i ziemniaków, wśród upraw przemysłowych przeważają buraki cukrowe.

Powoli zmienia się struktura gospodarstw rolnych. Około 12 proc. użytków rolnych znajduje się w sektorze uspołecznionym. Znalazła liczba gospodarstw indywidualnych z 74 tys. w 1975 r. do około 64 tys. w roku ubiegłym. Jest to wynikiem przejmowania gospodarstw zaniebawianych i przechodzenia rolników na emeryturę. Rocznie około 1000 osób przekazuje swą ziemię państwu.

W roku ubiegłym sprzedano 305 rolnikom ponad 1000 ha ziemi. Zgodnie z założeniami „Programu rozwoju rolnictwa i przemysłu rolnospożywczego w województwie konińskim w latach 1976—80” tegoroczny wzrost produkcji rolnej w stosunku do ubiegłego roku ma wynieść 4,8 proc. (produkcja roślinna około 4,7 proc., a zwierzęca ponad 3,5 proc.). Nie będzie to jednak łatwe ze względu na ciężką tegoroczną zimę i wiosenną powódź. Zwiększa wywlewy Warty przyczynił się do znacznych strat. Pod wodą znalazło się ponad

70 tys. hektarów użytków rolnych, w tym 24 tys. ha gruntów uprawnych. Woda zalała 2080 gospodarstw rolnych. W pierwszym kwartale nie wykonano skupu żywności i mleka. W czasie powodzi utonęło około 1000 sztuk trzody chlewnej, 20 sztuk bydła, woda zalała 610 ton pasz, 5 tys. ton siana, 11,5 tys. ton kiszonki. Zaraz po minięciu stanu alarmowego przystąpiono do usuwania szkód. Chodziło głównie o zapewnienie dostaw dodatkowych ilości ziarna na przesywy oraz nawozów sztucznych. Najbardziej poszkodowane gospodarstwa otrzymają dodatkowo ponad 5 tys. ton nawozów mineralnych, aby uratować zalane zasiewy.

W przyszłości rolę bezpieczeństwa przeciwpowodziowego ma pełnić zbiornik retencyjny „Jeziorsko” między miejscowościami Skępczów i miastem Warta. Województwo konińskie jest koordynatorem tej inwestycji przeznaczonej dla okolicznych województw: poznańskiego, kaliskiego, sieradzkiego, leszczyńskiego. Ochrona przeciwpowodziowa, do której Warty umożliwi rolnicze zagospodarowanie około 20 tys. hektarów. Jest to ważne, zwłaszcza dla rozwoju hodowli. W dorzeczu Warty znajduje się ponad 60 tys. hektarów łąk i pastwisk, ale ze względu na wywlewy rzeki z ponad jednej trzeciej łąk nie zbiera się nawet jednego pokosu siana. „Jeziorsko” będzie również

rezerwuarem wody dla przemysłu w okrogach Turek, Konin, Srem oraz wody dla potrzeb komunalnych Poznania. Ponadto w dolinie rzeki powstanie nowoczesny ośrodek zarybieniowy — około 200 ha stawów — gdzie będzie prowadzona hodowla narybku dla zbiornika. Jak obliczono, w okresie powodzi na teren województwa konińskiego wylało się z Warty około 420 mln m sześć wody. Zbiornik retencyjny mógłby przyjąć znaczną część tego, jednak budowa jest spóźniona o około trzy lata.

Władze województwa dążą do specjalizacji produkcji rolnej. Obecnie w tym regionie działa 3 tys. gospodarstw specjalistycznych, ale zostały już stworzone warunki do przechodzenia całych wsi na produkcję specjalistyczną. Specjalizacja w ponad 75 proc. ma być nastawiona na hodowlę zwierząt. Wymaga to jednak rozwoju zakładów przetwórstwa rolnospożywczego. Obecnie za 140 tys. wartości dostarczanych rocznie przez województwo około 100 tys. tona innych regionów ze względu na brak stanowisk.

Realizacja tych zamierzeń wiąże się z przebudową struktury agrarnej. W 1980 roku we władaniu gospodarstw upoświeconych znajdować się będzie około 15 proc. użytków rolnych, a w 1990 udział ten ma wzrosnąć do 40 proc. Procesowi temu towarzyszyć, stopniowa likwidacja rozdrob-

nienia indywidualnych gospodarstw rolnych powiązana z rozwojem specjalizacji. Przewiduje się równocześnie wydatne zwiększenie zasiewów zbóż intensywnych: pszenicy o 24 proc., jęczmienia o 34 proc., buraków cukrowych o 25 proc. Wzrośnie także powierzchnia uprawy warzyw polowych, o 70 proc., i sadów, o około 50 proc. W obecnym pięcioleciu na rozwój rolnictwa przeznaczono nakłady inwestycyjne w wysokości 6,1 mld złotych.

\*

Konin — obecnie 60-tysięczna stolica województwa — należy do najstarszych miast Polski. Za datę lokalizacji miasta uznano rok 1258. Przez sześć wieków Konin był siedzibą władz powiatu. Pod koniec XVII stulecia miasto zaczęło podupadać. Na początku XIX wieku liczyło zaledwie 1500 mieszkańców.

Dopiero po II wojnie światowej zaczyna się dynamiczny rozwój związany z eksploatacją złóż węgla brunatnego. Złóża te były znane już Stanisławowi Staszcowi, jednak naukowe udokumentowanie dokonał w 1925 roku profesor Uniwersytetu Warszawskiego Arnold S. Makowski. Z pierwszej odkrywką „Glinka” w 1945 roku wydobyto ponad 10 tys. ton węgla. Równocześnie uruchomiono dalsze odkrywki: „Niesłusz” o zdolności 325 tys. ton rocz-

nie oraz „Gosławice” o zdolności wydobywczej 2,5 mln ton rocznie. Intensyfikacja wydobycia węgla brunatnego związana była z rozwojem bazy paliwowo-energetycznej. W 1958 roku powstała największa w ówczesnym czasie elektrownia „Konin”. W latach siedemdziesiątych powstały dalsze odkrywki węgla brunatnego: „Pątnów”, „Kamień”, „Józwin”. Na bazie tych złóż uruchomiono elektrownię „Pątnów”. Energetyka konińska była poligonem doświadczalnym dla urządzeń krajowej produkcji. W obu elektrowniach obok importowanych z Czechosłowacji i Związku Radzieckiego zainstalowano pierwsze turbiny konstruowane w kraju. W latach 1961—1972 powstaje Huta Aluminium „Konin”, wraz z walcownią blach, lokalizacją tej galezi hutnictwa, bardzo energochłonnej, podkątowanej, była bliskością taniego źródła energii.

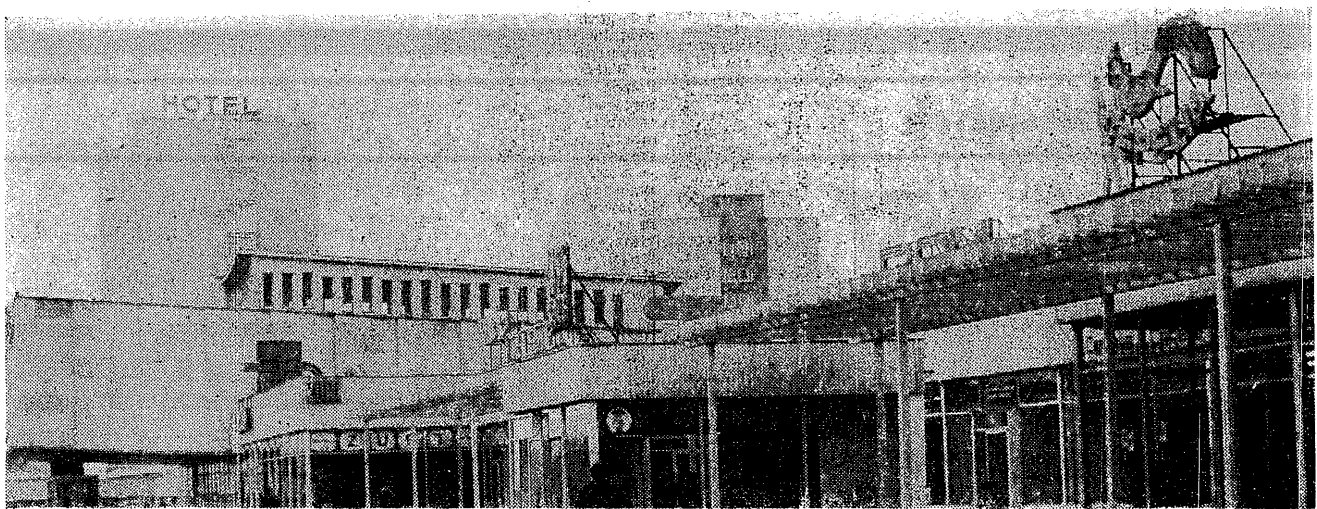
Obok tych wielkich inwestycji powstało szereg innych przedsiębiorstw: Konińskie Zakłady Naprawcze Przemysłu Węgla Brunatnego, „Elektrobudowa”. Rozwija się również przemysł spożywczy — młyniarnia, proszkownia mleka, winiarnia, masarnia, przetwórnictwo owoców i warzyw.

Realizacja tych zadań inwestycyjnych wymagała rozwoju potencjału budowlanego. W budowie okręgu przemysłowego uczestniczyło 40 przedsiębiorstw. Na rozwój i rozbudowę przemysłu w latach 1945—1977 wydłużono ponad 24 mld złotych, z czego na inwestycje o znaczeniu kluczowym przeznaczono 23 mld.

Wraz z rozwojem przemysłu powstało nowe miasto. Do 1950 roku prawie 39 proc. substancji mieszkaniowej stanowiły budynki wzniesione przed pierwszą wojną światową. W latach 1950—56 powstało pierwsze osiedle składające się z 287 mieszkań. W tym czasie przewidywano, że w Koninie zamieszka najwyżej 30 tys. ludności. Jednak potrzeby przemysłu były znacznie większe. Powstają nowe osiedla. W latach 1950—1977 wybudowano ponad 13 tys. mieszkań o powierzchni użytkowej 546 tys. m kw. Budownictwo mieszkaniowe jest zróżnicowane pod względem architektonicznym i technologicznym. Pierwsze budynki powstawały z cegły. Od 1966 r. stosuje się metody przemysłowe: OW 1700 oraz OWT. Najbliższą przyszłość to system WK-70 z miejscowej fabryki domów o zdolności produkcyjnej 6 tys. izb rocznie.

Do roku 1990 ludność miejska będzie stanowiła ponad 43 proc. ogółu mieszkańców. Z przewidywanej ogólnej liczby 477 tys. ludności w miastach zamieszka około 252 tys. osób; w Koninie 90 tys. mieszkańców, w ośrodkach regionalnych 57 tys., w lokalnych i gminnych około 93 tys. osób.

(ACH)



Konin — nowe centrum handlowe

Fot. S. ZUBCZEWSKI

## w ubiegłym tygodniu

### w kraju

- OBCHODY DNIA ZWYCIEŚTWA w tym roku — roku trzydziestolecia Polski Ludowej — miały szczególnie uroczysty charakter. 9 maja w Warszawie odbyła się m.in. uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Zwycięstwa. W południe rozdano honorowy salut 24 salw armatnich.

- I SEKRETARZ KC PZPR Edward Gierek 4 km. przyjął przebywającego w Polsce osobistego przedstawiciela Stanów Zjednoczonych Ameryki, senatora Edmunda S. Muskie. Senator Muskie przekazał Edwardowi Gierkowi osobiste pismo od prezydenta Jimmy'ego Cartera. Omawiano kierunki dalszego rozszerzenia pomysłowej współpracy polsko-amerykańskiej, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i naukowo-technicznej. Tematem rozmowy były także problemy międzynarodowe, a przede wszystkim związane ze stanem negocjacji radziecko-amerykańskich w sprawie ograniczenia ofensywnych zbrojeń strategicznych (SALT II).

- PREMIER Piotr Jaroszewicz 2 km. przebywał w woj. katowickim, odwiedzając Hutę „Katowice” oraz Podlaskie Śląskie.

- W WARSZAWIE odbył się VI Kongres Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Przemawiali Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz. Uczestnicy kongresu przyjęli rezolucję: „Na 40 rocznicę wybuchu II wojny światowej”, „W sprawie nieprzedawniania zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości”, „W sprawie walki z faszyzmem i neonazizmem”. Prezesem Rady Naczelnej ZBoWiD wybrano Piotra Jaroszewicza, honorowym prezesem Zarządu Głównego — Michała Żymierskiego, prezesem ZG — Stanisława Wróńskiego.

- POLSKA-IRLANDIA. W Warszawie odbyła się II sesja polsko-irlandzkiej komisji mieszanej ds. współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej. Komisja stwierdziła, że w ostatnich dwóch latach nie odnotowano znaczącego postępu w rozszerzeniu wzajemnych dostaw towarowych. Strona polska wyraziła zainteresowanie rozszerzeniem eksportu do Irlandii, zwłaszcza elektrowni, chemikaliów, maszyn rolniczych i towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego oraz węgla energetycznego, a także wskazała na potencjalne możliwości zakupu w Irlandii niektórych towarów rolnych oraz

produktów przemysłowych i konsumpcyjnych. Stwierdzając postępy współpracy naukowo-technicznej między polskimi a irlandzkimi instytucjami, organizacjami i firmami, uzgodniono dziedzinę, w których można podjąć wspólne działania: rolnictwo, przetwórstwo spożywcze, ochrona środowiska, wykorzystanie odpadów, planowanie i prognozowanie w nauce i technice.

- „POLIMEX-CEKOP” zawarł kontrakt wartości blisko 300 mln zł dewizowych na dostawę do Iraku wielkich wytwórni betonów komorowych. Kolejne polskie fabryki materiałów budowlanych wybudowane zostaną w Bagdadzie, Kerbali i Basrah.

- KREDYTY DEWIZOWE A PRODUKCJA EKSPORTOWA. Sejmowa Komisja Przemysłu Lekkiego przeanalizowała wpływ inwestycji zrealizowanych w przemyśle lekkim z pomocą kredytów zagranicznych na stan spłaty tych kredytów. Oceniono, że w zasadzie przemysł lekki wykazywał się ze swych zobowiązań. Jednakże: obok np. Fabryki Dywanów „Dywan” w Łodzi, która spłacała swoje długi na rok przed terminem, były i takie zakłady, które w zaplanowanym terminie nie mogły wykonać jakiegokolwiek produktu. Zmiana światowej mody, odwrót od włókien syntetycznych utrudniły eksport wyrobów wykonanych z takich surowców, jak białosetor czy kreplina. Wzrost cen i kolorystyka również ograniczały eksport z nowych fabryk. Postulowano zwrot uwagi na przygotowanie i realizację nowych inwestycji podejmowanych na zasadach samospłaty dewizowej: notowane opóźnienia z powodu braku potencjału wykonawczego nie mogą się powtórzyć. Krytykowano również sposób wykorzystania już pracujących zakładów zbudowanych w ramach kredytów — brak kadry i surowców ogranicza niekiedy wydajność zakupionych za dewizy urządzeń — oraz sposób spłaty zaciągniętych długów produkcją z innych przedsiębiorstw przemysłu lekkiego.

- ORGANY ARBITRAŻU GOSPODARCZEGO w roku ubiegłym wystosowały do jednostek gospodarczych różnego szczebla ponad 3,2 tys. informacji o nieprawidłowościach w działaniu przedsiębiorstw, o zakłóceniach w realizacji zadań planowych. Najczęściej dotyczyły one niewykonania lub nieterminowej realizacji dostaw towarów na rynek krajowy i na eksport, nienależytej jakości wyrobów, niegospodarności i marnotrawstwa. Problem jakości wyrobów występuje najszerzej w sporach, w których pozwani są producenci resortu maszynowego, wytwarzający zmechanizowany

sprzęt domowy, samochody oraz telewizory i radiodiodniki. Przyczynami tego są przeważnie: niezgodność produkcji z technologią, zła jakość materiałów, niewłaściwe działania służb kontroli jakości. W dziedzinie inwestycji najczęściej sygnalizuje się niedotrzymywanie terminów oddawania inwestycji, wadliwe projektowanie i wykonawstwo.

- HUTNICTWO wyprodukowało w tym roku ponad 20 mln ton stali, przeszło 19,5 mln ton koksu, ponad 13,5 mln ton gotowych wyrobów walcowanych oraz zwiększone ilości miedzi, elektrolitycznej, cynku i aluminium. Wartość hutniczego eksportu wyniosła ok. 4 mld zł dew.

- ODSZKODOWANIA ZA STRATY POWODZIOWE otrzymało dotychczas ponad 40 tys. rolników. Jeśli chodzi o zniszczenia powstałe w budynkach i mieniu gospodarstw indywidualnych, oceniono już przeszło 90 proc. ogółu szkód zgłoszonych do PZU. Ostatnio przypisano znaczne prace nad szacowaniem strat w uprawach rolnych.

- DOKERZY bazy węglowej Portu Północnego w ciągu dwu dni załadowały 100 tys. ton węgla na japoński 116-tysięcznik „Chikugo Maru”. Tak wielkiej ilości węgla na jeden statek nie załadowały dotychczas żaden z bałtyckich portów. Baza węglowa Portu Północnego, przez którą przechodzi rocznie ok. 8 mln ton tego paliwa, zgodnie ze swoją specjalizacją coraz częściej obsługuje 100-tysięczniki.

- W SEJMIE odbyło się spotkanie z wicemarszałkiem Sejmu Hanną Skibniewską — z okazji przyznania jej Międzynarodowej Nagrody Leninowskiej „Za utrwalanie pokoju między narodami”.

- W BESKIDACH utworzy się cztery parki krajobrazowe o łącznej powierzchni 140 tys. hektarów. Będą to obszary czysty o ograniczonym zagospodarowaniu turystycznym. Przewiduje się także utworzenie pięciu stref ochrony krajobrazu (o wielkości 56 tys. ha), gdzie wprowadzą się zakaz lokalizowania obiektów wpływających niekorzystnie na zmiany w środowisku i krajobrazie.

- NOMINACJE PROFESORSKIE. Rada Państwa nadała tytuły naukowe profesorów zwyczajnych — 22, a profesorów nadzwyczajnych — 50 uczonym. Jest wśród nich 3 ekonomistów. Tytuły profesorów zwyczajnych nauk ekonomicznych otrzymali: Stanisław Nowacki (SGPIS) i Marian Strużycki (SGPIS), a tytuł profesora nadzwyczajnego Wojciech Wrzesko (SGPIS). Bliższe informacje podamy w następnym numerze.

### za granicą

- Sekretarz stanu Cyrus Vance i ambasador ZSRR w Waszyngtonie Anatolij Dobrynin odbyli serię spotkań poświęconych uzgodnieniu ostatecznego tekstu układu SALT II oraz przygotowaniu amerykańsko-radzieckiego spotkania na szczycie. Nie ogłoszono żadnego komunikatu.

- Organ KC Komunistycznej Partii Wietnamu „Nhan Dan” ujawnił, że przed przystąpieniem do rokowań w sprawie normalizacji stosunków strona chińska wysunęła warunki wstępne, żądając by Wietnam wyraził się swych zobowiązań wobec Kambodży i Laosu i podporządkował wielkomocarstwowej polityce Chin. Dziennik stwierdza, że może to tylko doprowadzić do dalszego pogorszenia stosunków wietnamsko-chińskich.

- Wzmogły się ataki terrorystyczne we Włoszech. 3 maja grupa członków „Czerwonych Brygad” zaatakowała siedzibę Chrześcijańskiej Demokracji w Rzymie, zabijając jednego policjanta i dwóch raniąc. Przeciwno zamachowi protestowały wszystkie główne partie włoskie, a ich przywódcy wzięli udział we wspólnym wiecu. Grupy terrorystyczne pragną zakłócić atmosferę przed wyborami parlamentarnymi i wyborami do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się w pierwszej połowie czerwca.

- Sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim odbył podróż do 10 krajów Azji Południowo-Wschodniej, w czasie której odwiedził m. in. Chinę i KRL-D.

- Kanclerz RFN Helmut Schmidt przebywał z wizytą oficjalną w Bułgarii. Była to pierwsza wizyta szefa rządu zachodniemieckiego w tym kraju po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych w 1973 r.

- Władze Kalifornii wprowadziły racjonowanie benzyny, co wywołało „panikę benzynową” w tym stanie. Braki benzyny wystąpiły również na Florydzie i w innych regionach USA.

- W Teheranie zabity został przez terrorystę jeden z przywódców rewolucji irańskiej, ajatollaha Morteza Matakari. Wywołało to duże napięcie w kraju. Do zamachu przynależały ekstremistyczne organizacje Forqan.

Grozi ona dalszymi zamachami na czołowe osobistości w rządzie Bazarżarni i współpracowników ajatollaha Chomeiniego.

- Na wyspie Borkum odbyła się trzydniowa narada dowódców Bundeswehry, w której wzięło udział 355 generałów, admirałów i wyższych oficerów. Uczestniczyli w niej ministrowie obrony — Hans Apel i spraw zagranicznych — Dietrich Genscher. Apel stwierdził, że w Europie środkowej Układ Warszawski osiągnął przewagę w siłach konwencjonalnych, usprawiedliwiając w ten sposób plany umocnienia sił Bundeswehry i NATO. Zapowiedział on równocześnie na konferencji prasowej, że Zachód przygotowuje pakiet propozycji na rokowania wiedeńskie w sprawie ograniczenia sił zbrojnych i zbrojeń.

- 7 km. rozpoczęła się w Manili sesja UNCTAD (Konferencja Narodów Zjednoczonych w sprawie Handlu i Rozwoju), na której mają zostać przedyskutowane sprawy stabilizacji głównych cen surowców i funkcjonowania wspólnego funduszu stabilizacyjnego. Utworzenie takiego funduszu w sumie 750 mln dol. zostało już wstępnie uzgodnione w marcu br. Na porządku dnia znajdują się też sprawy umorzenia długów najbardziej zadłużonych krajów rozwijających się. Ponadto będą dyskutowane różne problemy handlu światowego, w tym wymiana handlowa między krajami o różnych ustrojach oraz sprawa protekcjonizmu. W konferencji bierze udział minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Jerzy Olszewski.

- W wyborach parlamentarnych w Wielkiej Brytanii zwyciężyła Partia Konserwatywna, która zdobyła 339 mandatów w Izbie Gmin. Partia Pracy uzyskała tylko 268 miejsc i tym samym utraciła władzę, którą sprawowała od 1974 r. Partia Liberalna zdobyła 11 mandatów. Przywódca konserwatystów, Margaret Thatcher utworzyła nowy rząd, w którym tekę ministra spraw zagranicznych objął lord Carrington, spraw wewnętrznych — William Whitelaw, obrony — Francis Pym, skarbu — Geoffrey Howe, a przemysłu — Keith Joseph. (O wyborach w Wielkiej Brytanii piszemy na str. 15).

- Odbyły się wybory parlamentarne w Austrii, w których rządząca Socjalistyczna Partia Austrii — SPÖ zdobyła (według nieoficjalnych jeszcze obliczeń) 51 proc. głosów wo-

bec 50,4 proc. w poprzednich wyborach. Na główną partię opozycji, Austriacką Partię Ludową — ÖVP głosowało 42,74 proc. (43) wyborców a na prawicowo-nacjonalistyczną Austriacką Partię Wolności — FPÖ 6,02 proc. (5,4).

- W Waszyngtonie odbyły się wielkie demonstracje antyatomowe, skierowane zarówno przeciwko zbrojeniom nuklearnym, jak i zbyt pochopnej rozbudowie energetyki nuklearnej bez dostatecznych gwarancji bezpieczeństwa.

- Papież Jan Paweł II mianował prosekretarzem stanu arcybiskupa Agostino Casaroli, który pełnił funkcję sekretarza Rady ds. Publicznych Kościoła. Oczekuje się, że na najbliższym konsystorzu Casaroli otrzyma kapelusze kardynalski i wtedy zostanie mu powierzona na stałe funkcja sekretarza stanu, wakuująca od śmierci kardynała Villota 9 marca br. Sekretarz stanu jest najwyższym dostojnikiem Kurii Rzymskiej czyli watykańskiego rządu, kierującym jego pracami. Funkcję sekretarza Rady ds. Publicznych Kościoła papież powierzył Achille Silvestrinemu. Odpowiada ona stanowisku ministra spraw zagranicznych.

- Fala niezwykłych chłódów nawiedziła kraje Europy Zachodniej. W Paryżu i niektórych południowych regionach Francji, w Bawarii i w Austrii notowano niezwykle niskie temperatury. W Salzburgu w nocy z 4 na 5 maja temperatura spadła do minus 15°. Autostrada z Monachium do Salzburga została czasowo zamknięta dla ruchu z powodu głoledzi.

- Na skutek nagłych rozrób w autonomicznej republice radzieckiej Tatarii nastąpiła powódź. Woda w Wolcie i jej dopływach podnosiła się do nie notowanego do 50 lat poziomu. Powódź wyrządziła poważne szkody i zmusiła do ewakuacji ludności z wielu miejscowości.

### Sprostowanie

W artykule „Na Szlaku Piastowskim”, zamieszczonym w poprzednim numerze na str. 7, błędnie zostało wydrukowane nazwisko prezydenta Gniezna. Brzmieć ono: Zbigniew Kaszuba.

Przepraszamy REDAKCJA



Są miasta, które po okresie wielkiej świetności kończyły w zaciątku, są i takie, które zrzuceniem historii awansowały z opłotków. Bywa, że wzloty i upadki w dziejach miast powtarzają się.

**N**OWY SĄCZ nie należy do takich miast. W dziejach, starannie i z naukową pasją relacjonowanych w „Roczniku Sąddeckim”, można wprawdzie znaleźć momenty, kiedy wielcy tego świata gościli w murach miasta — naradzali się tu Jagiello z Witoldem przed ruszeniem pod Grunwald, przez kilka dni cieszył się Marysieńka i sukcesem wracający w chwałę spod Wiednia Jan III, mury miasta pozostawił Kazimierz Wielki; zawsze były to jednak epizody. Można stawiać tu tylko na popas w dalszej drodze, nabijając złotem trozsy mieszczan, którzy z kolei nie szczędzili pieniędzy dla rzemieślników i artystów, co stało się powodem, że za Jagiellonów miasto zwanego „Polską Sieną”.

Trudno jednak w dziejach doszukać się okresu prawdziwej świetności i możliwości miasta; było ono zawsze etapem podróży na sławny bursztynowy szlak, miastem z tradycjami, ale też ośrodkiem regionu, który później określał mianem „galicyjskiej nędzy”. Leżało na ważnym szlaku handlowym i to zapewniało egzystencję pozwalającą mieszkańcom na przeżycie miasta — na zachowanie godności.

### „Kolejowe miasto”

Sącz jest dziś nadal „na szlaku”. Nie bursztynowym już, a turystycznym. Rokrocznie przelewa się przez miasto 17 mln turystów, z czego ponad milion szuka wypoczynku w Krynicy, nad Zalewem Rożnowskim, w Dolinie Popradu. Dla Sąddeckich turystyka jest jedną z szans, nad której wykorzystaniem od niedawna pracuje się tutaj usilnie.

Do końca XIX wieku Nowy Sącz pełnił rolę cyrkulacyjnego, prowincjonalnego miasteczka galicyjskiego. Ożywienie wniosła budowa linii kolejowej, tzw. podkarpackiej. W roku 1884 przybycie pierwszego pociągu zbliżyło się z oddaniem wodociągów miejskich. Pod austriackim zaborem pokostowało zresztą miasto przez bitych 148 lat — takiego „stażu” nie ma w Polsce żadne inne.

Kolej była wówczas siłą zdolną ożywić nawet Galicję; dwunastotysięczny Sącz miał w 1892 r. centralę telefoniczną, rozbudowane szkolnictwo, drukarnię i własną prasę. Postęp szedł od dworca (budowanego na wyrost — co dobrze świadczy o ówczesnych prognozach) i od warsztatów kolejowych (obecnie ZNTK, obchodzące przed trzema laty stulecie istnienia).

Aż do wybuchu II wojny określało się miasto mianem „kolejarskiego”. W 1939 r. Nowy Sącz liczył już 34 tys. mieszkańców.

W 1939 r. w przemyśle pracowało tu zaledwie 19 proc. mieszkańców, przy czym kolejarze stanowili 17 proc. zatrudnionych. W mieście brak było pracy. Stawiane na przełomie wieków kamienie cieszyły się od fasadami, odstraszały prawdą „od podwórka”. Dla ogarnięcia całości sytuacji gospodarczej wystarczało wówczas krótkie: Ot, Galicja...

Specyficznie sądeckim problemem była „nadprodukcja” inteligencji. Dwa licea znajdowały komplety uczniów, nie gwarantowały jednak ni pracy, ni możliwości dalszej edukacji. Absolwenci rozjeżdżali się więc po kraju bądź tkwili w mieście, gdzie ich inicjatywy niewiele mogły zmieścić.

Okres okupacji był tu wyjątkowo ciężki. Bardzo szybko okazało się, że „urdeutsche Stadt Neu Sandez” („prastare miasto Nowy Sącz”) założony w 1292 r. przez germanofilskiego Wacława na ziemi nie lubiącej Niemców Kindze — nie ma najmniejszego zamiaru istnieć i pracować ku chwale III Rzeszy. Nie udało mi się znaleźć liczby faktycznie przetrwanych tedy do Słowacji i na Węgry ludzi — na pewno było ich kilkadziesiąt tysięcy. Bogata jest legenda o zakopiańskich kurierach, zbyt ubogo chyba przekazywana prawda o sądeckich przewoźnikach przez „zieloną granicę”. Działali tu też silne ugrupowania partyzanckie. W tych warunkach musiał szaleć hitlerowski terror.

Bilans okresu okupacji był dla miasta tragiczny: 12 tys. mieszkańców poniosło śmierć, 1300 budynków w gruzach, zniszczone 61,5 proc. przedwojennego majątku. Za akcje kurierskie, za kolejarską dywersję (w warsztatach kolejowych pracowało przymusowo dla potrzeb frontu 16 tys. ludzi) paraliżujący transport wroga, za akcje partyzanckie — miasto Nowy Sącz dekretem KRN odznaczono zostało już we wrześniu 1945 r. Krzyżem Grunwaldu.

Pierwsze miesiące wolności zastały w mieście około 60 tys. ludzi — przeważnie ludności napływowej przesiedleńców, jeńców z obozów pracy, chorych w szpitalach oraz żołnierzy wojskowe. Przez długie miesiące miasto było koczowiskiem na frontowym szlaku.

Pod koniec 1946 r. liczba mieszkańców spadła do 22 tys. Pociągi długo jeszcze odjeżdżały jednak musiał z sądeckiego dworca pełne ludzi. Przez kolejne 10 lat trwała akcja przesiedleńcza na Ziemię Odzyskaną. Reforma rolna niewiele mogła zmienić — nie było tu dużych majątków. Z sądeckiej „nędzy galicyjskiej” uciekały na zachód tysiące. Dziś jeszcze okolice między Jelenią Górą a Kamienną Górą pełne są przybyszów z Sąddecki. Długo też, dłużej niż w innych rejonach kraju, nie cichły tu strzały; rozprawa z bandami pociągała kolejne ofiary.

# EKSPERYMENT W STARYCH DEKORACJACH

STANISŁAW WIĄZOWSKI

W sprawozdaniach miejskich władz lata 1945—1956 zbywa się dziś najczęściej krótkim: „Był to okres systematycznej odbudowy i rozwoju miasta”. Trudno też znaleźć dane o przemianach gospodarczych w tym okresie. Wiadomo, że odbudowano ZNTK, że ruszyła drobna wytwórczość, wiadomo też, że miejski rynek porastał pomalutką trawą, że ludzi wyganiał z miasta brak mieszkań i perspektyw. Dziś z trudem uwierzyć można, że jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych niemal w śródmieściu, bo przy Jagiellońskiej, kosło się żyło... Żyto było marnie, bo ziemia tu kiepska, długo jednak czekać musiało na skoszenie przez budowlanych. W 1956 r. jedynym odcinkiem asfaltowej ulicy było kilkadziesiąt metrów Jagiellońskiej — odchodzące od rynku.

Dla miasta, dla Sąddeckich, nęgał stukał jakby wolniej, w galicyjskim ciagle jeszcze rytmie...

### Ucieczka z B klasy

Długo w Nowym Sączu szukałem odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że klasyczne miasto Polski B (dziś nomenklatura niemal archaiczna, ale nie tak dawno to czasy, gdy linia między A i B była bardzo wyraźna) nagle ożyło, że Nowy Sącz wszedł na szpały sprawy centralnej, było o nim głośno. Sprawili to słynny „eksperyment nowosądecki”. Eksperyment zaś to konkretni ludzie, których należałoby wymienić z nazwiska, a którzy proszą o niewymienianie: „listę trudno dziś jeszcze zamknąć, praktycznie ruszyło wtedy całe miasto” — argumentują.

Miasto „ruszyło” w 1956 r. Nie wywołano tu jednak nikogo na taczakach, nie wicowano, nie piewnowano oczywistych zaniechań dla samego tylko piewnowania. Po prostu zakazano rękawy, zliczone zaniechania i poprzydzielano sprawy poszczególnym ludziom w miejskim i powiatowym komitecie, w prezdyłach rad narodowych.

By początki ubarwić, przytacza się historię z upadkiem „Wiadomości Sąddeckich” i rozkwitem sądeckiej gastronomii. Dwa te zdarzenia wiązały się ściśle ze sobą. Bojowa w owym czasie miejscowa gazeta „strzelila” w sądecką gastronomię, dosadnie analizując skład kłopsików w restauracjach i stosunki panujące w przedsiębiorstwie. Prowadzący gazetę uderzył zbyt wysoko, odbyły się burzliwe narady na różnych szczeblach, konflikt nie znajdował wyjaśnienia. Ówczesny sekretarz komitetu wydał więc wyrok iście Salomonnowy: redaktor gazety na jakiś czas został skierowany do innych zajęć,

„pokrzywdzeni” zaś dostali radę: „Jeśli nie jest tak, jak „Wiadomości” napisały, to pokażcie, że jest inaczej”.

W krótkim czasie Sącz zastąpił najlepszą gastronomią w kraju. Eksperyment gastronomiczny wyprzedził więc eksperyment gospodarczy. Idea eksperymentu była przy tym w praktyce równie prosta jak zasady rewolucji w sądeckiej gastronomii: kompetentni ludzie otrzymali w pewnym momencie swobodną rękę w rozwiązywaniu zadań na powierzonych im odcinkach. „Jest źle, pokażcie, że może być inaczej” — to stwierdzenie stanowiło wystarczającą legitymację do działania.

Trudno dziś dojść prawdy, jak w owych czasach udało się osiągnąć daleko przeciętą idącą samodzielność. Faktem jest, że dzięki operatywności działającym w stolicy sądeckim, a jest ich do dziś wielu (aktywny Klub Ziemi Sąddeckiej), w maju 1958 r. tzw. eksperyment sądecki uzyskał silną podstawę prawną w postaci uchwały Rady Ministrów o poszerzeniu uprawnień terenowych organów władzy tego miasta i powiatu.

Dużo, już później receptę na sukces w wydaniu Sączu ujęto we wzór: E = I + P, gdzie I — to inicjatywa, P — praca.

Inicjatywa była siłą sprawczą, miała wyjątkową wagę. Dlatego też wymienić jednak trzeba nazwiska ojców chrzestnych eksperymentu: Wiesława Adamuska, Stanisława Fiałka, Mieczysława Nowaka, Janusza Piechowskiego, Kazimierza Węglarskiego, Ryszarda Wolnego — wydawano je wtedy w temple, bo pieniądze trzeba było przerobić, a nie zawsze przy tym starczało możliwości przerobienia. Miasto potrzebne było miejsca pracy.

Rozbudowujące się Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego opierały się na chałupniczej i rzemieślniczej pracy, miały rozmach, ale za nim nie poszedł przrost stanowisk. Marzono o prawdziwym przemysle i z tych to marzeń wziął się komin nad Sąddeckimi Zakładami Elektrodrog Węglowych — dużą, bo zatrudniającą dwa tysiące ludzi fabrykę. Nie było to małżeństwo z miłości. Wciąż miasto ten uciążliwy dla środowiska zakład trochę na zassa-dził: „jak tak bardzo potrzebują, to wezmą wszystko”. Dziś trudno jest szukać winnych decyzji, które „czuły” i w Nowym Sączu i w Dolinie Popradu.

Ten i wiele innych zabiegów sprawiło, iż liczba miejsc pracy w przemysle w dwudziestolecie 1950—1970 wzrosła w Nowym Sączu o 100 proc. I już w początku lat siedemdziesiątych doprowadzono do sytuacji, gdy trzeba było mówić o nadmiarze siły roboczej, w mieście ostrożniej, ujmowo-

akcjonariuszami. Ta koncepcja wprawdzie upadła, dowodzi jednak śmiałości poszukiwań. Ich efektem było utworzenie Funduszu Rozwoju Ziemi Sąddeckiej, na który odprowadzono ponadplanowe dochody budżetowe rad narodowych, dobrowolne wpłaty przemysłu z części nadwyżek zysków, dopłaty do sprzedaży napojów alkoholowych oraz środki wygo-spo-darowane przez przedsiębiorstwa z funduszy zakładowych na wspólne inwestycje wypoczynkowe.

W 1962 r. Komisja Planowania zwolniła Fundusz od tzw. limitu inwestycyjnego — pozwoliło to na uruchomienie zadań nie mieszczących się w ograniczonych środkach budżetowych administracji miasta i powiatu.

Oczywiście i wtedy, gdy o Sączu było głośno, nie zabrakło przeciwników, dowodzących, że tajemnica eksperymentu polega na „wydreptaniu” w Warszawie pokątnych funduszy. Pomoc państwa w rzeczywistości sprawowała się do przydzielenia zwrotnej pożyczki w wysokości 26 mln zł (na warunkach bankowych) i niewielkiej dotacji — 500 mln zł — z konkretnym przeznaczeniem na zagospodarowanie łak i pastwisk pod hodowlę. Wielkie „ekstra” pieniądze są więc mitem. Rzeczywistością były kłeski powodzi, jakie dotknęły Sącz i okolice w latach 1958, 1959, gdzie straty przekroczyły 300 mln zł. Rzeczywistością też były wyzwolenie eksperymentem ambicje. To wszystko. Kredyty poszły na załatwienie dziur — wydawano je wtedy w temple, bo pieniądze trzeba było przerobić, a nie zawsze przy tym starczało możliwości przerobienia. Miasto potrzebne było miejsca pracy.

Rozbudowujące się Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego opierały się na chałupniczej i rzemieślniczej pracy, miały rozmach, ale za nim nie poszedł przrost stanowisk. Marzono o prawdziwym przemysle i z tych to marzeń wziął się komin nad Sąddeckimi Zakładami Elektrodrog Węglowych — dużą, bo zatrudniającą dwa tysiące ludzi fabrykę. Nie było to małżeństwo z miłości. Wciąż miasto ten uciążliwy dla środowiska zakład trochę na zassa-dził: „jak tak bardzo potrzebują, to wezmą wszystko”. Dziś trudno jest szukać winnych decyzji, które „czuły” i w Nowym Sączu i w Dolinie Popradu.

Ten i wiele innych zabiegów sprawiło, iż liczba miejsc pracy w przemysle w dwudziestolecie 1950—1970 wzrosła w Nowym Sączu o 100 proc. I już w początku lat siedemdziesiątych doprowadzono do sytuacji, gdy trzeba było mówić o nadmiarze siły roboczej, w mieście ostrożniej, ujmowo-

wał ją raczej w kategoriach historycznych.

W planach eksperymentu były też duże zakłady odzieżowe „Vistula”, które rozwiązać miały nabrzmiały do dziś problem zatrudnienia kobiet. „Vistula” nie trafiła do Sączu, w nawale spraw nie dopilnowano tego zakładu, wybudowany został w Myślenicach.

Nie od rzeczy będzie przy tym raz jeszcze podkreślić, że o doniosłości reform, zwanych eksperymentem sądeckim, zdecydowały nie tyle rozmiar przedsięwzięcia, ile inicjatywa i przedsiębiorczość zespołowego działania. Przez 10 pierwszych „eksperymentalnych” lat ogólna wartość czynów społecznych wyniosła 272 mln zł, podczas gdy przez pierwszych 13 lat po wyzwoleniu sądeckie zdołały wpisać na konto czynów społecznych tylko 58 mln zł. Inni byli ludzie, inne możliwości? Nie, inna była tylko atmosfera.

Okażono się, że nie tylko droga od podejrzanego kłopsików gastronomicznych do pierwszego miejsca w gastronomicznym współzawodnictwie ogólnokrajowym może być krótka. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne zdobyło trzykrotnie bodaj tytuł najlepszego w kraju. MPRB świeciło podobne triumfy dysponując w latach siedemdziesiątych przerobem rzędu 65 mln zł sądecki Rejon Dróg Publicznych także kilka razy wpisał się na listę krajowego lidera. W ciągu 3—4 lat uruchomiono ponad 2 tys. nowych miejsc noclegowych dla turystów. Ruszyła mieszkaniówka; gdy w latach 1946—1955 rocznie oddawano tu 50 mieszkań, w kolejnej „eksperymentalnej” już pięcioletniej kolejno wręczano klucze przeciętnie do 150 nowych mieszkań. Okażono się też, że i na kamienista ziemia, z bardzo słabymi gruntami, może rodzić nie tylko żyto i kartofle. Dziś, na Święto Kwitnącej Jabłoni warto przyjechać do Łąka, by zobaczyć, jak złotoczące się podsądec-kie wzgórza.

### Widziane z województwa

Nie było oficjalnego zamknięcia eksperymentu sądeckiego, podsumowania wyników inicjatyw i pracy, a przecież racje mają i ci, którzy twierdzą, że eksperyment to już historia. Za finał eksperymentu uznają 1 czerwca 1975 r., kiedy to Nowy Sącz obwołała stolica województwa. Jeśli bowiem to, co określa się mianem eksperymentu sądeckiego, miało charakter zwartej koncepcji gospodarczej, jednorodnego programu dla jednorodnego gospodarza i kulturowego regionu, to „województwo” rzadzi się od początku innymi prawami, realizując inny program dla innego (nie tylko terytorialnie) regionu i — dodajmy — siłami innych ludzi.

W granicach województwa znalazło się przecież i Zakopane ze swymi pięknymi milionami turystów, dobrze rozwiniętą bazą, tradycjami obsługi turystycznej i ambicjami stolicy polskich gór. W województwie leży Krynica — kurort pierwszej wielkości, nie musząc zabiegać o klientów, miasto o wyraźnym charakterze i linii rozwoju. Po wojewódzkie potwierdzenia jeżdżą muszą do Nowego Sączu mieszkańcy Nowego Targu, miasta przemysłowego, zamożnego tradycjami góralskich rodzin, z których co druga ma krewnych z oceanem. Są wreszcie „podporządkowane” Sączowi Gorlice — miasto zawsze ciągnące do Rzeszowskiego, grupujące dziś 50 proc. potencjału przemysłowego województwa, a co ważniejsze — obciążone jeszcze większymi ambicjami ludzi tym przemysłem władających.

Dziś w Nowym Sączu zarejestrowane są 53 aparaty telefoniczne na 1000 mieszkańców, w Zakopanem 137 aparatów, w Nowym Targu 166, w Krynicy blisko setka... Podstawowy hamulec rozwoju miasta to mieszkania. Jeśli dziś czeka na klucze 9 tys. ludzi, a oddaje się w dobrym dla mieszkańców roku 250 mieszkań, to kolejka nie przedkłada. Na koncie spraw ważnych, a zaniebawianych, jest oczyszczalnia ścieków, jest też budowa elektrociepłowni — dziś 300 kotłowni rozwiązuje równomiernie sadzę na miasto i okolice.

Czy to wystarczy, by uprzytomnić sobie, w jak trudnej sytuacji stoi Nowy Sącz?

„Po 1975 r. ludzie się tu jakoś zagubili” — usłyszałem w Ratuszu. Mimo pełnych wydarzeń i ruchu lat eksperymentu, było to przecież spokojne miasto. Jeśli wybuchały spory, to załatwiano je w granicach rynku, w sali posiedzeń ratusza, czy przy stoliku w reprezentacyjnym „Imperialu”. Z województwem zjechało do Sączu kilkaset nowych ludzi i musiało dojść do przełamania tradycyjnych struktur. Ratusz, trzykrotnie odbudowywany po pożarze, w 1975 r. jakby zmaleł — ściśnięto biurka, by przyjąć lokatorów z Urzędu Wojewódzkiego. Pękły miejskie układy, rozpadły się w tym czasie nieformalne, ale aktywne grupy inicjatyw-

ce przemiany w mieście, te „prace do kwadratu”, która decydowała przecież o sukcesie eksperymentu sądeckiego.

W gabinetach wojewodów zasiadają ludzie z Zakopanego, Nowego Sączu, Krynicy, Limanowej. W Komitecie Wojewódzkim klucze jest podobny. Władze stanowią rzeczywistą reprezentację, a przecież to, co zrozumiałe w kategoriach wojewódzkich, trudniej pojmowane jest przez rdzennych sądeckich, którzy sygnal dowodami na to, że potrzeby Zakopanego, Krynicy, Gorlic czy Nowego Targu są preferowane, wyprzedzają w budżecie wojewódzkim potrzeby Sączu...

To prawda, że ludzie się tu trochę pogubili. Byli i tacy, którym wydawało się, że po reformie w rok czy dwa będzie tu już Filharmonia, teatr z prawdziwego zdarzenia, że odzyska swą dawną świetność dworzec kolejowy, a na zlokalizowanym w środku miasta ciągle „powiatowym” dworcu autobusowym zatrzymać się będą tylko „luxy”. Tacy byli najbardziej zawiedzeni. Do zawodu trudniej przynajmniej się ci sercem i pracą związani z eksperymentem gospodarczym i później uruchomionym (rokującym duże nadzieje w początkach lat siedemdziesiątych) eksperymentem kulturalnym.

Od wiceprezydenta — rodem z Krakowa, ale silnie już wrosniętego w miasto — dowiedziałem się o kłopotach budowlanych, usiawicznym niewykonywaniu programu mieszkaniówki, o odebraniu miastu Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego dysponującego świetnym zapleczem i zdolnościami produkcyjnymi, przedsiębiorstwa, które w kategoriach miejskich sprawowało się znakomicie, w województwie zaś gdzieś się zagubiło. Na wojewódzkie prebranzowione też inne służby miejskie, w tym Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne. Nie były to operacje dla miast i mieszkańców bezbolesne.

Czas jest, najlepszym lekarstwem, także na niespełnione nadzieje i zawody. Dziś miasto ma nowych ludzi, którzy zdążyli zarazić się entuzjazmem ciągle tkwiącym w starych murach.

### Pnioki, krzoki, ptoki

Sprzed pięciu chyba lat pamiętam rozmowę w Hucie „Katowice”. Pytałem wówczas szefa zgrupowania OHP o ludzi: „Słuchaj, najlepsze hufce, czy są duże różnice?”

„Różnice to przepaści, a najlepsi młodzi są chyba z Sąddecki — mają budowlankę we krwi, talent w ręku, a co najważniejsze — szacunek dla rzetelnej pracy”. O potwierdzenie tej opinii łatwo i na innych budowlanych w kraju.

„Dobre ziemi nie rodzą dobrych wojowników” — stwierdził już Herodot. Złe ziemi rodziły na Sąddeckie dobrych wojowników i ludzi odpornych na trud. Los przez długie lata kazał im szukać pracy gdzie indziej, wyjeżdżać z Sączu i okolice całe rodziny, uciekali młodzi. I dziś dopiero proces ten przestał być problemem społecznym.

Starych, osiadłych w Sączu z dziećmi pradziada, nazywano tu „pniokami”. Tych, którzy osiedli tu w pierwszym pokoleniu, nie zdążyli jeszcze bliższych na sądeckim emigrancie pochować, zwano „krzokami”. Byli też „ptoki” — przejeźdźni, tacy, co to hałas namiętnie, a miejsca nie zagrzeją.

Do połowy lat siedemdziesiątych podział na „pnioków, krzoków i ptoków” był ciągle żywy, z wszystkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy, a więc stopniowaniem „uwagań” w mieście, pozycją w formalnych i nieformalnych układach. Po 1975 r. napływ nowych ludzi złamał te podziały, musiały upaść. W starych pięknych dekoracjach doszło do poważnych przeobrażeń. I mimo że dziś mówi się o tej, obyczajowej przede wszystkim, rewolucji z nutką sentymentu, to przecież trudno nie dostrzec, iż wniosła ona powiew świeżości w stare mury. Ze powiew ten murem zaszkodzić nie może, pomógł zaś z pewnością kolejnym pokoleniom wchodzącym w życie obywateli 61-tysięcznego dziś miasta.

Wojewódzkość pomnożyła nadzieje, dała też realniejsze od nadziei szanse ludziom zaradnym. Sąddeckie duże zakłady (ZNTK, Fabryka Urządzeń Górniczych „Nowomag”, SZEW i budujące się, choć nie bez kłopotów, Sąddeckie Zakłady Naprawy Autobusów) dają gwarancję zatrudnienia dla fachowców. Są plany rozwoju przetwórstwa owocowo-warzywnego, rzemiosła, spółdzielczości. Plan realne, skalkulowane do potrzeb i możliwości.

To, co dotychczas zrobiono, i te planowane inwestycje złożą się na zmianę kierunku wędrowia Sąddeckich bursztynowym traktem, którym odchodzili stąd najlepsi, najzdolniejsi synowie tej biednej i głodnej przez dziesiątki lat ziemi. Dziś już coraz więcej tu takich jak dr Zbigniew Kotyba, dyr. Szpitala Zespołowego, który pracował na Pomorzu, teraz wrócił do Sączu. W „Nowomagu” i SZEW wielu jest dziś inżynierów Sąddeckich, którzy dyplomy zdobywali w Krakowie, pracowali na Śląsku, a teraz wrócili.

To miasto leżące na europejskim trakcie handlowym, choć zawsze było zarazane nowinkami z szerokiego świata — zachowywało jednak swoją odrębność, nigdy nie dopuszczono tu do powielania wzorów pseudounowocześnieści, postępu za wszelką cenę, nie robiono błędów w skali takiej, jak choćby na bogatszym Podhalu. W Starym i Nowym Sączu architektura prowadzi ciągle jeszcze dialog z przyrodą. Prawda o nowosądeckim jest przy tym bardziej złożona, trudna do ogarnięcia i nie całkiem uswiadomiona w głębi kraju. By ją zrozumieć, trzeba spędzić więcej niż kilka dni w mieście, gdzie w starych secesyjnych dekoracjach dokonywane są eksperymenty niosące postęp.



Nowy Sącz nadal jest „na szlaku”

Fot. CAF



„Więcej widzisz  
więcej słyszysz”

W związku z artykułem Krzysztofa Fronczaka pt. „Więcej widzisz, więcej słyszysz” („Ż.G.” nr 15/1979 — pisaliśmy w nim o sprzedaży „spod lady” sprzętu elektro-akustycznego, konkretnie magnetofonu typu „Aria” i czerpania z tego tytułu przez sprzedawców nielegalnych korzyści — red.). Stołeczne Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego Oddział Mokotów informuje, że opisane fakty znalazły niestety w pełni potwierdzenie. Należy stwierdzić z ubolewaniem, że wystąpił tu karygodny przypadek przekroczenia przepisów obowiązujących w placówkach handlowych oraz samowola pracowników sklepu idąca w kierunku wykorzystania okoliczności dla popelnienia nadużyć i wyciągnięcia korzyści osobistych. Nie stanowią również na wysokości zadania kierownik sklepu, który nie tylko tolerował prowadzenie nielegalnego prywatnego handlu w sklepie, lecz również nie zajął właściwego stanowiska w konkretnym przypadku interwencji ze strony klienta.

Dyrekcja SPHW Oddział Mokotów po otrzymaniu informacji o zaistniałym fakcie, podjęła natychmiastowe radykalne działania, a mianowicie: w trybie natychmiastowym zwolnił został pracownik, który wprowadził do sprzedaży własny magnetofon, równocześnie też zmienił kierownika sklepu i pozostałą załogę.

Sprawa wprowadzenia do sprzedaży własnego towaru w uspołecznionej placówce handlowej — jako fakt wymagający najwyższego napiętnowania — przekazana została do wiadomości kierownikom i załogom wszystkich sklepów oddziału, podane zostały również sankcje, jakie wyciągnięto w stosunku do winnych, co będzie niewątpliwie skutecznym ostrzeżeniem, zapobiegającym w przyszłości tego rodzaju przypadkom. Problem ewentualnego wprowadzania do sprzedaży towarów własnych przez sprzedawców włączony został do tematyki kontroli pracowników handlowej służby nadzoru i będzie przedmiotem szczególnego zainteresowania w trakcie przeprowadzanych inspekcji.

SPHW Oddział Mokotów informując o zajęciu zdecydowanym stanowisku w związku z niewątpliwie przykrym dla opinii handlu faktem opisanym w artykule — wyraża równocześnie podziękowanie Redakcji, ponieważ publiczne napiętnowanie nieuczciwych sprzedawców sklepowych przyczyni się do ukrócenia tego rodzaju nielegalnych transakcji.

mgr EDWARD BURZYŃSKI  
gł. specjalista  
d.s. techniczno-ekonomicznej  
Stołeczne Przedsiębiorstwo  
Handlu Wewnętrznego  
Oddział Mokotów

Co i u kogo  
można kupić

W przedsiębiorstwie, którego jestem pracownikiem zaszło następujące zdarzenie. W trakcie przygotowywania produkcji nowego wyrobu okazało się, że zapewnienie dostaw jednego z podzespołów jest niemożliwe. „Obłożeni” zamówieniami kooperanci krajowi nie chcieli nawet słyszeć o podjęciu produkcji. Pozostało jedynie wyjście: zakupić podzespół za granicą. Import z krajów II obszaru płatniczego odpadł w przedbiegach — ograniczenia dewizowe. Nastąpiła konsternacja: czy jakiś kraj socjalistyczny produkuje taki wyrob? czy zechce sprzedać?

Dzięki Zakładowemu Ośrodkowi Informacji Technicznej i Ekonomicznej odpowiedź na pierwsze pytanie uzyskano dość szybko. Tak, dwa kraje socjalistyczne produkują potrzebny podzespół. Jednak po dokładniejszym sprawdzeniu informacji inżynierowie oświadczyli: „Panowie, produkt jednego z potencjalnych sprzedawców nie może być brany pod uwagę, nie spełnia wymagań, inna konstrukcja, inne napięcia. Nie widzimy możliwości zastosowania go w naszym wyrobie”.

Po tym oświadczeniu zwrócono się do drugiego „potencjalnego dostawcy” zagranicznego. Odpowiedź przyszła szybko. „Tak, produkujemy potrzebny wam wyrob. Jednakże ze względu na zbyt późne zgłoszenie nie jesteśmy w stanie zapewnić dostaw w żądanym terminie. Nie widzimy możliwości wprowadzenia waszej oferty do planu, możliwości zaopatrzenia materiałowego na dodatkową produkcję (...) w związku z tym proponujemy dostawę w roku 1981”.

Nie pozostało nic innego, jak odłożyć produkcję nowego wyrobu do roku przyszłego, a dokumentację do szuflady. Jak więc ułatwić sobie zakupy w krajach RWPG? Informacja o wyrobach i ich parametrach pozwoliłaby na rozeznanie ich i u kogo można zakupić. Przejście w zakresie postępu technicznego z planowania rocznego na tryletnie umożliwiłoby zapewnienie terminowych dostaw brakujących u nas części i podzespołów z krajów RWPG. Innymi słowy, można by mieć pewność, że nasze zamówienia wejdą do planów dostawców zagranicznych. Zdać sobie sprawę, że zmiana długości podstawowego okresu planistycznego wymaga decyzji na najwyższym szczeblu. Częściowo można ją zastąpić szczegółową informacją u kogo i w jakich terminach należy składać zamówienia.

Zbieranie informacji powinno się odbywać na szczeblu zjednoczenia. W polskich warunkach przynajmniej w 90 proc. zjednoczenie można utożsamiać z branżą. To branża produkuje konkretny wyrób, dostarcza go na rynek i eksport. Branżowy zespół selekcionowałby wyroby i podzespoły i według kryterium możliwości ich zastosowania w naszych produktach. W jego skład powinni wchodzić inżynierowie i ekonomiści. Zespół ten, dzięki dokładnej znajomości parametrów technicznych wyrobów polskich i wyrobów krajów RWPG, mógłby również przyczynić się do dalszego rozszerzenia kooperacji i specjalizacji międzynarodowej krajów socjalistycznych. Dzięki współpracy zespołu z Ośrodkiem Informacji Technicznej i Ekonomicznej technolodzy dysponowaliby bieżącymi i aktualnymi informacjami o możliwościach zaopatrzenia materiałowego w krajach RWPG.

mgr MIROSLAW SZKLARSKI  
Gdańsk

W Szydłowcu  
będą zbroić

W związku z notatką, która ukazała się w Waszym tygodniku pt. „W Szydłowcu za dużo mieszkań...” („Ż.G.” nr 14/1979), wyjaśniam co następuje:

Biorąc pod uwagę trudną sytuację mieszkaniową na terenie miasta oraz liczne postulaty jego mieszkańców, wydzielono obszerne tereny pod intensywny rozwój budownictwa jednorodzinnego sektora nieuspołecznionego. Między innymi wyznaczone zostały działki budowlane pod budowę osiedla domków jednorodzinnych w rejonie ul. Narutowicza.

W wyniku dużego zaangażowania się mieszkańców wspomnianego osiedla oraz pomocy ze strony władz miasta, w okresie niespełna dwóch lat wybudowanych zostało w stanie surowym zamkniętym ponad 60 obiektów.

Poruszony w „Życiu Gospodarczym” problem uzbrojenia wspomnianego osiedla jest jak najbardziej uzasadniony, niemniej jednak możliwości w tym zakresie ze strony naszego urzędu są niewielkie, gdyż zgodnie z decyzją koordynacyjną wojewody radomskiego z października 1977 roku, jako inwestor zastrzeżony zajmujący się sprawami uzbrojenia wymienionego osiedla wyznaczona została Wojewódzka Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Radomiu.

Ostatnio ustalono, że Wojewódzkie Biuro Projektów „Miasoprojekt” z Radomia zakończy opracowanie dokumentacji projektowo-technicznej kompleksowego uzbrojenia — tj. budowy ulic i chodników, sieci wodociągowej i elektrycznej — oraz przekaze wymienioną dokumentację inwestorowi zastępcemu do 30 kwietnia br.

Zgodnie z opracowaniem przez Wojewódzką Dyrekcję Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Radomiu harmonogramem robót, realizacja poszczególnych zadań w zakresie uzbrojenia terenu nastąpi jeszcze w bieżącym roku.

mgr JAN OLSZEWSKI  
naczelnik miasta  
i gminy Szydłowice

Ekipa kręci  
dekoracje zostają

W związku z zamieszczoną w rubryce „Żywoć gospodarczy” („Ż.G.” nr 15/1979 r.), cytowaną za „Głosem Wyzwra”, notatką dotyczącą zamierzenia ekipy filmu „Na Srebrnym Globie” — prosimy o przyjęcie naszego wyjaśnienia.

Wybudowana na plaży w Karwi dekoracja do filmu „Na Srebrnym Globie”, po jej wykorzystaniu do zdjęć realizowanych na Wybrzeżu została przekazana pewnej instytucji. Przekazanie, które miało miejsce w czerwcu 1977 r., podyktowane było myślą o ekonomicznym działaniu i wyeliminowaniu zbędnych kosztów transportu desek z robót do bazy kierownictwa produkcji filmu we Wrocławiu. Odbiorca zobowiązał się, w zamian za odcisk drewna, dekorację rozebrać i doprowadzić teren zdjęć do pierwotnego stanu.

Dopiero sygnały prasowe z początku br. zwróciły uwagę byłego kierownika produkcji, że dekoracje pozostały jeszcze na plaży. W porozumieniu i za sprawą dyrektora Nadmorskiego Parku Krajoznawczego od dnia 12 kwietnia br. soltys wsi Tupadzi wraz z Gdańskim Urzędem Morskim przystąpili do likwidacji pozostałości dekoracji w Karwi.

Sprawa użytkowanych w tym filmie dwóch starych kutrów rybackich oraz ich postoju w porcie Władysława jest obecnie — niestety — przedmiotem sporu, rozstrzyganym przez Główną Komisję Arbitrażową. Stroną w tym sporze, dotyczącą prawa własności kutrów i wynikających z tego tytułu zobowiązań, jest Przedsiębiorstwo Półwioł i Usług Rybackich „Szkuner”, przy którego nabrzeżu zaumowowane są kutry.

Przedstawiając Redakcji to wyjaśnienie, wyrażamy nadzieję, że praca naszych ekip filmowych nie dołoży Wam w przyszłości krytycznych tematów.

mgr ANDRZEJ OLAŃSKI  
p.o. dyrektora  
Przeds. Realizacji Filmów  
Zespoły Filmowe  
Warszawa

WAGA  
RACJONALNYCH  
WYBORÓW

Antoni Rajkiewicz: ... i ja chciałbym nawiązać do dyskusji pozytywistów z romantykami.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

## DOKONCZENIE ZE STR. 1

czne, ale nie zawsze te, które znajdują się w najtrudniejszej sytuacji i najbardziej potrzebują pomocy. Przykładów można tu podać sporo.

— Zgadza się. Dlatego właśnie holduje zasadzie konsekwentnego, schodkowego działania, krok po kroku, ale według z góry założonego, ogólnego programu. To wyklucałoby podejmowanie decyzji pod naciskiem chwili, pod presją jakichś natychmiastowych, ale niekoniecznie najbardziej uzasadnionych żądań. Sądzę, że strategię polityki społecznej nadchodzącego dziesięciolecia ustalać trzeba dysponując kilkoma co najmniej wariantami rozwiązywania każdej z istotnych kwestii społecznych, wariantami zweryfikowanymi przez opinię społeczną.

— A jakie mają być — zdaniem Pana Profesora — założenia tej strategii?

— Chodzi mi przede wszystkim o uwzględnienie pięciu zasadniczych, moim zdaniem, elementów. Pierwszy — to kontynuacja trendu społecznego, nadrzędnej roli społecznych celów rozwoju nakreślonych w dokumentach VI i VII Zjazdu Partii na okres dwudziestu lat. Nie ma żadnej potrzeby opracowywania nowych potrzeb, kierunki zostały jasno wytyczone. Drugi element — to uwzględnienie zależności postępu od efektywności gospodarowania. Trzeci — to dostrzeżenie całej złożoności sytuacji demograficznej kraju, określiłbym to nawet presją demograficzną najbliższego dziesięciolecia. Przypicie na świat w tym okresie, o tym już mówiliśmy szerzej, na łamach „Życia Gospodarczego” około 6 milionów dzieci. Ludność wzrośnie o około 3 miliony. Szacuje się, że założony o około 1 proc. przyrost roczny ludności, z równoczesną jego koncentracją w miastach, i to na ogół w większych miastach, wymaga około 2,5-procentowego przyrostu podzielnego dochodu narodowego. Jest to tzw. niezbędny fundusz populacyjny, obejmujący różnorodne potrzeby wzrastającego potencjału demograficznego kraju.

Zwiększy się, pamiętajmy, liczba osób osiągających wiek emerytalny i uzyskujących wcześniejsze uprawnienia emerytalne. Utrzymać się będzie trend zakładania nowych rodzin (przypuszczalnie około 2,5 miliona w całym dziesięcioleciu) oraz zmniejszania się liczby osób w gospodarstwach domowych, co wiąże się z upowszechnieniem się modelu rodziny dwupokoleniowej, a równocześnie podnosi jednostkowe koszty utrzymania.

Trzeba także — po czwarte — uwzględnić konsekwencje edukacyjne. Do 1990 roku będziemy mieli około 1,5 miliona ludzi z wyższym

wykształceniem. Dominującą będzie grupa osób ze średnim wykształceniem. A to przecież różne określone potrzeby społeczne i kulturalne, budzi aspiracje. Liczyć się też należy

— po piąte — z rosnącym naciskiem konsumpcyjnym na dobra i usługi. Wynika to nie tylko z większych aspiracji, lecz z osiągniętego poziomu rozwoju, wskazywać lata siedemdziesiąte charakteryzowały się ogromnym wzrostem zatrudnienia i przyrostem oraz unowocześnieniem środków trwałych. Jeszcze trzeba chyba dodać i nacisk zewnętrzny. Inne kraje socjalistyczne również znajdują się w fazie trendu socjalnego i kulturalnego. My w latach siedemdziesiątych zrobiliśmy bardzo dużo, ale inni też nie stali w miejscu.

— I jak teraz te założenia pogodzić z zarysowanymi przez Pana Profesora na wstępie możliwościami? Jak kreślić te zamiary podług sił?

— Otóż to. I ja chciałbym nawiązać do dyskusji pozytywistów z romantykami, do idei XIX-wiecznej pracy organicznej. Sądzę, że warto przypomnieć wiele myśli zawartych w dziele wybitnego ekonomisty — pozytywisty Józefa Supińskiego pt. „Szkoła polska gospodarstwa społecznego”. Miał tam cennych i tak bardzo aktualnych uwag na temat realnej pracy, moralności społecznej, konieczności przeciwdziałania się patologii społecznej.

— Czy uważa Pan Profesor, że idee pozytywizmu zaszczone naszem społeczeństwem mogą ułatwić i przyspieszyć wyjście z obecnych trudności? Czy to też nie jest owa różnica czarodziejska?

— Nikt nie jest wolny od marzeń. Złazsacza nie mogą być one obce politykowi społecznemu. Ale moje marzenia o pracy organicznej, po prostu o dobrej robocie o której mówił Tadeusz Kotarbiński, opierają się na bardzo twardym rachunku ekonomicznym. Mówięm już, że samo uwzględnienie wymagań populacyjnych, wynikających tylko ze wzrostu i zmiany struktury demograficznej społeczeństwa wymaga 2,5 proc. rocznego wzrostu dochodu narodowego. I proc. musimy, jak wiadomo, przeznaczyć na spłatę naszych zobowiązań. A przecież trzeba mieć jakiś fundusz dyspozycyjny na realizację najistotniejszych decyzji w sferze produkcji i konsumpcji. Z jednej strony wymaga to ogromnej mobilizacji całego społeczeństwa, wymaga maksymalnego wykorzystania istniejących sił wytwórczych, z drugiej unaocznia wagę najbardziej racjonalnych wyborów.

Musimy sobie uświadomić diametralnie różną sytuację charakteryzującą lata osiemdziesiąte. Każde dziesięciolecie miało dotąd możliwość uruchomienia rezerwy dość prostych; lata poolupacyjne były postępowem,

mimo zaspokajania potrzeb elementarnych, przez sam fakt wolności i pracy. Reglamentację pierwszej połowy lat pięćdziesiątych usprawdliwiał proces industrializacji a i okres zimnej wojny. W drugiej połowie można było uruchomić rezerwy okresu industrializacji. W latach siedemdziesiątych mogliśmy korzystać z koniunktury wewnętrznej i zewnętrznej. Zasoby nagromadzone, możliwe, do wykorzystania, były niejako w zasięgu ręki. I dlatego całe ogromne przyspieszenie socjalne, które w tych latach nastąpiło, wydawało się społeczeństwu niejako dane samo przez się, a nie ciężko wypracowane.

To podejście trzeba zmienić. Mamy za sobą okres, kiedy społeczeństwo mogło sięgać do nagromadzonych rezerw ogólnych — nazwijmy je zasobami państwa. Teraz musimy sytuację odwrócić, sięgnąć do rezerw istniejących w ludzkich możliwościach — w pracy i umiejętnościach każdego z nas. A to wymaga przede wszystkim działań psychospołecznych, wymaga wciągnięcia do gry o lepsze jutro każdego członka społeczności, wymaga lepszej efektywności pracy na każdym stanowisku. I dlatego o najistotniejsze wydają mi się dwie sprawy. Pierwsza to upowszechnienie idei dobrej roboty zwłaszcza w środowiskach lokalnych, a druga — to szczegółowa analiza stosunków konsumpcyjnych.

— Kiedyś nazwał Pan tę ideę socjalpozytywizmem lokalnym, dlaczego dodaje Pan przymiotnik lokalny?

— Uważam, że działania tego typu, działania aktywizujące produkcję i politykę społeczną, umoralniające stosunki między ludźmi o wiele skuteczniej prowadzi do zmiany właśnie w skali lokalnej, w mniejszych, bardziej zwartych społecznościach. Tam wyraźniej rysują się problemy do przezwyciężenia, tam jaskrawiej występują indywidualizowane potrzeby ludzkie. Tam o wiele łatwiej dostrzec można rezerwy, które dla dobra ogółu należy uruchomić. Takie działania stwarzają również szansę przezwyciężenia elementów centralizmu biurokratycznego, które wkładają się w ostatnich latach w nasze życie. Sądzę, że odczuwalną poprawę warunków życia w możliwie krótkim czasie osiągnąć można właśnie tą drogą przez rozwój na każdym terenie drobnej wytwórczości, działalności usługowej...

— Nie są to przecież sprawy lokalne i nie powinny być chyba wyłącznie w gestii terenowej?

— Zgoda, są to zadania ogólnonarodowe, ale dadzą się i powinny być bezpośrednio kierowane ze średniego szczebla. Władza centralna musi być od tego uwolniona, nie zajmować się szczegółowymi sprawami np. brakiem jakiegoś artykułu na rynku. Musi rozwiązywać problemy makroskali, czuwać nad globalną równowagą dóbr, usług i dochodów ludności, koncentrować całą uwagę na zagadnieniach węzłowych, takich jak bilans paliwo-energetyczny, surowcowy, handlu zagranicznego, inwestycji itp.

— Wspomniał Pan Profesor o stosunkach konsumpcyjnych?

— Jak w sferze gospodarowania decydujące są stosunki produkcji, tak w sferze społecznej szczególne znaczenie ma kategoria stosunków konsumpcyjnych. Chodzi tu o określenie: co się „konsumuje”, to znaczy jaki jest program społecznej konsumpcji, kto ma z niego korzystać, w jakiej kolejności, słowem za co, po co, kiedy, gdzie i w jaki sposób? Na wszystkie te pytania trzeba mieć przygotowane najbardziej racjonalne odpowiedzi, zweryfikowane w szczegółowych analizach naukowych i wieloletnich przymiarach praktycznych.

— Może zechce Pan Profesor zarysować próbę poszukiwania takich odpowiedzi? Zaczniemy więc od podstawowego pytania: co robić?

— To zostało już ustalone. W latach siedemdziesiątych uchwaliliśmy kilka programów o znaczeniu podstawowym: program budownictwa mieszkaniowego, wyżywienie ludności, rozwoju ochrony zdrowia, kultury, turystyki, założenia reformy oświaty. Moim zdaniem, najbliższe lata wymagają preferowania pierwszej grupy zobowiązań, a więc: wyżywienie, mieszkanie, ochrona zdrowia i dodać tu trzeba program rozwoju komunikacji zbiorowej. Zaniedbania w tej dziedzinie ogromnie utrudniają nam życie i powodują ogromne straty czasu, 2,5 miliona osób dojeżdża do pracy, około miliona spóźnia się codziennie...

— Mamy więc w najbliższych latach rozwijać te dziedziny, które służą nam wszystkim?

— Przechodzimy już do szukania odpowiedzi na pytanie, kto, ściślej komu przede wszystkim służyć ma polityka społeczna. Oczywiście wszyscy jesteśmy konsumentami, ale sądzę, że w latach osiemdziesiątych, muszą istnieć w zaspokajaniu potrzeb określone preferencje pewnych grup społeczeństwa. Wysiawmu na czoło potrzeby młodych ro-

dzin z małymi dziećmi. Różnorodnym potrzebom tych rodzin — moim zdaniem — w pierwszej kolejności wyjść trzeba naprzeciw.

Drugą grupą szczególnie preferowaną powinny być — jak sądzę — środowiska rolnicze. Ściślej, musimy dążyć do zmniejszenia istniejących różnic przestrzennych w poziomie życia. Występują duże zaniedbania w rozwoju infrastruktury społecznej na wsi. Jest to zwłaszcza groźne w ośrodkach rozwojowych, nie utrzymamy dziś młodych ludzi na wsi, jeśli nie stworzymy im warunków pracy i bytu, zbliżonych do warunków miejskich.

— A co się kryje za pytaniami: za co i po co?

— Mieści się tu wiele bardzo złożonych problemów. Jest rzeczą istotną, żebyśmy raz jeszcze przeanalizowali, co powinno być ekwiwalentem za pracę, a co mieścić się w różnych formach redystrybucji. Wszliśmy w trend załatwiania wielu problemów społecznych systemem świadczeń pieniężnych. Ma to swoje zalety, ale ma i wady. Wraz z komercyjnymi metodami poszukiwania równowagi rynkowej prowadzi do znacznego upieniężenia stosunków społecznych. Jest to teraz proces bardzo trudny do odwrócenia, ale można i trzeba go przyhamować. Zależy nam przecież na stworzeniu najbardziej racjonalnego, zgodnego z ideałami socjalizmu, modelu konsumpcji.

— Nie różniące go, lecz egalitarny socjalizm?

— Bardziej odpowiada mi idea sprawiedliwości społecznej niż egalitaryzmu. Właśnie ta idea stosowana konsekwentnie we wszystkich kręgach objętych zakresem polityki społecznej, a więc w warunkach bytu, zabezpieczenia społecznego, edukacji i kultury, stosunków międzykulturowych itp. stawia wiele istotnych kwestii do ponownego przeanalizowania. Np. co, jakie działy, jakie gałęzie produkcji, jakie towary powinny być dotowane? Czy tylko te, które zaspokajają potrzeby podstawowe, czy także te, które służą rozwojowi dóbr wyższego rzędu?

Działanie to sprzyjać przecież powinno wyborowi przez każde gospodarstwo domowe modelu konsumpcji racjonalnego skutecznie przeciwdziałając się rozwojowi konsumpcji prestiżowej. Ta ostatnia, jeśli ktoś jej holduje, musi po prostu kosztować.

Albo inna kwestia: czy dotować i rozwijać te formy kultury, które zapewniają uczestnictwo w niej, czy też te zakładające bierny jej odbiór. Ileż tu decyzji szczegółowych do przeanalizowania.

— Wrócić chyba trzeba, rozpatrując te problemy do koszyka konsumpcji podstawowej.

Tak, i do określenia kosztów utrzymania i do proporcji między płacą minimalną a dochodami najwyższymi, i do przywykłego pojęcia socjalizmu. Jest dla mnie oczywiste, że pewne przywileje muszą być w najbliższych latach utrzymane. Nie można odbierać tego, co się dało. Chciałbym jednak, żeby udało się wprowadzić nową kategorię: kosztu stanowiska pracy. Związać przywileje ze stanowiskiem, a zasadę sprawiedliwości realizować drogą stwarzania równych szans obejmowania stanowisk metodą konkursową, egzaminów, różnych form doświadczenia, podnoszenia kwalifikacji.

— Jest wiele przywilejów w dziedzinie zabezpieczenia społecznego...

— Powinniśmy w latach osiemdziesiątych opracować kodeks zabezpieczenia społecznego, jeden dokument uwzględniający różne systemy świadczeń powiązane z różnymi fazami życia. Pod dyskusję poddać należałoby przed tym zasadę regulowania niektórych świadczeń systemem kwotowym. Wydaje się o wiele lepszy parametryczny sposób ustalania świadczeń w odniesieniu np. do średniej płacy. Przeciwdziałając spadkowi wartości świadczenia.

— Problemów pod dyskusję zasugerował Pan Profesor bardzo wiele...

— Ściślej, nazwałem je jedynie. Każdy z nich wymaga oddzielnych rozważań. Żeby jednak spełnić nakreślone mi przez redakcję zadanie moderatora dyskusji pozwolę sobie zakończyć naszą rozmowę ogólną tezą. Najważniejsze wydaje mi się ustanowienie i stabilizacja zasad zapewniających osiągnięty standard życia i możliwości jego poprawy, dzięki efektom pracy. A w konsekwencji uznania rodziny jako podstawowej komórki społeczeństwa, stworzenie absolutnej preferencji jej potrzebom, zwłaszcza w zakresie mieszkania i zdrowia.

Niezbędne jest też wciąganie obywateli do uczestnictwa w rozwiązywaniu problemów lokalnych i zapewnienie im szerszego udziału w wypowiedzianiu się w sprawach globalnej polityki państwa.

— Dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiała:  
ANNA KUSZKO



W krajobrazie naszych linii kolejowych zdarza się jeszcze dość często widok wysłużonego parowozu ciągnącego sznurek wagonów. Jest faktem, że trakcja parowa stanowi coraz węższy margines w przewozach, ale w porównaniu z innymi krajami jest to margines wciąż znaczny.

# ELEKTRYFIKACJA — WYJŚCIE Z IMPASU

KRZYSZTOF FRONCZAK

W połowie lat siedemdziesiątych przewidywano, że ostatni parowóz opuści kolejowe szlaki w 1982 roku. Dziś specjaliści od kolejnictwa są mniej optymistyczni i pogląd ten jest już przestarzały. Na lata 1984—1985. Prognoza stała się wyznacznikiem, że poważnemu zachwianiu uległa realizacja programu elektryfikacji kolei — i tak przyjdzie jeszcze trochę poczekać na odstawienie ostatniego parowozu do lamusa.

## Najbardziej efektywna

Trakcja elektryczna jest najbardziej efektywna. Nie dorównują jej lokomotywy spalinowe, a co dopiero wyeksploatowane „ciuchcie”. Pogląd taki jest uzasadniony i wynika już choćby z bardzo pobieżnego zestawienia kosztów i efektów.

Już porównanie kosztów eksploatacyjnych daje drugą, przeważającą lokomotywę elektryczną. Wykonanie pracy przewozowej 1 000 tkm brutto kosztuje przy obsłudze trakcją elektryczną 24 zł, podczas gdy spalinową — 66 zł, a parową aż 100 zł. Koszty paliwa przy wykonywaniu tej pracy wynoszą około 20 kWh energii, tj. około 11 zł dla lokomotywy elektrycznej, około 35 zł za olej napędowy i smar w przypadku lokomotywy spalinowej i w przypadku parowozu 27,5 zł za węgiel.

Koszt zakupu lokomotywy elektrycznej, przypadający na jednostkę mocy, jest w porównaniu ze spalinową o około 2,5 raza mniejszy. W tym samym mniej więcej stosunku wyrażają się koszty napraw i remontu elektrycznego i spalinowego. Koszty remontu wysłużonych parowozów są nieporównywalnie wyższe — już od dawna nie są przecież produkowane, brak do nich pełnowartościowych części zamiennych, a elementy takie, jak na przykład, kościół spełniać muszą, wysokie wymagania bezpieczeństwa.

Wzrostem eksploatacyjnymi lokomotywy elektryczna znacznie góruje nad trakcją spalinową i parową. Łączne koszty przemieszczania pociągów towarowych trakcją elektryczną są, jak się szacuje, 1,7 raza mniejsze niż dla spalinowej i 2,1 raza mniejsze niż dla parowej. Elektryfikacja 400 km linii kolejowych rocznie przynosi gospodarce krajowej oszczędności na oleju napędowym dla lokomotywy spalinowych sięgające 8,5 mln dolarów.

W ubiegłym roku pod kotłami parowozów, które wykonywały zaledwie (a właściwie — patrząc na koleje w innych krajach — to aż) 11 proc. pracy przewozowej, spalono jeszcze 3,4 mln ton węgla, który, wbrew powszechnym mniemaniom, musi być wysokiej jakości. Trakcja elektryczna na PKP, na którą przypada większość obowiązków (57 proc. pracy przewozowej) w tym roku zużyła 3 841 mln kWh energii, co w przeliczeniu na tak zwany węgiel umowny, stanowiący zasadnicze źródło energii elektrycznej, wynosi zaledwie 1,9 mln ton. Porównanie to nie wymaga chyba żadnych komentarzy.

Podstawowym minusem elektryfikacji jest konieczność budowania nad torami kosztownej pajęczyny sieci, przewodów i słupów. I chociaż okres amortyzacji trakcji elektrycznej jest bardzo krótki, to jednak podjęcie decyzji o elektryfikacji danej linii wiąże się zawsze z dużymi kosztami. Kilometr jednotorowej linii elektryfikowanej kosztuje około 2,5 mln zł, linii dwutorowej od 3,5 do 5,5 mln zł, w zależności od warunków terenowych. Najdroższe są linie skomplikowane geometrycznie i prowadzone w trudnym terenie, na

przykład: na Śląsku, gdzie istnieje konieczność omijania szkód górniczych, osuwisk itp. przeszkód. Co by jednak nie powiedziele o kosztach elektryfikacji, to i tak są one niższe kilkakrotnie niż jakakolwiek modernizacja, np. budowa drugiego toru. Stwierdzamy więc przytaczającą przewagę zalet nad wadami. Wydawałoby się, że nie pozostaje nic innego tylko wydłużyć sieć miedzianych przewodów nad torami. Przyjrzyjmy się zatem, jak wygląda to w praktyce?

## Stan obecny

Elektryfikuje się linie o dużej pracy przewozowej (mierzonej w tonokilometrach). Progi opłacalności wprowadzania trakcji elektrycznej wynoszą w Polsce dla linii dwutorowej 8,75 mln brutto tkm/km rocznie, dla linii jednotorowej — 5,7 mln brutto tkm/km rocznie. Linie elektryfikowane są też znacznie bardziej obciążone niż linie obsługiwane innymi rodzajami lokomotyw. Przy średnim ogólnym obciążeniu około 13,9 mln brutto tkm/km, linie elektryfikowane legitymują się wskaźnikiem 29 mln brutto tkm/km (co notabene, daje nam drugie miejsce po Czechosłowacji, w Europie — dla przykładu: obciążenie linii elektryfikowanych w RFN wynosi 18,8, w NRD — 20, we Francji — 22 brutto tkm/km). Jak widać, mamy nie tylko bardzo obciążoną przewoźnością koleją, ale większość tych obowiązków spada na trakcję elektryczną. Liczby te doskonale ilustrują też tezę, że wozimy koleją bardzo dużo, znacznie więcej niż w innych krajach, przy czym rodzi się od razu pytanie: czy tyle wozimy musimy?

Aby uprzytomnić sobie, jak daleko zaszała w Polsce elektryfikacja kolei proponuję zapoznać się ze skróconą statystyką europejską:

| Kraj        | Długość sieci w km | Sieć zelektryfikowana |       | Praca przewozowa w proc. |                |
|-------------|--------------------|-----------------------|-------|--------------------------|----------------|
|             |                    | km                    | proc. | trakcja elektr.          | trakcja parowa |
| Szwajcaria  | 2859               | 2844                  | 99,5  | 99,9                     | 0              |
| Szwecja     | 11179              | 6959                  | 62,2  | 94,5                     | 0              |
| Holandia    | 2832               | 1695                  | 59,8  | 83,5                     | 0              |
| Włochy      | 16243              | 8182                  | 50,4  | 89,6                     | 0,1            |
| RFN         | 28556              | 10341                 | 36,2  | 80,1                     | 1,2            |
| Hiszpania   | 13392              | 4307                  | 32,2  | 57,5                     | 0              |
| Francja     | 35635              | 9267                  | 26,0  | 78,7                     | 0              |
| Polska      | 23855              | 5988                  | 25,2  | 53,6                     | 17,2           |
| W. Brytania | 18007              | 3735                  | 20,7  | 33,7                     | 0              |
| NRD         | 14307              | 1509                  | 10,6  | 20,0                     | 15,6           |
| ZSRR        | 138260             | 38923                 | 28,2  | 52,0                     | 0,4            |

Nierentowna trakcja parowa ma w Polsce znaczny jeszcze udział w pracy przewozowej, udział nie spotykany w innych krajach, nie licząc NRD i nie wymienionej w podanej statystyce Czechosłowacji. W żadnym kraju europejskim parowóz nie jest już używany w takiej skali jak w Polsce. Nie należy się też sugerować małym udziałem procentowym sieci zelektryfikowanej w takich krajach, jak na przykład: W. Brytania, NRD. Postawiono w nich bowiem na rozwój trakcji spalinowej, choć jak się wydaje, w dobie znacznego wzrostu cen paliw płynnych stanowiło to będzie wkrótce zrewidowane.

W Związku Radzieckim — gdzie parowoz nie odgrywa już praktycznie żadnej roli, całą pracę przewozową wykonują w prawie równych częściach lokomotywy spalinowe i elektryczne, i który dysponuje własnymi paliwami płynnymi — podjęto ostatnio decyzję o przyspieszeniu tempa elektryfikacji z 800 — 1 400 km do 1 700 — 1 800 km rocznie. Tak więc trakcja elektryczna

wypierać tam będzie stopniowo i spalinową.

Rok ubiegły zamknął w Polsce bilans 6 496 km linii „pod prąd” — około 27,1 proc. wszystkich linii kolejowych, a trakcją elektryczną PKP wykonywał 57,3 proc. pracy przewozowej. Jak wyglądała realizacja tego programu w ostatnich latach:

| Lata    | zelektryfikowano km |
|---------|---------------------|
| 1966—70 | 1645 <sup>1)</sup>  |
| 1971—75 | 1716 <sup>2)</sup>  |
| 1971    | 138                 |
| 1972    | 349                 |
| 1973    | 341                 |
| 1974    | 418                 |
| 1975    | 470                 |
| 1976    | 400                 |
| 1977    | 320                 |
| 1978    | 188 <sup>3)</sup>   |

<sup>1)</sup> średnio 329 km/rok  
<sup>2)</sup> średnio 343 km/rok  
<sup>3)</sup> plan: ponad 400 km



Fot. S. ZUBCZEWSKI

## aktualności

### ROZBUDOWA KOLEI

W celu dalszego przyspieszenia poprawy sytuacji przewozowej PKP, Rada Ministrów zwiększyła planowane na br. nakłady inwestycyjne w resorcie komunikacji o 700 mln zł i upoważniła do zwiększenia zatrudnienia w przedsiębiorstwach budowlanych tego resortu o 1900 osób. Powinno to pozwolić na przyspieszenie realizacji szeregu inwestycji kontynuowanych, mających istotny wpływ na zdolności przewozowe kolei, oraz na podjęcie szeregu dalszych nowych przedsięwzięć inwestycyjnych. (Sb)

### PRZEWÓZY WĘGLA

W celu zapewnienia właściwej realizacji przewozów węgla, decydujących o przygotowaniu gospodarki do przyszłorocznej zimy i o wykonaniu założeń eksportowych, Prezydium Rządu podjęło specjalną decyzję ściśle określającą zadania przewoźowe ciążące na poszczególnej ogniwach transportu. W myśl tej decyzji, wywóz węgla kolejami normalnotorowymi traktować należy jako pierwszoplanowe zadanie w ciągu całego roku. Równocześnie mają się zwiększyć przewozy węgla samochodami, m. in. dzięki specjalnym przyspieszeniom wielotonowych pojazdów, wydłużeniu czasu pracy kierowców oraz uznaniu za uzasadnione przekroczenie funduszu „płac” spowodowanych zwiększeniem tych przewozów. Przedsiębiorstwa przewoźne węgla samochodami mają również otrzymać dodatkowe limity zużycia paliwa. W celu aktywizacji przewozów węgla samochodami prywatnymi, PKS w Katowicach otrzymała dodatkowy limit na „styk”, według którego zlecać będzie przewozy przewoźnikom prywatnym. (Sb)

### SPRZEDAŻ WĘGLA

Sprzedaż węgla na zaopatrzenie ludności i gospodarstw chłopskich w I kwartale br. była o 9,5 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r. Zdecydował o tym wzrost sprzedaży w miastach. W handlu większym w I kwartale br. sprzedano o ok. 1 proc. mniej węgla niż przed rokiem.

Takie ukształtowanie sprzedaży węgla w znacznej mierze spowodowane było zmniejszeniem jego zapasów w składach opałowych wskutek

trudności przewozowych. Trudności tych do końca marca nie udało się jeszcze przezwyciężyć i zapasy węgla w handlu były w tym czasie o ok. 45 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. r.

W okresie lata, gdy trudności przewozowe będą mniejsze, pilnym zadaniem będzie uzupełnienie zapasów węgla nie tylko w zakładach energetycznych i w przemyśle, ale również w sieci handlowej. (Sb)

### ZABUDOWA GÓRNEJ WISŁY

W celu zapewnienia wydawniejszego wzrostu przewozów towarowych wiślańską drogą wodną, Prezydium Rządu podjęło decyzję o rozpoczęciu w latach 1980—1984 szeregu zadań inwestycyjnych niezbędnych dla zwiększenia zdolności przewozowej na górnej Wiśle. Chodzi tu zwłaszcza o następujące przedsięwzięcia:

● stopnie wodne w Niepolomicach, Podwalu, Dąbrówce, Nowym Korczyniu, Szczuczynie, Stupcu i Gołanicy (niezależnie od kontynuowanej już budowy stopni wodnych: Dwory, Smolice i Kościuszkę);

● śluzy w Dębnie i w Przewoźnie oraz

● zakładowe przeładownie węglane przy elektrowniach „Skawina” i „Łag” oraz przy Hucie „Lenina”.

Ponadto jeszcze w br. mają być podjęte prace przygotowawcze do budowy dużego portu węglowego w Tykach. (Sb)

### KREDYTY DLA ROLNICTWA

Wstępne szacunki wskazują, że w I kwartale br. wypłaty kredytów obrotowych dla indywidualnych gospodarstw rolnych były o 5—6 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. r., a wypłaty kredytów inwestycyjnych o 35—36 proc. niższe. Oznacza to, że w omawianym okresie rolnicy nie wykorzystali w pełni możliwości rozwoju produkcji rolnej przy pomocy kredytów. Zdecydowało o tym niedostateczne zaopatrzenie rynku w materiały budowlane, pasze treściwe i nawozy oraz warunki atmosferyczne, bardzo utrudniające odbiór tych artykułów z handlu i prowadzenie robót budowlanych.

Oczekiwano, że rolnicy w szerszym zakresie wykorzystają możliwości rozwoju produkcji przy pomocy kredytów w II kwartale br. (Sb)

### ZAGOSPODAROWANIE GRUNTÓW

Rolnicze spółdzielnie produkcyjne i spółdzielnie kółek rolniczych otrzymują z budżetu państwa dotacje w granicach od 25 do 62 tys. zł na 1 hektar na zagospodarowanie nowo nabytych lub przejętych do użytkowania gruntów rolnych. Kontrolę wykazywania jednak, że środki te nie zawsze są we właściwy sposób wykorzystywane — część gruntów, na które wypłacono dotacje, pozostaje niezagospodarowana. W związku z tym celowe wydaje się zastąpienie tych dotacji specjalnym kredytem bankowym, umarzalnym po stwierdzeniu, że spółdzielnia właściwie przejęła grunty zagospodarowała. (Sb)

### RENTY I EMERYTURY

Wstępne szacunki wskazują, że I kwartał br. był okresem dalszej konsekwentnej realizacji programu poprawy i rozwoju systemu emerytalnego. Wypłaty rent i emerytur z funduszu emerytalnego (bez wypłat z funduszu emerytalnego rolników) w I kwartale br. wyniosły około 28 mld zł i były o ponad 16 proc. wyższe niż w I kwartale ubiegłego roku.

Wypłaty z funduszu emerytalnego rolników przekroczyły natomiast 1,3 mld zł i były o ponad 85 proc. wyższe niż w I kwartale ubiegłego roku. Oznacza to, że wypłaty z tego funduszu przekroczyły w I kwartale br. wielkość wypłat na fundusz z tytułu wnoszonych przez rolników składek. (Sb)

### Następstwa

Zachwianie programu elektryfikacji miało swoje konsekwencje. Co do tego na ogół nie ma wątpliwości. Są jednak rozbieżności co do oceny następstw.

Poność trzeba będzie nadal koszty utrzymania „pod parą” wyeksploatowanych parowozów, z których część pamięta jeszcze czasy, kiedy PKP były wzorem punktualności. Emerytura dla ostatnich parowozów przesunęła się o 2—3 lata. Przyhamowany będzie proces wprowadzania ciężkich składów towarowych. Pewnych założeń, doznał bilans i program rozwoju środków trakcyjnych.

W latach 1971—75 kolej otrzymała 375 lokomotyw elektrycznych, czyli mniej więcej tyle samo, co w pięcioletnim poprzednim. Do 1976 roku występował ostry niedobór taboru elektrycznego, dochodziło nawet do paradoksalnych sytuacji, że po otwarciu nowych linii zelektryfikowanych kursowały po nich lokomotywy spalinowe. Na lata 1976—80 przewidziano, zatem, przedsięwzięcia mające na celu dostawę zwiększonej ilości taboru elektrycznego. W obecnej pięcioletniej kolej otrzymała około 400 lokomotyw elektrycznych, z importu 920 lokomotyw elektrycznych, ale w konsekwencji przyhamowania efektywności dostaw, wyniosła tylko 680 sztuk. Zwolnienie nacisku na krajowych producentów taboru powoduje, że usiłują oni, bronić się przed nowymi zamówieniami, tłumacząc się wycofaniem kontrahenta z poprzednich. Ostatecznie, w bieżącej pięcioletniej, nastąpił wzrost dostaw taboru, choć mniejszy niż początkowo zakładano, przy czym wśród nabytych coraz więcej jest jednostek w postaci nowoczesnych, przystosowanych do prowadzenia składów ciężkich i szybkich, np. lokomotyw o mocy 4 000 kW.

Prace elektryfikacyjne całych linii prowadzi się najczęściej w cyklu dwuletnim. Zamówienia powstałe w 1977 r. nie obarczyły jeszcze nadmiernie bilansu tego roku, ale z całą ostrością dały o sobie znać w roku następnym w efektach inwestycji kontynuowanych nowe uruchomienia, dotyczyły prawie wyłącznie Śląska. Przedsiębiorstwo Kolejowych Robót Elektryfikacyjnych, główny wykonawca tych prac, nastawiony na „przerób” roczny ok. 400 km, w ubiegłym i bieżącym roku musiało się częściowo przekwalifikować na zakłady remontowe i dokonywać w ramach rezerw kapitałowych remontów sieci. Inny wykonawca — Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych nr 8 we Wrocławiu — będący w rezerwie na wypadek spiętrzenia prac w PKRE, czeka na powrót „tłustych lat”.

W tym roku kontynuowane będą prace elektryfikacyjne na ciągu Wschód—Zachód, do Terespoli i do Zbąszynka. Postępują prace na odcinkach Poznań — Zbąszynek i Łuków — Biała Podlaska, Pruskowice — Biskupice, Szczukowice — Sitkówka, w węzle szczecińskim do Goleniowa. W przyszłej pięcioletniej planuje się ukończenie dojazdu do Świnoujścia, odcinka Zbąszynek — Kunowice i elektryfikację ostatnich dwóch „wylotów” ze Śląska. Do 1984 roku wszystkie śląskie linie kolejowe mają być „pod prądem”.

Podjęła w kwietniu uchwałę RM wyprowadziła program elektryfikacji kolei z bocznego toru. Jeśli w tym roku, obarczoną zaiegłociami lat ubiegłych, nie można się jeszcze spodziewać radykalnych zmian na lepsze, to rok przyszły powinien już przynieść widoczną poprawę i stać się punktem wyjścia do pełnej realizacji zadań w latach następnych.

### WERYFIKACJA RACHUNKÓW RZEMIEŚLNICZYCH

Kontrolę robót budowlano-montażowych i remontowych wykonywanych przez prywatnych rzemieślników na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej nadal wskazują na potrzebę wzmocnienia weryfikacji zakresu i wartości wykonanych prac. Nadal stwierdzane są bowiem przypadki wypłat zawyżonych wynagrodzeń za nie wykonane roboty i niepotrzebna w rachunkach wartości materiałów otrzymywanych od zleceniodawców.

Zawyżania wartości wykonanych prac sprzeczają z prawem właściwej kontroli rachunków i kosztorysów powołanych przez inspektorów nadzoru. (Sb)



## w interesie konsumenta

### FARBY I LAKIERY

Warunki atmosferyczne pierwszych miesięcy br. — stwierdził wiceminister przemysłu chemicznego Jan Sidorowicz na posiedzeniu sejmowej Komisji Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytwarzalności i Usług — spotęgowały kłopoty związane z deficytem farb i lakierów. Można odcenić, że plan produkcyjny i kwartału zostanie wykonany w około 40 procentach. Większą część wyrobów otrzymała przemysł kłusowy. Sytuacja na rynku jest obecnie bardzo zła, bowiem i w roku ubiegłym były trudności, handel nie posiadał żadnych zapasów. W 1979 roku produkcja farb i lakierów ma wzrosnąć z 40 do 60 mln litrów, jednakże w sytuacji ostrych napięć potrzeby rynkowe mogą być zaspokajane dopiero w drugiej kolejności.

### TAXI NA TELEFON

W niewielu tylko dużych miastach funkcjonują biura zamawiania taksówek przez telefon. Choć nie zawsze funkcjonują one należycie, warto tę usługę ulepszać i rozpowszechniać.

Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Krakowie wystąpiło z ciekawą inicjatywą. Zebrano tam wszystkie prywatne numery telefonów taksówkarzy i lista ich zostanie opublikowana w dodatku do książki telefonicznej. Mieszkańcy Krakowa będą mogli zamawiać taksówkę na dzień, czy kilka dni naprzód.

Jest pewien szkopuł w tym rozwiązaniu: taksówkarz ma jeździć a nie warować przy telefonie. Uda się więc to przedsięwzięcie pod warunkiem, że umożliwi się taksówkarzom kupno miniamagnetofonu podłączonego do telefonu. Klient poda na automatyczny zapis adres i numer swojego telefonu — zaś taksówkarz uzgadniać będzie obciążalnym hurtem w okresie najmniejszego ruchu.

Krakowski pomysł wart jest popularyzacji, zwłaszcza w miastach i średnich miastach. W dużych — potrzebne jest jednak chyba biuro.

### „SPOŁEM” — LETNIKOM

Sezon letni w gastronomii i handlu rozpoczął się w dniu 1 maja. Mimo wielu niesprzyjających okoliczności, „Społem” daży do otwarcia co najmniej 70 proc. placówek sezonowych, zwłaszcza w miejscowościach turystycznych-wczasowych, już na początku lata.

W ubiegłym roku „gastronomia „Społem” zorganizowała 853 drobne placówki, z czego 354 to nowe punkty gastronomiczne zlokalizowane w centrach miast. Oferują one przede wszystkim jak krupniaki, placki ziemniaczane, hamburgery, hot-dogi, frytki, gofry itd. W br. przybędzie takich punktów kolejne czterysta.

Około 2250 ogródków (90 tys. miejsc konsumpcyjnych) otwartych w ub. roku powiększy się o ogródki przy nowych lokalach gastronomicznych. W barach mlecznych — intensywnie remontowanych i modernizowanych w ub. roku — przybędzie blisko 1,8 tysięcy miejsc w porównaniu do 1978 roku.

Wiele interesująca inicjatywa „Społem” jest to, że dla usprawnienia obsługi i zwiększenia tzw. przebiegłości wiele restauracji zamienione zostanie w sezonie letnim na bary szybkiej obsługi. Dodam — nareszcie bez sprzedaży piwa.

Gastronomia w bieżącym sezonie rozszerzona będzie o świadczenie usług gastronomicznych, takich jak sprzedaż śniadań paczkowych, serwowanie dań barowych i śniadań we wszystkich kawiarniach dysponujących odpowiednimi warunkami, sprzedaż na wynos, itp. Ciekawostka: prowadzona też będzie obsługa ekspresowa przy wydzielonych stołkach.

Zwiększają też wojewódzkie spółdzielnie spożywców bazę gastronomiczną drogą zabiegów organizacyjnych. Serwować będą posiłki turystom w „wypożyczalniach” stołówkach akademickich i przyzakładowych. WSS w Radomiu wyznaczyła już cztery stołówki do żywienia turystów i wczasowiczów, WSS w Szczecinie wprowadziła stołówki dyżurujące, itd.

Nowością organizacyjną jest „wiązanie” sezonowych punktów sprzedaży z określonymi dużymi sklepami branżowymi. Gdy czegoś zabraknie w kiosku spożywczym, będzie można bez zbędnych formalności uzupełnić niedobór w sklepie-bazie. Od reki — z godziną na godzinę.

Postanowiono też, że w ośrodkach o dużym nasileniu ruchu turystycznego-wypoczynkowego piekarnie i ciastkarnie pracować będą na 3 zmiany, zaś wytwórnie wód gazowanych i wyrobów garmażeryjnych — na 3 lub 2 wydzielone zmiany. Piekarnie i gastronomia otrzymają pomoc w formie zorganizowanych ochotniczych hufców pracy. Jak co roku, wspomagać będą pracowników „Społem” studenci, emeryci, uczniowie szkół w ramach praktyk robotniczych i wakacyjnych.

Oby jedynym zmartwieniem w sezonie była... pogoda!

A.N.-J.



Fot. M. STANKIEWICZ

# KTO NAS ŻYWI

MARCIN MAKOWIECKI

Nowoczesne rolnictwo wymaga wykształconych kadr. Wiadomo — wielokrotnie potwierdziło się to w praktyce — że istnieją zależności między wynikami produkcji a poziomem przygotowania fachowego rolników. Tak samo, jako pewnik można przyjąć, że efektywność wykorzystania środków produkcji zależy od kwalifikacji zawodowych osób pracujących w rolnictwie.

**P**ROBLEM nie dotyczy wyłącznie samego rolnictwa. Nie jest bowiem nikomu obojętne jak są i będą w przyszłości wykorzystywane maszyny, urządzenia i inne środki, których dostawy muszą wzrastać, bo od tego zależy uzyskanie większej produkcji żywności.

Nie są to, oczywiście, sprawy nowe, ale teraz stają się bardziej aktualne niż kiedykolwiek w przeszłości. Świadczy o tym choćby następujący przykład: udział nakładów zewnętrznych, w postaci nawozów, środków chemicznych, paliw itp., w nakładach ogółem na produkcję rolną wzrósł z 22 proc. w 1960 r. do 46 proc. w 1975 r. i ma, jak przewiduje się, zwiększyć się do 55 proc. w przyszłym roku. Drugi przykład: prognozy potrzeb rolnictwa przewidują, że wartość wyposażenia w maszyny, wynosząca obecnie ponad 200 mld zł, wzrośnie prawie czterokrotnie już w 1990 r. Rolnictwo przechodzi więc na kapitalochłonną — nie tylko więc coraz bardziej uzależnia się od zaopatrzenia z zewnątrz, ale także od własnych, wewnętrznych możliwości (m. in. kadrowych), skutecznego wykorzystania i zastosowania dostarczanych środków. Chociaż ich efektywność zależy nie tylko od wykształcenia kadr, ale już dzisiaj można by wskazać fakty, z których wynika, jak silnym hamulcem staje się brak kwalifikacji zawodowych.

### Rolnik z kwalifikacjami

Nieraz ujawnia się to w formie bardzo drastycznej. Widziałem niedawno ciągnik, jeden z pierwszych montowanych w „Ursusie” licencyjnych „Massey-Fergusonów”, kompletnie zdewastowany po niespełna roku eksploatacji. Dostał się w ręce użytkownika zupełnie nie przygotowanego do posługiwania się nowoczesnym sprzętem. Być może, gdyby był to przypadek odcosobniony, nie warto byłoby zaprzatać sobie nim głowy. Ale dowiedziałem się równocześnie, że opóźnione zostało wykonanie kilku podstawowych zobowiązań (wynikających z ustaleń zawartych w umowie między fabryką a techniczną obsługą rolnictwa), dotyczących między innymi przygotowania materiałów informacyjnych do szkolenia traktorzystów, narzędzi — spraw decydujących o stworzeniu warunków do prawidłowej eksploatacji ciągników.

Przykład ten pokazuje, jak istotna jest troska o przygotowanie kadr — rekonstrukcja techniczna rolnictwa staje się jedną z najważniejszych przesłanek podnoszących znaczenie kwalifikacji zawodowych rolników. Wybyło to jednak wielkie uproszczenie, gdybyśmy tylko do tego „użytkownika” celu — zdobył pewnej sumy manualnych umiejętności — przekazania instrukcji — sprowadził funkcje oświaty rolniczej. Prof. Bolesław Strużek w czasopiśmie „Służba rolna”, adresowanym do czytelników, których zawodowa powinnością jest szerzenie wiedzy, wskazuje na wiele innych motywów sprawających, że intensywniejszy rozwój oświaty rolniczej staje się w ogóle warunkiem postępu na wsi.

Spodziewany w przyszłości spadek zatrudnienia w rolnictwie, przy założeniu wzrostu produkcji, musi być rekompensowany poprawą poziomu kwalifikacji — nie tylko na stanowiskach kierowniczych i organizacyjnych

skach kierowniczych i organizacyjnych produkcji, ale także bezpośrednich wykonawców. Znaczenie kwalifikacji zawodowych wzrasta również w obliczu procesów socjalistycznych przeobrażeń rolnictwa. Osobista wartość jednostek i zespołów ludzi decyduje bowiem o powodzeniu związków kooperacyjnych łączących rolników, rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i innych form gospodarki uspołecznionej. To samo odnosi się do propagowanych szeroko kierunków unowocześnienia indywidualnej gospodarki chłopskiej — specjalizacji gospodarstw i prostych form kooperacji. Nowe formy organizacji produkcji, nowy typ stosunków społecznych w procesie produkcji przyniosą powodzenie, wówczas gdy będą rozwijane przez lepiej przygotowaną społeczność wsi. Podobne znaczenie ma przygotowanie ludności rolniczej do czynnego uczestnictwa w różnych formach samorządu wiejskiego, do udziału w społecznym zarządzaniu i kontroli, które spełniają funkcje integrujące i organizujące społeczności lokalne i przyspieszające rozwój wsi i rolnictwa.

Są to, jak widać, dostatecznie istotne argumenty, aby można było mówić o wzrastającym znaczeniu pracy oświatowej w przeobrażeniach współczesnego rolnictwa. Wykształcenie — jako wartość samoistna — nie prowadzi, jak wynika z przytoczonych wyżej przesłanek, wprost do wzrostu produkcji rolnictwa, ale daje podstawę wyposażeniu intelektualnemu, umożliwiające lepsze wykorzystanie środków produkcji, stosowanie innowacji technicznych i organizacyjnych itp. Takie podejście znajduje także odzwierciedlenie, jeśli jeszcze nie w praktyce szkolnictwa rolniczego, to już na pewno w teorii.

Według niej, celem kształcenia rolniczego nie może być wyłącznie — jak nieraz sądzi się — wyposażenie w wychowanie raz na zawsze w pewną sumę wiadomości i umiejętności, które później „oddaje” on przez całe życie. Współczesne rolnictwo stawia bowiem inne wymagania. Stąd też absolwenci szkół rolniczych powinni uzyskać — w procesie kształcenia i wychowania — zdolności do stałego poszukiwania i odnawiania wiedzy, wyrabiania nowych umiejętności, czytania informacji. Mikołaj Kozakiewicz twierdzi nawet, że obecnie więcej rolnik — średni maturzysta szkoły ogólnokształcącej, niż rolnik — prymus SPR. Zgodnie z tą teorią „...nowocześnie pojmowane kształcenie zawodowe jest tylko szczególnym zastosowaniem dostatecznie bogatej wiedzy ogólnej o pewnym dziale życia lub produkcji”.

### Kształcić nowoczesnie

Widać więc, jeśli przyjąć, że są to założenia słuszne, że przed szkolnictwem rolniczym stoją nie tylko zadania związane z rozwojem organizacyjnym, ale także z potrzebą wewnętrznego doskonalenia procesu kształcenia i wychowania. Dziś jednak, pod naporem potrzeb, główny wysiłek w oświacie rolniczej koncentruje się na problemach organizacyjnych. Szkolnictwo rolnicze — dział oświaty o wielkim już dorobku i bardzo bogatych tradycjach — poddane ostatnio gruntownej reorganizacji, zmierzającej do odnalezienia właściwej pozycji w systemie oświatowym i wobec zmieniających się potrzeb rolnictwa. Rozbudowa organizacyjna szkolnictwa — zwiększenie rekrutacji do techników i szkół zasadniczych, rozwój kształcenia pracujących — są to efekty wprowadzania w życie uchwały rządu z 1976 r., dotyczącej przygotowania kwalifikowanych kadr dla rolnictwa.

Ma jednak nadal ten dział szkolnictwa zawodowego do rozwiązania wiele trudnych problemów. Należy do nich między innymi dalsza rozbudowa sieci szkół. Na przykład, nie jest ciągle realizowany projekt zorganizowania w każdej gminie podstawowych studiów zawodowych — średnio dwóch — których celem ma być umożliwienie pracującym rolnikom uzupełnienia wykształcenia podstawowego i zawodowego. Nie są realizowane w pełni plany budowy zespołów szkół rolniczych. Z projektowanych siedmiu weszły do realizacji zaledwie trzy. Zmniejsza się

liczba nauczycieli przedmiotów zawodowych i zawodu. Istnieją poważne trudności w ukształtowaniu właściwych relacji między kształceniem teoretycznym i praktycznym. Jest to związane zarówno z niedostatecznie rozwiniętą bazą placówek kształcenia praktycznego, jak i z tokiem realizacji procesu nauczania. Zagadnieniem wielkiej wagi, dotąd nie znajdującym pomyślnego praktycznego rozwiązania, jest zanik niektórych, dawniej szeroko rozwiniętych, form pozaszkolnej oświaty rolniczej. Jest to między innymi sprawa postulowanej rekonstrukcji zespołów przysposobienia rolniczego. Tym trudniejsza, że dawna kadra opiekunów tych zespołów ulega w istocie rozprowadzeniu, a szkoły rolnicze nie zdolają zapewnić tym formom dostatecznej pomocy i instruktażu.

Wagę tych problemów — stwarzających warunków pełnej realizacji programu rozwoju kształcenia kadr dla potrzeb rolnictwa — podkreślają wydane ostatnio, w marcu br., wytyczne Biura Politycznego KC BZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie rozwijania pracy oświatowej na wsi i upowszechniania wiedzy rolniczej. Są one przejawem trwałości zainteresowania kierownictwa politycznego kraju postępowem, jaki dokonuje się w jednej z dziedzin kluczowych dla rozwoju produkcji rolniej oraz modernizacji technicznej i społecznej rolnictwa. Dają one wyraz przekonaniu, że tylko równoczesny postęp — w technicznym wyposażeniu rolnictwa i wzmoczeniu kwalifikacji ludności rolniczej — może przynieść oczekiwane rezultaty, przyczynić się do rozwiązywania problemów gospodarki żywnościowej.

### Już w szkole podstawowej

Dodatkowy impuls dla rozwoju oświaty rolniczej, zawarty w opublikowanym dokumencie, ma znaczenie tym bardziej istotne, że skala zadań, które należy rozwiązać, jest olbrzymia. Dystans, który mamy w tej dziedzinie do odrobienia, został szczegółowo sprecyzowany we wspomnianym programie rządowym z 1976 r. Określone wówczas zadania nie straciły do dziś aktualności. Przeciwnie, wymagają intensywniejszej realizacji.

Jest to tym bardziej istotne, że ciągle, jeszcze ludność rolnicza należy do grup zawodowych o najniższym poziomie przygotowania fachowego. Niewiele ponad 10 proc. ogółu zatrudnionych w rolnictwie ma wykształcenie ponadpodstawowe (poza rolnictwem 60 proc.). Nadal ponad połowa ludności rolniczej nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Gdy weźmiemy pod uwagę tylko zatrudnionych w gospodarstwach indywidualnych, obraz sytuacji jest jeszcze mniej korzystny. Przygotowanie podstawowe ma około 45 proc. osób, a zawodowe ponadpodstawowe 4 proc.

Nieraz piszemy i mówimy o wyskiej kulturze rolniej w Wielkopolsce lub na Pomorzu. Nie zawsze bierzemy wówczas pod uwagę, że tamtejsi rolnicy (w woj. pomorskim, bydgoskim, leszczyńskim, gdańskim) znajdują się znacznie wyższym poziomem wykształcenia. W województwach tych ponad 80 proc. osób ma ukończoną co najmniej szkołę podstawową. Natomiast w rejonach, gdzie do sposobów gospodarowania i osiąganych wyników można by zgłosić wiele zastrzeżeń i gdzie na ogół gospodarować dziś trudniej, również poziom wykształcenia rolników jest najniższy. Np. w woj. białostockim, piotrkowskim, radomskim, sieradzkim, aż 54—60 proc. pracujących na roli nie ma nawet pełnego wykształcenia podstawowego.

Odmłodzenie kadry zatrudnionej w gospodarstwach indywidualnych może spowodować poprawę przeciętne go poziomu wykształcenia. Gdy weźmiemy pod uwagę tylko zatrudnionych w gospodarstwach w wieku 18—44 lat (kobiety i mężczyźni), wówczas okaże się, że proporcje te kształtują się znacznie lepiej. 9 proc. osób ma wykształcenie ponadpodstawowe, 67 proc. podstawowe, i 24 proc. niepełne podstawowe. W tym więc cała nadzieja, aczkolwiek nie można liczyć, że odmłodzenie kadr w rolnictwie będzie następować automatycznie. Wymagać ono będzie

bardzo aktywnego oddziaływania i sprzężenia systemu oświatowego z polityką rolną. Od tego bowiem zależy wybór — kto idzie do rolnictwa i z jakim przygotowaniem.

### Dystans do odrobienia

Problem jest tym bardziej złożony, że niepokój może budzić również poziom przygotowania zawodowego pełnoletniej młodzieży rozpoczynającej co roku pracę w rolnictwie indywidualnym i uspołecznionym. Z dwuletniego wyniku, że zaledwie około 2 proc. ukończyło szkołę średnią, 22 proc. zasadniczą, a niepełne wykształcenie miało 6,5 proc. Mamy zatem nadal do czynienia z negatywnym zjawiskiem o dużym zasięgu i poważnych skutkach społecznych, a zatem wymagającym rozwiązania. Jakimi drogami? Chciałbym przytoczyć tu wypowiedź dyr. Mariana Brzóska z Ministerstwa Rolnictwa.

„Generacja najmłodszych charakteryzuje się wyższym stopniem wykształcenia, ale nie możemy nie dostrzegać, że nadal corocznie prawie dwadzieścia tysięcy młodzieży w wieku po szkole podstawowej podjęło pracę w rolnictwie, nie kończąc tej szkoły. Bez zlikwidowania tego zjawiska, bez intensyfikacji kształcenia w zakresie szkoły podstawowej, średniej i starszych roczników, ludności rolniczej, nie może być mowy o koniecznym upowszechnieniu się kształcenia rolniczego, zdobywaniu tytułów i uprawnień rolniczych i zawodowych.

Corocznie uzupełnia szkołę podstawową kilka do kilkunastu tysięcy rolników indywidualnych, spośród kilkuset tysięcy w wieku do 40 lat i ponad dwa miliony aktywnych zawodowo, którzy nie mają ukończonej tej szkoły. Jeśli jednak chcemy realnie myśleć o postępie w kwalifikacjach rolniczych, trzeba kilkakrotnie zwiększyć zakres tego do kształcenia, wymagać tej pracy od szkół gminnych, i tworzyć im także warunki do spełnienia tej trudnej misji. Nie może to być tylko sprawa samych rolników i szkół. Ranga problemu wymaga uczynienia z do kształcenia rolników w zakresie szkoły podstawowej sprawy społecznej, na skalę — nie wahajmy się tego powiedzieć — podjętej ongiś walki z analfabetyzmem. W ciągu 7—10 lat ta droga z kilkuset tysięcy rolników uczynić musimy pełnowartościowych uczestników procesu technicznej i społecznej rekonstrukcji rolnictwa”.

Rozwój oświaty rolniczej stał się jednym z ważniejszych celów polityki społecznej na wsi. Program jej rozwoju przewiduje dwukrotne zwiększenie, do 1990 r., liczby młodzieży kształconej w szkołach rolniczych i trzykrotne zwiększenie liczby dokształcanej ludności pracującej w rolnictwie, w różnych formach organizacyjnych — w miarę możliwości jak najbardziej zbliżonych do potrzeb i możliwości środowiska wiejskiego. Chodzi o to, aby w 1990 r. około 90 proc. zatrudnionych w rolnictwie legitymowało się co najmniej tytułem pracownika wykwalifikowanego. W tym celu trzeba będzie wykształcić około 1,7 mln osób na poziomie zasadniczym lub równorzędnym, i mln osób na poziomie średnim i 220—250 tys. na wyższych uczelniach. W równym stopniu ciężar ten rozkładać się będzie na kształcenie młodzieży jak i osób pracujących.

Informację tę trzeba uzupełnić o jeszcze jeden problem. Mam na myśli późniejsze losy absolwentów szkół różnych typów. Jest bowiem prawdą, że każdy człowiek wykształcony, idąc do pracy na wsi wnosi kapitał swojej wiedzy i umiejętności do ogólnego rozwoju rolnictwa. Jest jednak również niepowytowaną strasną, jeśli wykształcony młody człowiek nie może znaleźć sobie, z różnych powodów, miejsca w środowisku i swoim zawodzie. A przypadki takie występują, aczkolwiek sporadycznie. Chodzi o to, aby było ich jak najmniej. Jest to zależne od wyboru kierunków kształcenia i dostosowania ich do potrzeb środowiska. A także od właściwej oceny walorów zawodu rolnika przez opinię społeczną. Nie możemy stwierdzić, że na to mamy wpływ.

### POMOC SĄSIEDZKA

Podczas wiosennego spiętrzenia prac polowych można było przekonać się, jak wielkie znaczenie ma rozszerzenie tradycyjnych form pomocy sąsiedzkiej na wsi. Ciągnikami i maszynami, które są w dyspozycji spółdzielni kółek rolniczych, można zaspokoić średnio 60 proc. zgłaszanego przez rolników zapotrzebowania na usługi. Istnieją co prawda różnice, zależnie od rodzaju prac. Np. brygady SKR wysiewają 92 proc. wapna nawozowego, zbierają 47 proc. zbóż, ale w bardzo małym stopniu pomagają w zmechanizowaniu uprawy buraków cukrowych. Dostawy nowego sprzętu dość wolno zmniejszają ten deficyt. Np. ciągników w SKR jest obecnie 104 tys. — tylko o 0,8 proc. więcej niż przed rokiem. Potrzeby produkcji rolniej wymagają, aby wszystkie znajdujące się na wsi ciągniki i maszyny były jak najintensywniej wykorzystywane — dotyczy to także 268 tys. traktorów w gospodarstwach indywidualnych. Organizatorami pomocy sąsiedzkiej są często także samorządy kółek rolniczych. Sprzyjają jej wydane ostatnio zarządzenia przewidujące ulgi podatkowe dla rolników świadczących usługi własnym sprzętem. SKR zawierają także umowy z rolnikami i uwzględniają ich udział w harmonogramach prac, wypożyczają im sprzęt towarzyszący itp. Pozwoli to na znaczne rozszerzenie zakresu usług mechanizacyjnych. (m)

### CUKIER I PASZA

W wielu rejonach kraju trwają jeszcze siewy buraków cukrowych. Przewiduje się, że obszar uprawy powinien wzrosnąć do 550 tys. ha (w roku ubiegłym było 533 tys. ha), ale przed rozpoczęciem siewów nie na całą tę powierzchnię zawarto umowy kontraktacyjne.

Buraki cukrowe należą do najbardziej cenionych roślin uprawnych. Są nie tylko surowcem dla przemysłu cukrowniczego, ale także ważnym źródłem pasz (lisie i wysoki). Wymagają jednak dobrych gleb, wysokiego nawożenia i bardzo starannej agrotechniki. Niedotrzymanie tych zasad uprawy tłumaczy się trwającą od lat stagnacją plonów buraków. W ubiegłym roku plony wyniosły 296 q/ha, w 1977 r. 273 q, w 1976 r. 300 q, a średnia z lat 1971—75 306 q/ha.

Plantatorzy narzekali również niejednokrotnie na jakość nasion i siewników. W tym roku nasionami jednokielkowymi zostanie obsiane 60 proc. powierzchni plantacji. Na razie nie rozszerza się tej technologii, wymaga ona bowiem kompleksowego podjęcia — specjalnie starannej uprawy, zastosowania siewników punktowych, niezawodnych nasion. Gdy warunki te nie są dotrzymane, zamiast uzyskać korzyści, plantatorzy ponoszą straty. Nie przewiduje się trudności z zaopatrzeniem w środki chemiczne do zwalczania chwastów i szkodników na plantacjach buraków. (m)

### ARTYKUŁY ROLNO-SPOŻYWCZE RFN

W Warszawie, w hotelu „Forum” odbyła się wystawa artykułów rolno-spożywczych 34 firm z RFN oraz seminarium poświęcone problemom kooperacji w tej dziedzinie. Na wystawie znalazły się produkty rolnictwa, np. nasiona, sadzeniaki, oraz wysoko przetworzone artykuły spożywcze, m. in. koncentraty, wyroby mleczarskie, napoje itp.

Wymiana handlowa w dziedzinie rolnictwa i przemysłu spożywczego między RFN a Polską ma dobre tradycje. Wartość importu towarów rolniczych z artykułów z RFN do Polski wyniosła w ub. roku 57,2 mln DM. Polskie produkty rolno-spożywcze dostarczane są na rynek zachodniomocemiecki przez przedsiębiorstwa i centrale handlu zagranicznego „Animex”, „Agros”, „Flortex-Polcoop” i „Rolimpex”.

Możliwość rozszerzenia wzajemnych kontaktów upatruje się w rozwoju tzw. transakcji kompensacyjnych oraz kooperacji, w ramach której firmy RFN dostarczałyby Polsce surowce i urządzenia, a nabywały gotowe produkty. (m)

### POMOC ŻYWNOSCIOWA

Według ocen FAO, obecny poziom pomocy żywnościowej dla krajów rozwijających się jest niewystarczający. W roku ubiegłym dostawy z tego tytułu wyniosły 9,2 mln ton, podczas gdy minimalny poziom, określony w uchwale ONZ, wynosił 10 mln ton. Nie ma jednak dotychczas żadnego porozumienia między narodami, które gwarantowałyby taką wysokość dostaw. Tymczasem rosną światowe zapasy zbóż i równocześnie zwiększa się liczba osób cierpiących głód (ocenia się, że wynosi ona obecnie 500 mln osób). Mimo rekordowych światowych zbiorów zbóż, w 1978 r. wynoszących 1410 mln ton, tempo wzrostu produkcji rolniej w krajach rozwijających się jest nadal powolne. Ocenia się, że jest mało prawdopodobne, aby w obecnym 10-leciu przekroczyło ono 3 proc. (tyle zwiększenia średnia z lat sześćdziesiątych), podczas gdy w dokumentach ONZ za minimalny uznano 4-procentowy wzrost produkcji rolniej. (m)

### WZROST PRODUKCJI TYTONIU

Światowa produkcja tytoniu osiągnęła w 1978 r. poziom 5,80 mln ton, tj. o 2,6 proc. więcej niż w poprzednim roku. Do największych producentów należą Chiny (975 tys. ton), USA (910 tys. ton), Indie (430 tys. ton) i Brazylia (329 tys. ton). (m)



# NIE MUSI BYĆ KOPCIUCHEM

ALEKSANDER KRAKOWSKI

**C**HYBA zaraz w trzecim zdaniu dyrektor J. Józwiak poradził spojrzeć na szyby: — Pogoda krystaliczna, okna na święto umyte, a widać jakby na dworze gęsta mgła — szkło zarte przez fluor. Natychmiast rozległy się głosy:

— Najgorszy kopcuch w tej okolicy.

— Jeśli równoległe z rewaloryzacją Krakowa nie opanuje się emisji fluoru, za dwadzieścia lat przyjdzie wszystko zaczynać od nowa.

— W samej Skawinie ludzie muszą to wdychać stale.

Gorących wtrętów jest dużo, nikt jednak nie proponuje by hutę po prostu zamknąć, lub przerobić np. na fabrykę sekatorów. O szybach i fluorze było bowiem w trzecim zdaniu. Dwa pierwsze brzmiały inaczej: — Wielkością zużycia aluminium na głowę mierzy się dziś efektywność postępu w gospodarce i technice, a także poziom przygotowania do wejścia w technologię jutra.

— W krajach o produkujej kulturze przemysłowej obserwuje się ciągłą hośną na aluminium, nie dotykają go wahania i kryzysy występujące w innych gałęziach hutnictwa.

## Tylko 4,4 kg na głowę

Lekki, srebrzysto-biały metal ma wiele wprost wspaniałych walorów użytkowych. Jest 3,3 raza lżejszy niż żelazo, dobrze przewodzi ciepło i elektryczność, nie rdzewieje, jest bardzo plastyczny (można z niego na zimno walcować folie o grubości 0,005 milimetra), łatwo tworzy stopy z innymi metalami, co pozwala użytkować materiały konstrukcyjne o dużej wytrzymałości, wykazuje dużą odporność na najprzeróżniejsze chemikalia, daje się łatwo i trwale barwić. Darujemy sobie wyliczenia dalszych zalet. Już przytoczone wskazują, że muszą o nim marzyć np. architekci — aluminium jest świetnym tworzywem na szkieletowe konstrukcje nośne budynków, z powodzeniem zastępuje drewno w elementach stolarki budowlanej, służy do produkcji niedrogich a estetycznych okuć, a że łatwo i trwale daje się barwić, jest też doskonałym materiałem do dekoracyjnego wykańczania elewacji.

Coraz więcej aluminium chłonie przemysł elektrotechniczny, elektryczny, kablowy, zakłady budowy silników elektrycznych, wytwórnie opakowań, lamp i zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego. Nowoczesne radio, żelazko do prasowania, lodówka, odkurzacz, wiele innych urządzeń nie obywa się bez lekkiego metalu, a jego zastosowanie w technice jutra podniesie walory użytkowe wymienionych i pokrewnych przedmiotów.

Zastosowany w konstrukcjach urządzeń transportowych, wagonach, samochodach, statkach i barkach (samoloty pomijam, wiadomo, że właśnie potrzeby lotnictwa stworzyły hutnictwo i przetwórstwo aluminium) obecnie duże oszczędności przez zmniejszenie zużycia energii na pokonywanie bezwładności własnej pojazdów.

Lekkość, plastyczność, obojętność chemiczna, odporność na korozję i walory estetyczne powodują, że na aluminium czekają też niecierpliwie: wytwórnie aparatury chemicznej, przemysł meblarski, wytwórcy zabawek, fabryki farb.

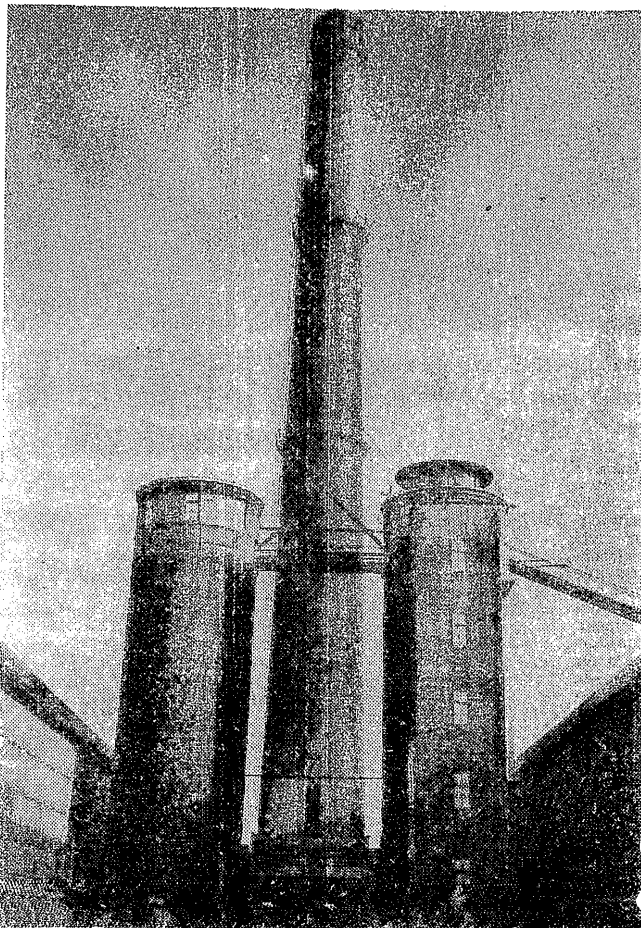
Oczywiście, słowa „czekają” należało użyć wcześniej. Wszystkie wymienione działy gospodarki dostają go dziś po trochu (lub wcale), wszystkie zgodnie dopominają się o więcej, przypominając że w zużyciu aluminium na głowę jesteśmy daleko w tyle za krajami o wysokiej kulturze technicznej. Niestety, mówią prawdę. Zużycie na głowę w Polsce wynosi 4,4 kg rocznie, podczas gdy np. we Francji 10,0 kg, w Japonii — 12,5, w RFN — 15,3, w Stanach Zjednoczonych prawie 22,0 kg na głowę.

## Takie były początki

Okazja do roztrząsania tych spraw jest jubileusz hut w Skawinie. Dokładnie sto lat po uzyskaniu pierwszego metalicznego aluminium przez Francuza Saint-Claire Devilla, w podkrakowskim miasteczku oddano pierwszą gaskę z przetworzonego aluminium wtopionego w Polsce. Przed wojną nie produkowano go wcale, niewielki przemysł przetwórczy opierał się na imporcie.

Mgr inż. J. Sitko opowiada: — Wybudowanie i uruchomienie tej hutki było możliwe dzięki pomocy Związku Radzieckiego. Zawarta umowa przewidywała opracowanie dokumentacji zakładu przez specjalistów radzieckich, dostawę maszyn i urządzeń nie wytwarzanych przez przemysł krajowy, szkolenie kadr, bezpośrednią pomoc radzieckich fachowców przy montażu i uruchamianiu zakładu.

Założenia projektowe przewidywały, że w pierwszym okresie huta będzie wytapiać 15 tys. ton aluminium rocznie. Jednak już w pierwszych latach — w wyniku intensyfikacji procesu elektrolizy i wprowadzenia wielu innych ulepszeń —



Fot. J. GUZIK

projektowaną zdolność produkcyjną przekroczone o przeszło pięćdziesiąt procent. Osiągnięcia te niewątpliwie wpłynęły na decyzję o rozbudowie hut, celem podwojenia jej produkcji.

Budowano ten zakład w tempie wprost rekordowym. Założenia projektowe i ostateczna lokalizacja obiektu zatwierdzono w 1951, jesienią tegoż roku zaczęto budowę, w połowie 1954 oddano pierwszą gaskę pierwszego wtopionego w Polsce aluminium.

## Rośli wraz z hutą i miastem

J. Jankowski i M. Spychała przedstawiają jacy ludzie zaczęli produkować w Polsce aluminium i jacy trudnią się tym dziś: — Przychodzili do hut, jako kandydaci na stanowiska elektrolizerów, anodowych i odlewników, ludzie przemysłowi, surowi, nieśmiały, przytłoczeni rozmiarami hal i urządzeń, często po prostu zaleknęci, przerażeni płomieniami i gorącym hutniczym piecem, groźnym pięknem płynnego metalu.

Czy należy się temu dziwić? Nie byliśmy w tamtych latach, zwłaszcza tu, w Krakowskim, cywilizacją przemysłową. Wśród kandydatów na hutników fachowców było niewiele, w setce chętnych do pracy polczył ich było można na palcach jednej ręki. Fachowca zresztą, jeśli już się zdarzył, z miejsca, niemal za uszy, wyciągano się na stanowisko w dozorze albo robiło się go instruktorem uczącym tych zupełnie zielonych. Dziś już tylko szacunkowo można dojść do tego, jakiego rodzaju ludzi — wynika z nich, że w tamtych latach na stu zatrudnionych robotników ledwo dwudziestu pięciu miało pełne wykształcenie podstawowe, około dwudziestu jakichś tam zawodowe, a jeden na stu jakiegoś średniego.

Dziś w zakładzie liczącej około dwóch tysięcy dwustu sześćdziesięciu pracowników Huta Aluminium zatrudnia: 164 pracowników z wykształceniem wyższym, 528 absolwentów średnich szkół zawodowych i ogólnokształcących, 600 absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Dwustu pięćdziesięciu dokształca się w szkołach różnych szczebli a niezależnie od tego rocznie ok. 1500 kończy kursy zawodowe.

W działalność produkcyjną wchodzi już trzecie pokolenie skawiniaków hutników, wnukowie pionierów hutnictwa aluminium. Młoda generacja, szczególnie młodzież z rodzin o narosłej w ćwierćwieczu hutniczej tradycji, przychodzi do zakładu wolna od kompleksów, Jakimi byli obciążeni jej dziadkowie i ojcowie. Zmiany w kategoriach myślenia, poziomie aspiracji i oczekiwań widać wyraźnie nie tylko w ograniczonym fabrycznym murami środowisku hut.

Za wspomnianymi murami zmieniało się prawie wszystko, głównie pod wpływem hut. Rozbudowano Skawinię Zakłady Materiałów Ogniotrwałych i Skawinię Zakłady Koncentratów Spożywczych, zbudowana została elektrownia,

powstały przedsiębiorstwa „Skabeb” i „Energochem”, w ślad za rozwojem przemysłu rozwinęła się sieć szkolnictwa, handlu i usług, mieszkańca licząca w 1952 roku mniej niż pięć tysięcy mieszkańców, liczy ich dziś prawie 20 tysięcy. Wszystko za sprawą hut albo — głównie — za jej sprawą.

## Wygrane i wpadki

Aluminium otrzymuje się z tlenku glinu drogą elektrolizy — zużycie prądu jest przy tym olbrzymie, każda przerwa w dostawie prądu powoduje zanieczyszczenia, których usunięcie trwa po parę dni. W trzech pierwszych miesiącach tego roku zaplanowane ograniczenia dostaw energii elektrycznej wyniosły 5 300 MWh — przelicza się tu na utratę możliwości wyprodukowania 1 300 ton aluminium. Odbiorcy otrzymali jednak tylko o 240 ton mniej metalu, niż nakazywały plany. Załoga, wykorzystując wcześniejsze doświadczenia, podjęła przetapianie złomu (co brzmi prosto, jest jednak bardzo skomplikowane) i w ten sposób bardzo poważnie ograniczyła na swoim odcinku następstwa zimy. Licząc w pieniądzu, w pierwszym kwartale br. sprzedaż była tu nawet nieco wyższa, niż w porównywalnym okresie zeszłego roku. Wolno przypuszczać, że w najbliższych dniach Huta Aluminium w Skawinie nadrobi wszystkie straty tak w produkcji, jak i w wartości sprzedaży.

Obok kwalifikacji i zaangażowania załogi, podstawą tego rodzaju osiągnięć jest postęp techniczny, w nie małej też mierze wynalazczość pracowników. W zeszłym roku każda złotówka wydana na realizację projektów racjonalizatorskich przyniosła 5 złotych i 79 groszy. Oprócz wyników dających się objąć rachunkiem ekonomicznym ruch racjonalizatorski w hucie owocuje poprawą jakości produkcji, pewniejszym funkcjonowaniem maszyn i urządzeń, przede wszystkim jednak poprawą warunków pracy, czego najbardziej widocznym wyrazem jest systematyczne zmniejszanie się ilości wypadków przy pracy.

O ile jednak osiągnięto znaczne efekty w obniżeniu wypadkowości, o tyle w zakresie likwidacji zagrożenia chorobowych brak widocznego postępu. Wiąże się to głównie z przestarzałą konstrukcją podstawowych urządzeń produkcyjnych — przede wszystkim elektrolizerów — i dalece niedoskonałą hermetyzacją procesu otrzymywania aluminium. Wiadomo, fluor i wiele groźniejszych fluorowodorów, inne gazy i pyły też nie należą do obojętnych dla zdrowia. Starania służb zakładowych i racjonalizatorów niewątpliwie ograniczają ilość wydostających się na zewnątrz wyziewów, dziś już jednak nie mogą zapobiec nawet pogarszaniu się sytuacji.

Dyrektorzy i działacze stwierdzają kategorię: — Rozwinięta szeroko akcja zapobiegawczo-lekarska ogranicza skutki, nie usuwa jednak przyczyn powstawania chorób zawodowych. Jedynym rozwiązaniem problemu może być gruntowna mo-

dernizacja zakładu. W przeciwnym przypadku akcja zapobiegawcza będzie powodować tylko coraz większe wydatki, bez dostępnego efektu w poprawie zdrowia pracowników.

## Czas na modernizację

Huta Aluminium w Skawinie wytwarza rocznie produkcję wartości ok. 2 300 mln złotych. Składają się na nią: aluminium hutnicze w postaci walcówki, wlewków i proszku, masa anodowa, metale wysokiej czystości, syntetyczne kamienie szlachetne. Podstawowe wydziały produkcyjne — elektrolizernia i odlewnia — wytwarzają o 40 proc. więcej, niż przewidywały projekty.

Intensyfikacja procesów technologicznych przyspieszyła zużycie urządzeń produkcyjnych. Według oceny kierownictwa hut stan techniczny urządzeń pierwszej serii elektrolizy — tej właśnie, uruchomionej przed dwudziestu pięciu laty — nie pozwala na bezpieczną i ekonomiczną eksploatację dłużej niż przez dwa — trzy lata. Zwyrodnienie drugiej serii, uruchomionej w latach sześćdziesiątych, szacuje się na trzy do pięciu lat. O modernizację dopominają się gwałtownie także pozostałe wydziały.

Modernizacja zakładu jest więc problemem zakręcającym od dawna uwagę kierownictwa hut, zjednoczenia, ministerstw i w stopniu wcale nie mniejszym władz miejskiego województwa krakowskiego. Pisano o niej też już sporo, nie żalując takich tytułów jak: „Ponętna przyszłość Skawiny” i „Trzy razy więcej — dziesięć razy mniej”, że niby realizując śmiało, z rozmachem kreślone projekty, uzyskała się trzykrotny wzrost produkcji srebrzystego metalu, przy dziesięciokrotnie mniejszej, w stosunku do dzisiejszej, emisji fluoru.

Nie jest to utopia. Współczesna technika umożliwia takie ukształtowanie proporcji korzyści i strat. Gospodarka realia lat ostatnich narzuciła jednak i tu pewne zmiany. Po przemyśle potrzeba do jako tako realnych możliwości powstał „Optymalny program modernizacji i rozwoju Huty Aluminium w Skawinie”, jeszcze na początku ostatniego kwartału zeszłego roku wyglądało na to, że realizować się go zaczęło w 1979 — w ramach jubileuszowych spotkań i konferencji powtarza się tylko nadzieję, że w 1990 — interesujące projekty zaczęły się przyoblekać w beton i stal.

„Myślę, że i w tym przypadku wybrane przykłady posłużą nam lepiej niż tasemcowe wyliczenia projektowanych przedsięwzięć.

Przewiduje się, na przykład, budowę Oddziału Zanurzeniowego Aluminium Huty Samochodowej o zdolności produkcyjnej 500 tys. sztuk rocznie. Tutkimi, wiadomo, pracując w trudnych warunkach, zużywają się szybko, nim samochód przekształci się w grata trzeba je wymienić 4 lub 5 razy. Jeśli blaszane „wyfloczki”, z których składają się tłumiki, powlec warstwą aluminium tłumiki stają się „praktycznie” najtrwalszą częścią samochodu. Przykład przypomina wyliczone na wstępie zalety lekkiego metalu i korzyści jakie można z nich mieć — oszczędność blachy, oszczędność energii zużywanej w przetwórstwie, oszczędność montażowej dźbaniny, czasu i nerwów posiadacza pojazdu.

Powstać też ma wytwórnia rurek aluminiowych, zgrzewanych — lekka, czysta robota pozwoli zatrudnić około stu pracowników, których stan zdrowia uległ pogorszeniu — ma to być oddział pracy chronionej.

Najważniejszym przedsięwzięciem jest jednak stopniowa, realizowana w paru etapach, modernizacja elektrolizerów. Jej efektem ma być mechanizacja i dość daleko posunięta automatyzacja prac uciążliwych, niewielki przyrost produkcji i mniej więcej siedmiokrotne — w stosunku do dzisiejszego — zmniejszenie emisji fluoru na tonę wytworzonego aluminium. „Optymalny program” przewiduje też budowę nowej, dużej elektrolizerni, wydalałającej jeszcze mniej zanieczyszczeń.

Fluor, o którym dziś zawsze się mówi, लेकर ktoś poruszy temat aluminium, zawarty jest nie w surowcu, lecz w roztworze elektrolitycznym, gdzie — można tak powiedzieć — spełnia rolę katalizatora. Przed dwudziestu pięciu laty, kiedy budowano hutę w Skawinie, nikt jeszcze nie umiał skutecznie zapobiegać wydostawaniu się go na zewnątrz. Parę lat później obmyślono sposób mokrego filtrowania gazów i pyłów zawierających fluor. Rozwiązanie okazało się tyleż kosztowne, co problematyczne. Przy oczyszczaniu na mokro powstają ogromne ilości szlamów też nieobojętnych dla środowiska, zalewanie nimi wielkich obszarów można umać co najwyżej za rozwiązanie polowiczne, tak samo jak — praktykowane przez niektórych producentów — topienie ich w morzu.

Suche oczyszczanie gazów, uwzględniane w projektach modernizacji skawinięskiej hut, jest nieporównanie korzystniejsze. Wychwytywany fluor zwraca się do urządzeń, w których wykorzystywany jest powtórnie, przyczyniając się do obniżania kosztów produkcji. Coś w rodzaju zamkniętego obiegu. W nowoczesnych hutach emisja szkodliwych gazów i pyłów jest zredukowana do minimum, kompensowana z nadwyżką przez korzyści jakie — również w zakresie ochrony środowiska — przynosi stosowanie aluminium.

Z biegiem, lat raczej, niestety, niż dni, w taki czysty zakład przekształci się także nasza „Skawina”. Kopcuchem, jakim jest dzisiaj, być nie musi i z najprzeróżniejszych względów być nie może.

# 466 000 „STARÓW”

LECH FROELICH

Były ambicje i brak większych doświadczeń; wielkie potrzeby — i mizerne środki techniczne; poczucie odpowiedzialności za przyszłość kraju, za jego odbudowę i rozbudowę; świadomość, że bez transportu samochodowego ta odbudowa i rozbudowa będzie niemal niemożliwa — i zarazem stwierdzenie, że takiego miejsca gdzie „już i zaraz” można by samochody produkować nie ma; że jeżeli te samochody chcemy mieć musimy ich fabrykę stworzyć, praktycznie z niczego. Wybrano Starachowice.

**W**SPOMNIENIA jednego z pracowników: — 18 stycznia 1945 roku, przez dziurę w płocie wszedłem na teren fabryczny. Wszędzie była cisza, dogasły już zgliszczą stołówek i magazynów, na drogach stały bunkry. Z bunkrów wylazły strzelnice. W halach sęry nawozi i słomy. Dół w miejscach, gdzie kiedyś stały maszyny. Okna bez szyb i powyrywane bramy. W biurach pryce.

Wspomniałem kogoś innego: — Szedłem do kuchni i spotkałem kolegę Zawiatę: — gruz i ruina — mówię — robisz nie ma ani czym, ani na czym. A on do mnie mruga i powiada: „Mam 30 metrów węża gumowego i pistolet spawalniczy w banku ziemnym”. W szmiele odświeżałem potem przetwornicę, a w wielkim piecu ukrytą kuznię polową. I w ten sposób przybyły nam dwa nowe stanowiska pracy: spawalnicze i kowalskie.

## Narodziny

Nie będę tu przytaczał pełnej kroniki zasłużonych pracowników Fabryki Samochodów Ciężarowych odznaczonych Orderem Sztandaru Pracy I klasy. Ale miesiąc roku 1948, roku narodzin „Stara” warto przypomnieć. Czytamy w kronice:

„Wstępne projekty biur konstrukcyjnych Łodzi i Warszawy zakładały, że samochód będzie dostosowany do przewożenia ładunków o ciężarze 3,5 tony i zostanie wyposażony w silnik benzynowy o mocy 85 KM przy 2800 obrotach na minutę.

Głównym konstruktorem silnika, oznaczonego symbolem S40, był inżynier Jan Werner, zaś sprężną, skrzyni biegów, wstępnego i mechanizmów pomocniczych układ hamulcowy — inż. Jerzy Werner. Opracowania ramy, zawieszenia i układu kierowniczego dokonał zespół pod kierunkiem inż. Mieczysława Dębickiego, zaś osi przedniej i układu hamulcowego — grupa prowadzona przez inż. Bronisława Mirowskiego.

Trudności podczas tych i następnych prac przygotowawczych wyrastały na każdym kroku. Kraj nie miał tradycji w przemyśle samochodowym, brakowało doświadczeń fachowców, nie było bazy doświadczalno-produkcyjnej. Skape i trudno dostępne w tym okresie były też wzory zagraniczne.

Kiedy uporano się wreszcie z dokumentacją konstrukcyjną i technologiczną — okazało się, że żaden zakład nie ma warunków do zbudowania prototypu. Zdecydowano się wreszcie powierzyć to zadanie pracownikom doświadczalnej dawnych Państwowych Zakładów Inżynierii w Ursusie, choć i ona nie miała podstawowych urządzeń. Dopiero w lutym 1947 roku urządzono tu warsztat mechaniczny, zaś w czerwcu hamownię silnikową (warto nadmienić, że hamulce zastosowane do stanowisk dynamometrycznych pochodziły ze złomu zalegającego na terenie dzisiejszego „Pafawagu”). I wówczas przystąpiono do montażu podwozia samochodu, nazwanego później „Starem”.

W czerwcu 1948 r. pojazd, zdolny do samodzielnego ruchu, przedstawiono w ówczesnym Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Zobaczyli go także Starachowiccy w ów letni dzień, z mieszanymi odczuciami.

I kiedy zakłady nad Kamienną przygotowywały pierwsze stanowiska robocze pod nową produkcję — prototyp i trzy następne poddawano rajdowi kwalifikacyjnemu. Trzy tysiące dwieście dwanaście kilometrów z pełnym obciążeniem, po górach i stromych wzniesieniach wyspanych tłuczniem. Ciężki to był egzamin, ale końcowy werdykt pomysłny: prototyp nadaje się do seryjnej produkcji!”

Losy fabryki spletały się w jedno z indywidualnymi losami pracowników. Przypominam sobie rozmowę z inżynierem Józefem Szafrańcem, w roku 1962 pełnił obowiązki zastępcy głównego konstruktora zakładów.

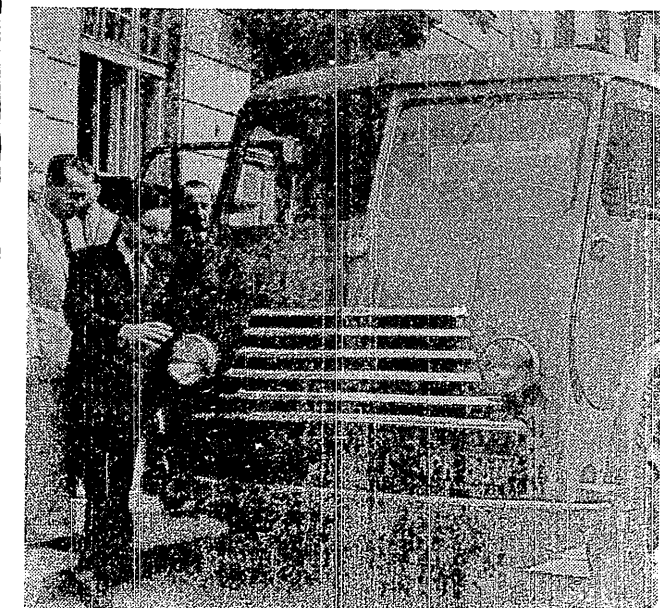
— Jak to się stało, że został Pan konstruktorem? — pytałem go.

— Początek jak w personalnej ankiecie: w roku 1922 skończyłem średnią szkołę techniczną w Radomiu, cztery lata później rozpocząłem pracę w Zakładach Starachowickich jako młodszy konstruktor. Starachowice wówczas były fabryką zbrojeniową. Według licencji francuskiej firmy Schneidera robiłszy działa. Jeden kilogram armaty kosztował 200 złotych. Jeden pocisk kalibru 75 — 75 złotych. Więc można powiedzieć, że był to z punktu widzenia kapitału i wartości dodatkowej dobry interes. Precyzja tej produkcji była oczywiście wysoka — żądano tej precyzji od robotników, od wszystkich pracowników — Starachowiccy byli pod tym względem niewątpliwie szkołą dobrej roboty. Zrobotni robotnicy także byli tu bardzo dobre. Fabryka była raczej wyjątkowa. Jak się komu udało tu zahaczyć, to jakby zebrał złote jabłko.

— Ale wróćmy do Pana kariery zawodowej.

— W czasie wojny to zrozumiałe, z moją specjalnością nie chciałem być w Starachowicach. Zamieniłem się w pedagoga i uczyłem wiejskie dzie-

DALSZY CIĄG NA STR. 8, 9, 10



Prototyp „Stara 20”, wykonany przez Zakład Doświadczalny ZM „Ursus” w 1948 r. Fot. CAF



# 466 000 „STARÓW”

DALSZY CIĄG ZE STR. 7

claki. A po wojnie — otóż po wojnie był dylemat. Cóż tu robić w fabryce, w której nie ma ani jednej maszyny.

Zaczęliśmy od rzeczy najpotrzebniejszej: od kieratów, od buksów na osie chłopskich wozów... a w dalekiej Warszawie toczyły się dyskusje jakiegoś prof. Będy Starachowice. Potem był awans — zaczęliśmy robić przyczepy samochodowe i przyczepy do transportu drewna. Aż wreszcie zapachniało nam wiosną, i w 1947 zdecydowano, że w Starachowicach będziemy budować ciężarówki.

15.XII.1948 r.

Dziesiątego stycznia 1948 roku otrzymałem polecenie zorganizowania Biura Technicznego — wspomina J. Szafranec. Najpilniejszym zadaniem tego biura było opracowanie technologii seryjnej produkcji polskiego samochodu ciężarowego. W grudniu 1948 roku, więc niespełna rok od podjęcia przez nas pracy, pierwsze „Stary” zajęły przed Warszawską Politechniką, gdzie w auli obradował Kongres Zjednoczeniowy Partii. A całe nasze „wielkie” biuro konstrukcji, studiów i postępu technicznego” liczyło raptem dziesięciu ludzi. Pracowało się wtedy ostro. Wprawdzie projekt silnika i podwozia już był, opracowało go Centralne Biuro Konstrukcyjne i udział zasłużony mieli w tym profesorowie Łódzkiej Politechniki bracia Werner: Jan od silnika, i Jerzy od podwozia — a my, fabryczni konstruktorzy i technologowie, musieliśmy się głowić jak taki samochód przy szczupłych środkach technicznych zrealizować w stali.

I ja pamiętam ten wielki dzień, 15 grudnia 1948 r.; pisałem o nim jako początkujący reporter, kiedy na plac przed Politechniką Warszawską, nazwany później Placem Jedności Robotniczej — wjechały pierwsze „Stary-20”. I ci, którzy je wyprodukowali, i delegaci na Kongres Zjednoczonego Ruchu Robotniczego i ci którzy na to patrzyli, nawet przygodni przechodnie, pełni byli wzruszenia i emocji, niektórym wilgotniały oczy.

## Być konstruktorem

W moich starych notatkach odnajduję również inny fragment rozmowy z inż. Szafranem — mówił mi o doskonaleniu konstrukcji „Stara” i o jego konstruktora, nadziejach:

— „Stary” stały się podstawowym środkiem transportu samochodowego w Polsce. 70 proc. ciężarówek w Polsce — to „Stary”. Nie ma i nie było chyba u nas budowy, na której nie widziałoby się samochodów ze Starachowic. Eksploatowane były bez miłosierdzia, grzęzły w błocie po osie, stały się jak przydrożne wierzyby nierozłącznym fragmentem polskiego krajobrazu.

Pamiętam naszą radość — powiada Szafranec — radość konstruktorów, kiedy w 1956 udało nam się wprowadzić pierwszą poważniejszą zmianę, pięciobiegową skrzynię biegów z tak zwanym „nadbiegiem”. Ten nowy mechanizm znacznie poprawił dynamikę jazdy. „Star” mógł wyciągnąć o pięć kilometrów na godzinę więcej a zużycie paliwa spadło. Ta właśnie zmiana pod przyczyniła się do zmiany numeracji i „Star 20” stał się „Starem 21”.

A potem w 1959 roku wszedł na taśmę „Star-25”, było to związane z wyjściem naszych wozów na rynki zagraniczne. Potrzebny był wóz, który przy własnym ładunku udźwignie przy tym jeszcze nową przyczepę. Łączenie siedem ton ładunku „dla” w tym celu trzeba było skonstruować większy silnik o większej mocy. A skoro silnik — to właściwie warto pomyśleć i o innych udoskonaleniach. Dla laika to może bez znaczenia — ale zamiast wałów strzemieniowych wprowadziliśmy oszkowce. Dla wałów korbowych i rozrządu, wprowadziliśmy nowy sposób obróbki — utwardzanie powierzchni. Zamiast panelek wylewanych zastosowaliśmy panele cienkie i sztywne z taśmy bimetalicznej... A na zewnątrz, to co każdy widzi, to zamiast tradycyjnych kierunkowskazów ustawiliśmy migacze.

Efekt tych wszystkich poczynań był taki, że nasze „Stary” zaczęły bić rekordy długowieczności. Zakładaliśmy teoretycznie, że samochód powinien przejechać 70 tysięcy kilometrów do głównego remontu. To jest normala. A mamy już kierowców, którzy nam donoszą, że mają już przebiegi 150, 200 a nawet 260 tysięcy kilometrów!

Nad czym teraz pracują konstruktorzy Starachowice? — pytałem Szafranca. To „obecnie” działa się w roku 1962.

— Wszystko się rozwijało, powstał Dział Głównego Konstruktora, a w nim Biuro Konstrukcyjne, Dział Badań i Prototypownia. Rozrosło się, a jednak wciąż wydaje się być zbyt skromne, za szczupłe i wciąż odczuwamy brak konstruktorów. A zadania które się przed nami piętrzą są atrakcyjne. Ale czy to może kogo obchodzić? Jest na przykład taki wskaznik: ciężar samochodu do jego ładowności. U nas jest „jeden do jednego”: cztery tony ładunku i niemal równy ciężar samego wozu. Lecz wiemy, że na świecie buduje się samochody lepsze. To jest ogólny kierunek — oszczędność materiałów. Kiedy będzie wóz lepszy? Właśnie wtedy, kiedy będziemy stosować elementy tłoczne. Więc aby dogonić nasze opóźnienia w dziedzinie części tłoczonych, powstanie w Kielcach specjalna fabryka, to

DALSZY CIĄG NA STR. 9



Październik 1962 r. — z taśmy schodzi stuś tysięczny „Star”.

Fot. CAF

## • inicjatywa i zaradność • inicjatywa i zaradność •



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Chęć do efektywnej pracy nie rodzi się wyłącznie za sprawą tradycji.

# WIĘCEJ NIŻ PRZED ROKIEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Podjęcia jednak się nie potwierdzają. Owszem, jeszcze w zeszłym roku wprowadzono pewną ilość nowych wyrobów na rynek, nikt nie przeczy, że były to na ogół wyroby nieco droższe, niż podobne, wytwarzane tu już od lat. Przesunięcia te mogły mieć pewien wpływ na ukształtowanie się wskaźników za cztery pierwsze miesiące bieżącego roku, pewien jednak tylko, niewielki. Duża różnica między dynamiką produkcji a dynamiką sprzedaży spowodowały znaczne zmiany w asortymentowej strukturze produkcji. I to — sądząc po długości kolejek — zmiany pożądate przez nabywców. W pierwszym roboczym dziele maja nie ma jeszcze wszystkich szczegółowych danych, nie wydaje się jednak żeby to były konieczne. Ogólne liczby przedstawiające podstawowe grupy asortymentów wyjaśniają sprawę jednoznacznie, z drobnym tylko marginesem na zniekształcenia powodowane ruchem cen. Po prostu — w porównywalnym okresie zeszłego roku znacznie ograniczono import ziarna kakaowego. Produkcja mierzona tonami, rosła głównie za sprawą karmelków i pierników trwałego. W tym roku przebieg — od pełnego wykonania zadań planowych zabrakło 0,6 proc. cukierków i 8,2 proc. pierników, za to plan produkcji czekolady wykonano w 103,2 proc. a wyrobów czekoladowych z prawie trzynastoprocentową nadwyżką.

## Regionalne poprawki

Rozwiawszy moje wątpliwości dyrektor Stefan Witke przedkładał swoje, też istotne: — Czy aby pan nie przesłodził tych wawelowych stodoł? W południowych regionach zima nie była tak sroga i złośliwa jak w centrum i na północy kraju. Tylko parę razy mieliśmy kłopoty z parą transportu kakaowego, to trzeba zawsze ograniczyć produkcję wyrobów pochodzących z tego surowca, a zwiększyć produkcję możliwie najbardziej atrakcyjnych, pochłaniających go mniej. Nie docho- dza, z powodu zawiei transportu mleka w proszku to zamiast licencyjnej, mlecznej czekolady „Van Houten” produkuję się „Wyborną”. Przy niezbyt wąskim asortymencie, możliwości tego rodzaju jest sporo i wykorzystanie ich jest jednym z podstawowych źródeł zwiększenia produkcji przez ZPC „Wawel”.

Znow ja: Żywiłowa kłeska po- ciąga za sobą skutki sięgające daleko poza tereny, na których najcięższy nawet sprzęt techniczny niewiele pomagał. Przygotowując się do rozmowy z panem, słyszałem, że pracownica zaopatrzenia, pilotująca transport ziarna kakaowego z portu, na cały tydzień utknęła w zaspie nad Nidzicą.

Było tak, owszem, jestem pełen uznania dla dzielnej pracowniczki, oczywiście, zaraz powiem co nieco jak w tym trudnym okresie spisywała się załoga, najpierw jednak chciałbym ustrzec inną uwagę. Tamten transport się spóźnił o tydzień z powodu zasp. Kiedy indziej, dostawy najważniejszych surowców i materiałów też się spóźniają z jakichś innych powodów. Można powiedzieć nieterminowo dostawy są stałym elementem powszednich trudności fabryk, występują dość niezależnie od pogody. I tu są dwie możliwości: można sobie wymyślać na ścianie piękny harmonogram i po prostu odnotowywać, o pomyślności nie do- staliśmy tego, we wtorek tamtego, w środę jeszcze czegoś innego, wobec czego zrozumiałe i usprawiedliwio- ne jest to, że i my nie zrobiliśmy, nie wysłaliśmy i tak dalej. Jak wyjść z szeregów albo czynnik społeczny podnosić larum wystarczy przepisać co niepomyślnego kiedy się zdarzyło i dalej spać spokojnie. To jest jedna możliwość i tę my już dawno wy- kreśliłmyśmy do siebie. Druga moż- liwość to właśnie uznać niepomyśl- ne zjawiska za element stały i sta- rać się je omijać, radzić sobie, mimo że się zdarzają, że powtarzają się zbyt często, że denotują, bo nie zawsze się wydają konieczne.

Mówię tu, oczywiście, skróćmy, przedstawiam schemat uproszczony. Są zakłady bardziej i mniej zale- ne od czynników zewnętrznych, jed- nym wąskim profilem produkcji ograni- cza pole manewru, inne mają tu większą swobodę, większe możliwo- ści. Chyba też dziś już raczej tylko wyjątkowo dyrekcja jakiegokolwiek zakładu poprzestaje na rejestrowa- niu objętych czynników utrudnia- jących wykonanie zadań. Nie ma już zresztą spraw sądzić innych. Kolektywno kierownicy „Wawelu” ja- ko zasady działania przyjęli radzić sobie mimo powtarzających się trud- ności i — jak świadczy wyniki — nie najgorzej się to nam udaje. Chęć tyl- ko powtórzyć, że my tu nie mamy prawa zbyt wiele spychać na zime. Na początku stycznia mieliśmy pe- wne zapasy, zwłaszcza opakowań, po- magali nam władze, poza transpor- tem zimowe trudności nie były dużo większe, niż normalnie, a do tych znow — powiedzmy tak — zdążyli- śmy się przygotować. Mamy na nie swoje sposoby. Do pewnych granic, rzecz jasna.

## Skuteczne sposoby

Jednym z najważniejszych sposo- bów ułatwiających omijanie wyska- kujących raz po raz trudności, jest tak zwany bank receptur. Sposób zresztą ani specjalnie oryginalny ani tak bardzo własny krakowskich za- kładów „Wawel”. Bank receptur, to pożyteczne hobby dyrektora Wiesła- wa Sitka, naczelnego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Cukierni- czego, który wszystkim mieć takie banki zaleca i utrzymywanie ich eg- zekwuje.

Zaopatrzenie nie od wczoraj jest elementem stałym powszednich kłopotów przemysłu, prawie nigdy jed- nak nie jest tak, żeby nie można skompletować wszystkich surowców i materiałów potrzebnych do wytwor- zania określonych grup wyrobów. Bank receptur ułatwia manewrowa- nie produkcją. Utknął w zaspie tran- sport ziarna kakaowego, to trzeba zawsze ograniczyć produkcję wy- robów pochodzących z tego surow- ca, a zwiększyć produkcję możli- wie najbardziej atrakcyjnych, po- chłaniających go mniej. Nie docho- dza, z powodu zawiei transportu mleka w proszku to zamiast licen- cyjnej, mlecznej czekolady „Van Houten” produkuję się „Wyborną”. Przy niezbyt wąskim asortymencie, możliwości tego rodzaju jest sporo i wykorzystanie ich jest jednym z podstawowych źródeł zwiększenia produkcji przez ZPC „Wawel”.

## Ryzykowna siedemnastka

Drugim, co najmniej równorzę- dnym, jest postawa załogi. ZPC „Wa- wel” powstały z połączenia trzech niedużych fabryk („Piasecki”, „Su- chard” i „Pischinger”) otwartych w Krakowie w okresie międzywojen- nym. Pod względem jakości były to dobre firmy. W takich starych przedsiębiorstwach, jeśli tylko z oka- zji zmian organizacyjnych lub in- nych nie zejdą na psy) łatwiej się utrzymują wykształcone przez lata nawyki solidnej dobrej roboty, nie- zbędnej w przemyśle dyscypliny, po- zucia odpowiedzialności za funkcyo- nowanie fabryki i końcowe wyniki pracy. „Wawel” należy do takich za- kładów. Całkiem niedawno żegnano tu odchodzących na emeryturę pra- cowników, do Piaseckiego, po pięć- dziesięć z górą latami pracy w przemyśle cukierniczym. Równocześ- nie więcej niż 45 proc. pracowników ma po mniej niż 30 lat, co świadczy, że praca tu nadal jest atrakcyjna także dla młodych. Po- każna część załogi jest po prostu ze sobą spokrewniona, są rodziny, które wraz z kuzynami, zięćmi i szwaga- mi, liczą po kilkadziesiąt osób, dziadkowie pracują razem z synami i wnukami, raczej jednak babce, obok córek i wnuczek — 75 proc. załogi stanowią kobiety.

W takich robotniczych rodach dzie- dziczy się nie tyle same stanowiska pracy — wymagania kwalifikacyjne zmieniają się przecież — co właśnie

tradycje i zawsze cenione nawyki, poczucie odpowiedzialności za zak- ład, ambicje z tymże związane za- kładem, świadomość zależności efek- tów od solidnego wysiłku wszyst- kich. I wszystkie te cechy uzewnę- trzniały się wyraźnie w trudnych dniach zimy. Wymienia się nawet liczbe potwierdzającą to dość dobit- nie — w pierwszym kwartale br. ab- sencia chorobowa na zatrudnionego była o 17 godzin mniejsza, niż w tym samym okresie zeszłego roku.

Wpisuje tu siedemnastkę drżą- cą ręką. Zdaje sobie sprawę, że bez ob- szernego komentarza i wielu inform- acji uzupełniających, może brzmieć jak odgrzebaną z dawno już minio- nego okresu, albo, co gorzej, koja- rzącą się z zupełnie już nieodpowie- działą relacją sprawozdawcy, któ- ry z okazji jakiejś tam akcji wykrzy- kiwał z udawanym (chyba) entuzja- zmem: „Ten oto robotnik, mimo trzyletniego stopniowej gorącz- ki obecny jest przy maszynach”. Oba niebezpieczeństwa są realne. Można wydatnemu zmniejszeniu się absen- cji chorobowej przypisać powodów z czasów, w których popularny wiersz wydrwiwał: „Mówili: u nas skaleco- ny palec. Nie boli” i można — co gorzej — postawić je w jednym rzę- dzie z relacją tumanka usiłującego wmawiać ludziom, że doraźne zadan- ia trzeba wykorzystywać nawet za ce- nę ludzkiego zdrowia. Wiadomo jed- nak, że przyczyny kształtowania się absencji chorobowej też bywają róż- ne, i że chęć do pracy, świadomość konieczności wykonania swojej czę- ści, odgrywa w tym rolę nie małą. Zostawmy zresztą te dywagacje — jeśli ludzie najlepiej znający tę za- łogę, pracujący z nią co dzień, wy- datnie zmniejszenie się absencji cho- robowej uważają za jeden z prze- jawów atmosfery, klimatu panujące- go w tych trudnych dniach, to można tę liczbę powtórzyć.

## Niezbędne uzupełnienia

Potem jednak, natychmiast, dodać należy banalne: cudów nie ma. Go- towosć przejścia do pracy, mimo nie- najlepszego samopoczucia czy stry- czenia w kościach, nie rodzi się wy- łącznie za sprawą nawyków i trady- cji, a tym bardziej nie za sprawą do- raźnie ogłaszanych apeli. Więcej znaczy tu ukształtowana fabryczna codzienność świadomość własnej nieodpowiedzialności, świadomość uczestni- czenia w procesie przemysłowym, zorganizowanym tak, że wysiłki jed- nych nie są marnowane przez in- nych.

Relacja niniejsza nie może się więc obejść bez paru przynajmniej dodatkowych informacji.

Bardzo dużą część załogi — 31 proc. — stanowią tu członkowie partii. Również SZMP (w procen- tach) należy do najliczniejszych, fa- brycznych organizacji w Krakowie. Organizacja związkowa obejmuje wszystkich, ważniejsze jednak wyda- je się to, że działalność swoją potra- fia ukierunkować w sposób zgod- ny z potrzebami załogi. Jak już wie- my 75 proc. pracowników stanowią kobiety, wszelkie udogodnienia, ułatwienia w nabywaniu towarów są potrzebne i będą przez załogę cenio- ne. Dużo by można mówić na ten temat.

Wszystkie razem organizacje żywo uczestniczą w rozwiązywaniu zakła- dowych problemów, nie wtrącają się do operatywnego kierowania pro- dukcją, uznają — to sprawa dyrek- cji, operatywnie jednak informują dyrekcję o wszystkim co się jej uważa wymyka albo leżnie się po- za kregiem administracyjnych kom- petencji. I twierdzenie to można na- wet poprzeć liczbą, dość zdumiewa- jąca. W zakładzie zatrudniającym 1800 pracowników, w tym trzy czwar- te kobiet, w godzinach wyznaczonych na przyjmowanie skarg i zaża- leń dyrektor po prostu się nudzi. Najczęściej w ogóle nie ma z kim rozmawiać. 20—25 załogach się w cią- gu roku, a i tak większość przedkła- danych spraw trudno uznać za skar- gi. — Nie znaczy to — mówi dyr. S. Witke — że „Wawel” jest jakimś

wyspą szczęścia. Tak jak w każdej zbiorowości zdarzają się pomyłki, nieporozumienia, zażożenia, kon- flikty — jedne organizacje rozwiązu- ją własnymi sposobami, inne a bez- pośrednio zainteresowanym daną sprawą dozorem, gdzie trzeba tam w porę dyrekcja wie, że powinna wko- rzyć.

## Nie ściągać na siebie

Sytuacja ta, niewątpliwie wiąże się z przyjętym tu stylem kierowania fabryką. Z jednej strony — odwy- czajono ludzi od przepychania błę- spany w górę, z drugiej zadbano, żeby góra nie próbowała ściągać błahych spraw na siebie. — Centra- lizacja decyzji — twierdzi dyr. Witke — w dużej mierze jest następstwem zbyt licznych zespołów kierowniczych, najeźdźcą — zbyt wielkiej ilości zastępców dyrektora. Każdy z nich musi jakoś dowodzić, że bez niego obejść się nie można, jeśli parę razy okaze niezadowolone, że ktoś tam coś załatwił bez jego wiedzy i zgo- dy, uruchamia mechanizm samo- czynnie przesuwający coraz więcej spraw ku górze.

Spodobała mi się ta wypowiedź, ale na wszelki przypadek sprawdzi- lem — w trudnej do kierowania fa- bryce, wytwarzającej roczną produk- cję wartości ok. 3170 mln zł, jest tylko dwóch zastępców dyrektora. Choćby chcieli nie mogą wtrącać się we wszystko, muszą liczyć na sa- modzielność i zaradność podwład- nych.

Czynników mających istotny wpływ na postawę załogi trzeba by wyliczyć więcej. Trudno, na przy- kład, oczekiwać nagłego wzrostu po- zucia odpowiedzialności za produk- cję, od pracowników, którzy wiedzą, że maszyny co dzień przebiegają 8, 10, 12 godzin stoją bezczynnie. W zakła- dach „Wawel” w ostatnich latach współczynnik zmianowości zwiększył się z 1,6 do 2,25 — żadne gadanie o potrzebach nie ma równie dużej si- лы przykopywania, jak sprawdanie co dzień wykorzystywanie zdolności produkcyjnych.

W tym samym czasie roczna pro- dukcja wzrosła mniej więcej o 13 tys. ton — tylko jedną czwartą przysto- pokrywa lepsze uzbrojenie technicz- ne zakładu. Reszta przypada na u- sprawnienie natury organizacyjnej.

W wielu fabrykach stałym źródłem konfliktów jest to, że pracownicy bezpośrednio produkcyjni mają pla- ce akordowe, natomiast służby utrzy- mania ruchu wynagradzane są wed- ług stawek godzinowych. W takim układzie wspólnota interesów zasa- dza się na samej tylko świadomości, która raz po raz jednak zawodzi, a jeszcze częściej budzi nieufność, po- dejrzenia, że tych tam ślusarzy i me- chaników akordowo zarobki produk- cyjnych mało obchodzi. W ZPC „Wa- wel” zlikwidowano to źródło nies- nasek. Zarobki służb utrzymania ruchu też zależne są od produkcji. Kształtują się w określonej proporcji do zarobków pracowników pro- dukcyjnych i są dostatecznie wyso- kie, by wytrzymać konkurencję za- kładów bardziej uprzywilejowanych pod względem plac.

Podobnych przykładów można by przytoczyć wiele. Rezygnując z nich jednak, a zaoszczędzone w ten spo- sób miejsce przeznaczam na pełniej- sze spełnienie obietnicy danej towa- rzyszom z ZPC „Wawel”. Na to, że- by relacja z fabryki cukierków nie wypadła zbyt słodko, mdło.

„Wawel” wytwarza atrakcyjne, po- szukiwane towary spożywcze. Ma też pewne możliwości manewrowania, zarówno kolejnością dostaw jak i ze- stawem asortymentów dostarcza- nych przedsiębiorstwom handlowym. To bardzo ułatwia pertraktacje z go- spodarzami województw, ilekroć trzeba przycisnąć dostawców mleka w proszku, syropu ziemniaczanego lub kartonów na opakowania. Wie- my już, że niestety, interweniować muszą często. Nie ma powodu ukry- wać, że i te możliwości odgrywają pewną rolę w pomyślnej realizacji zadań.

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK



DZIESIĄTEGO stycznia br. odwiedziłem Zakłady „Porcelit” w Pruszkowie. W artykule „Fizjologia z wczoraj” (Z. G. nr 3) umieściłem wypowiedź dyrektora naczelnego, mgr. Ryszarda Szymora:

„Oszacowaliśmy, że po pierwszej dekadzie stycznia jesteśmy „do tyłu” z produkcją wartości około 500 tysięcy złotych. Złożyło się na to przyhamowanie produkcji drugiego stycznia oraz 10-procentowy spadek gatunkowości wyrobów. Plan kwartalny opiewa na 36 mln złotych. Sądzę, że uda się nam zniwelować zaległości z tej pierwszej dekady stycznia w ciągu pierwszego kwartału. Sądzę też, że KSR nam w tym pomoże”.

Trzeciego maja przepisuję dane z dokumentów: za I kwartał sprzedaż ogółem — 36,1 mln złotych. Plan dostaw rynkowych — 22 mln, realizacja — 24,2 mln zł. Plan eksportu — 1,3 mln zł dewizowych, realizacja — 1,2 mln zł. Plan kwietniowy wykonany jest co do joty — równo 12,1 mln zł. W tym plan produkcji rykowej — 7,1 mln zł, wykonanie — 7,5 mln zł. Eksport zrealizowany — 500 tys. zł dewizowych.

Właściwie należałoby odnotować, że załoga dotrzymała słowa i odrobiła już w pierwszym kwartale zaległości powstałe w trudnych tygodniach zimowych. I na tym koniec, kropka.

Takiego właśnie zdania byli dyr. Ryszard Szymor oraz I sekretarz KZ PZPR, tow. Roman Śnieg:

— To już historia — mówią — po co do tego wracać? Żyjemy teraz bieżącymi sprawami. Szyciujemy kolekcję na czerwcowe Międzynarodowe Targi w Poznaniu. Staramy się wypaść jak najlepiej w V konkursie Do-Ro, bowiem już dwukrotnie zdobyliśmy nagrody I stopnia. Zimowe zmyły, to przeszłość.

## Na wszystko znajdzie się sposób

Wyroby „Porcelitu” są ciężkie, objętościowe i o niskiej cenie jednostkowej. A więc na milion złotych wartości składają się dziesiątki tysięcy wyrobów. Kruchych i delikatnych. Najważniejsze dla firmy są dostawy surowców. Dość wspomnieć, że miesięcznie zużywają się ich około 450 ton. Posiadanie surowców decydowało o rytmicznej działalności zakładu.

Na okres zimowy miał zakład spore zapasy gliny „Turoszów”, kaolinu „Maria” oraz skaleni. Surowce te można składować nawet przez pół roku i nie tracą one swoich właściwości. Gorzej jest z gipsem — można robić zapas na 2-3 miesiące, potem surowiec ulega deprecjacji.

Była obawa, że może zabraknąć gipsu — stwierdza dyrektor ekonomiczny, mgr. Zbigniew Machowski. — Dlatego też wysłaliśmy kilka razy nasz jedyny samochód (6-tonowy ZIL) do Łódki Zdroju. Zabieg taki oczywiście podnosi koszty produkcji, przewóz samochodem więcej kosztuje niż sam gips. Wojsko dwukrotnie przywoziło gips z Radomia. Dyrektor Jerzy Matecki z Mazowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Uprzemysłowionego poratował nas gipsem budowlanym — w sumie około 30 ton...

Gips służy głównie do odlewu form. Forma z „normalnego” gipsu może być użyta około 60 razy. Natomiast wykonana z gipsu budowlanego 8-6 razy. Ale trzeba było stosować go mniej wytrzymałe formy, by nie dopuścić do zakłóceń produkcji. Na tę samą ilość wyrobów wychodziło ok. 10 razy więcej gipsu budowlanego na formy. Mimo że jest ponad dwa razy tańszy, to jednak koszty wzrosły.

W każdym tygodniu czy dekadzie wchodzi do produkcji określony asortyment wyrobów, wymagających różnych form. Drugim sposobem przeciwdziałania niebezpieczeństwu zahamowania produkcji było korzystanie z form, których miano pod dostatkiem. A więc bez oglądania się na zaplanowane na dany tydzień zamówienia asortymentowe.

Bardzo ważnym problemem są dla firmy opakowania. Na szczęście, z końca ubiegłego roku pozostała w fabryce pewna ilość tektury, której na pewno nie można byłoby zdobyć w styczniu, bądź lutym. Zakłady Przemysłu Papierniczego miały spore kłopoty z produkcją.

Kryzys z tekturą — kontynuuje dyr. Machowski — wystąpił u nas na początku kwietnia. Na I kwartał mieliśmy przydział 80 ton, otrzymaliśmy tylko 8. W drugiej połowie kwietnia zaczęły się już normalne dostawy, pozwalające na utrzymanie bieżącej produkcji.

Odbiorcy zagraniczni wymagają solidnego i trwałego opakowania, chodzi o towar kruchy, wymagający szczególnej pieczołowitości w transporcie, zwłaszcza że bezpośredni nabywcom bardzo często wysyłają się go przesyłką pocztową. Na eksport tektury nie zabrakło, a jeśli chodzi o dostawy na rynek wewnętrzny, poradono sobie inaczej. Wyroby przewożono do klepów owinięte w wielką drewnianą, byle chronić je przed szluczeniem. Nie jest to na pewno najelegantsza forma opakowania, ale przystał na nie handel, a nabywcy z pewnością nie mają o to większych pretensji. W końcu wyroby z „Porcelitu” są tak bardzo poszukiwane, że najważniejszą sprawą jest, by były w sklepach.

# NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ

ANDRZEJ NAŁĘCZ — JAWECKI



Barbara Gield przy linii Liperta do produkcji półmisków.

Fot. T. MÜLLER

A, jak wspominałem, dostawy rynkowe zostały przekroczone.

Jednakże kiedy robiono w zakładzie dokładny bilans stycznia, okazało się, że „Porcelit” jest do tyłu w produkcji o około 800 tys. zł. Takie były faktyczne zaległości. Natomiast formalna zaległość wynosiła 2 mln zł. Wyroby za 1,2 mln zł zostały wyprodukowane, ale nie było ich jak wywieźć. Chodziło przede wszystkim o wysyłki eksportowe. PKP nie dostarczał wagonów, a chł. „Minex” nie ponaglała o dostawy: niektórzy odbiorcy sami prosili o przesunięcie ich terminów — kłopoty z zimą miała prawie cała Europa.

Zaległości w eksporcie — oświadcza dyr. Szymor — są do odrobienia. Prawdę mówiąc, właściwie ich nie mamy. Na koniec pierwszego kwartału zapas wyrobów na eksport był rzędu 200 tys. zł dewizowych. To samo zostało w końcu kwietnia. Po prostu wystąpiło zahamowanie odbioru na pewnych kierunkach. Ale z kolei w br. zyskałmy nowych klientów z Francji i Hiszpanii. Spodobały się im nasze wyroby.

Co jeszcze ważnego można byłoby odnotować w związku z zaległościami?

— Nic. Już ich praktycznie nie mamy. Robiliśmy co należało i myślę, że pisać o tym nie warto.

## Normalny rok

Pruszkowski „Porcelit” jest firmą funkcjonującą już od 122 lat. Na dość skromnym terenie, bez wię-

szych inwestycji, zwiększa z roku na rok produkcję. I tak np. w 1978 roku wyprodukował wyrobów za 130 mln złotych (eksport — 5,3 mln zł dew., rynek — 79,3 mln zł), zaś plan na 1979 rok opiewa już na kwotę 147,2 mln zł (eksport — 6,1 mln zł dew. rynek — 85,2 mln zł).

A więc przyrost produkcji znaczny. Aby się z tych zadań wywiązać, trzeba było już w I kwartale zrealizować szereg określonych przedsięwzięć. Zainstalowano w rekordowym tempie tzw. linię Liperta (drugą już w zakładzie) do odlewania półmisków. Urządzenia tej linii dotarły do Pruszkowa w ostatnich dniach grudnia ub. roku monterzy podjęli pracę 10 stycznia, linię przekazano do eksploatacji — 15 lutego.

Z wyrobów porcelitowych najbardziej brakowało w sklepach właśnie półmisków różnej wielkości. Dzięki zainstalowaniu nowej linii ten deficyt będzie w znacznym stopniu zlagodzony.

Stalą troską zakładu jest systematyczne urozmaicenie asortymentu wyrobów. W I kwartale, mimo zaległości i dodatkowych kłopotów, pracowano wytrwale nad nowym fasonem o nazwie „Nostalgia”. Obecnie na cały zestaw naczyń: kubeczki, talerzyki, półmiski, bulionówki, całe komplety obiadowe i do kawy. Do produkcji wchodzi w maju.

Wspominałem, że „Porcelit” przygotowuje się solidnie do Międzynarodowych Targów w Poznaniu. Jest jednym z kilkudziesięciu producentów oferujących swoje wyroby na

rynkach zachodnich. Nie może więc pozostać w tyle, musi nadążyć za modą, wymaganiami odbiorców.

Jako pierwszy w kraju „Porcelit” podjął się wdrożenia trudnej technologii tzw. szkliva półmiskowego. Stało się ono bardzo poszukiwane w Europie — zamówił te wyroby w „Porcelicie” jeden z odbiorców belgijskich. Rozpoczęcie produkcji przypadło właśnie na trudny, 1979 rok.

Praca w szklawie półmiskowym wymaga bardzo dużej dokładności w fazie wykonywania dekoracji. Trzeba też nabrać odpowiedniego doświadczenia przy sporządzaniu nowych receptur.

Ale „Porcelit” ma doskonałą reputację zarówno w kraju, jak i za granicą, więc nie może unikać także trudnych przedsięwzięć. Ten jeden zakład legitymuje się tyloma znakami jakości (95 — „Q” oraz 30 — „1”) co w niektórych województwach wszystkie zakłady razem wzięte. Zgłoszono 5 następnych wyrobów do oznaczenia i jeśli komisja przyzna im wszystkim „Q”, będzie równa setka.

Jak wspominałem, wskutek wyląceń prądu w styczniu — pewna ilość wyrobów była nieco gorszej jakości. Aby zachować proporcje między poszczególnymi gatunkami zwiększono za to ilość wyrobów najlepszych. To też handel nie utracił zaufania do „Porcelitu” i po raz trzeci z rzędu zmienił zakład w 1979 roku z kontroli jakości.

## Na dziś i na... jutro

Dewizą zakładu jest: niezależnie od bieżących trudności robimy to, co postanowiliśmy. A więc prócz tego o czym wyżej także modernizację oświetlenia na hali pieców tunelowych, by poprawić warunki pracy. Wymianę bardzo starych okien w budynku malarni na nowoczesne. Otworzenie w lipcu salonu firmowego w Pruszkowie przy Alei Wojska Polskiego 14. A dla uczczenia XXXV-lecia PRL wyprodukowanie dodatkowo wyrobów o wartości 2,2 mln złotych.

Jednocześnie myśli się już w zakładzie o roku przyszłym. Przewiduje się na 1980 rok dalszy, znaczny wzrost zadań — wartościowo o ponad 10 proc. Firma szykuje się do zainstalowania technologicznych ciągów talerzowych, które zmniejszą część prac. A na wszelki wypadek...

— Kto może przewidzieć — mówi dyr. Ryszard Szymor — jaka będzie następna zima? Właśnie z myślą o niej i o zapewnieniu rytmicznej produkcji w najtrudniejszych nawet warunkach, przygotowujemy się do rozszerzenia zaplecza magazynowego dla surowców. Na obecnym terenie zakładu panuje wielka ciasnota, więc chcemy wybudować wiaty wzdłuż naszej bocznej koleje. Na glinę i kaolin, które otrzymujemy luzem. Zrobiłoby się tam w mieszkach ciepłych odpowiednio duży (500-600 ton) zapas. Chcemy wykorzystać każdy „luz” w tzw. zdolnościach przewozowych kolei. Dowóz tych wielkich mas surowca zimą stwarza dodatkowy kłopot z rozładunkiem skamieniałej masy. Te wiaty, których wykonanie zamierzamy zlecić firmie zewnętrznej, położone byłoby zaledwiej na metrów za plotem zakładu, skąd dowozilibyśmy je sobie przyczepami.

## Sila w jedności

Skoro firma ma doskonałą renomę i daje sobie dobre radę także w trudnych warunkach, skoro myśli perspektywicznie, by unikać ewentualnych kłopotów w przyszłości to jest to — myślę sobie — zasługa konkretnych osób, czy zespołów. Zwykle przyzwyczajenie nakazuje wyróżnić tych najlepszych. Pytam więc:

— Kto w tym trudnym okresie szczególnie zasłużył na pochwałę za nieszczerzenie wysiłku, za postawę?

— Acha, chciałby pan kogoś do zdjęcia na czołówkę? — śmieje się inż. Roman Śnieg. — Nic z tego! Niedawno Komitet Wojewódzki prosił nas też o wytypowanie kilku najlepszych — nie posłaliśmy żadnej fotografii. Na dobrą markę firmy pracuje cała załoga, każdy z 715 pracowników. A ponieważ większość załogi pracuje ponad 10 lat w firmie, więc nie mam odwagi podać jednego, dwóch czy choćby całej listy nazwisk. W naszym zakładzie pracuje około 80 proc. kobiet. Członkowie i kandydaci partii mamy 186, w maju przyjmujemy dziesięć następnych osób. Więcej niż co czwarty pracownik jest w partii. I stawiamy jedność, mamy wspólne zadanie. W styczniu wszyscy wiedzieli, co trzeba robić, żeby się nie dać trudnościom.

— Zdamy sobie sprawę — kończy dyrektor Ryszard Szymor — że rok bieżący będzie nadal niełatwy. Będą mieli kłopoty nasi dostawcy tektury, surowców mineralnych, z pewnością z wagonami nie będzie najlepiej. I na to żadnego wpływu mieć nie możemy. Dlatego staramy się czynić wszystko, by u nas wewnątrz zakładu jak najlepiej wszystko ułożyć, zorganizować i w ten sposób łagodzić ewentualne perturbacje.

# 466 000 „STARÓW”

DALSZY CIĄG ZE STR. 8

będzie nasza baza tlocznicza. I chcemy tak jak za granicą na jedną tonę ciężaru wozu ładować 1300, a może 1400 kilogramów ładunku.

Lecz poza tymi sprawami głównymi są także sprawy drobne, takie codzienne problemki. Na przykład trzeba opracować system oświetlenia dla wspaniałego wozu terenowego zwanego „Star 66”. Ten wóz, o napędzie na wszystkie sześć kół, przygotowany jest do pracy w najtrudniejszych warunkach terenowych, nawet jeśli ugrzęźnie w bagnie potrafi się sam z niego przy pomocy swojej wyciągarki wygrzebać. Otóż dla tego, przeznaczonego do pracy w niezwykle trudnych warunkach wozu trzeba opracować także specjalny system oświetlenia.

Albo przykład z innej beczki: do wozów eksportowych pracujących w terenach piaszczystych trzeba zaprojektować specjalny układ filtrów.

Albo: siedzenie kierowcy, które ma być kryte nie skórą, bo ona się roz-  
łazi w tropiku, lecz obciągnięte tkaniną stylowaną.

A marzenia — konstruktor bez marzeń — to nieprawdopodobne!

— Będzie „Star 200”. Krótka charakterystyka: nośność 5 ton, silnik Diesla o podwyższonej mocy, niezależne zawieszenie przednich kół, nowa poszerzona kabina, izolacja cieplna i dźwiękowa — słowem wysoki komfort jazdy. Dla „Stara-200” zakładamy 200 tysięcy kilometrów przebiegu.

Aby rzecz była udana najpierw budujemy, jak my to nazywamy, „przed-prototyp”. Są to po prostu elementy przyszłej konstrukcji które trzeba wypróbować osobno i wcześniej. Jeśli egzaminy tych zespołów wypadną pomyślnie budujemy prototyp.

Sam sobie stawiamy termin. Prototyp „Stara-200” będzie w tym roku. I znów próby, jazda z obciążeniem i badania kontrolne i już go biorą na walcu technolodzy, bo w 1985 chcemy go mieć na taśmie.

## 30 lat — to wiek młody

21 kwietnia 1979 miało miejsce w Starachowicach szczególne wydarzenie: uroczysta sesja Konferencji Samorządu Robotniczego z okazji XXX-lecia produkcji samochodów „Star”. Zaszczycił ją swoją obecnością minister przemysłu maszynowego dr inż. Aleksander Kopeć, I sekretarz KW PZPR w Kielcach tow. Aleksander Zarajczyk, wojewoda kielecki tow. Józef Stański.

Miarą dotychczasowych dokonań fabryki jest wykonanie w okresie 30 lat produkcji 466 tysięcy sztuk samochodów „Star”, w tym w ostatnim dziesięcioleciu 239 tysięcy samochodów — stwierdził dyrektor fabryki inż. Marian Galas.

FSC w roku swego 30-lecia jest zakładem o poważnym potencjale wytwórczym. Posiada zakłady filialne w obrębie miasta i poza nim w Końskich, Ilży, Lipsku i Skarżysku Kamiennym, kooperuje z ponad 150 zakładami w kraju. Wpływa materialnie i kulturowo na rozwój Starachowic i przyległego regionu, na byt ludności znacznego obszaru województwa kieleckiego i radomskiego. Rzeczywista siła fabryki stanowią przede wszystkim ludzie, ich przywiązanie — od pokoleń — do zakładu, zawodu, stanowiska pracy. Ich pracowitość, uzdolnienia i obywatelska postawa, są gwarancją pomyślnych wyników produkcyjnych przedsiębiorstwa i jego rozwoju.

W 1948 roku trud uruchomienia produkcji samochodów podjęli inżynierowie i technicy m.in. Bogusław Krasuski, Emilian Małyka, Kazimierz Loesch, Franciszek Baran, Aleksander Skulimowski, Jan Koryl, Józef Szaraniec, Zdzisław Głina, Czesław Rut, Leon Możejko i wielu, wielu innych.

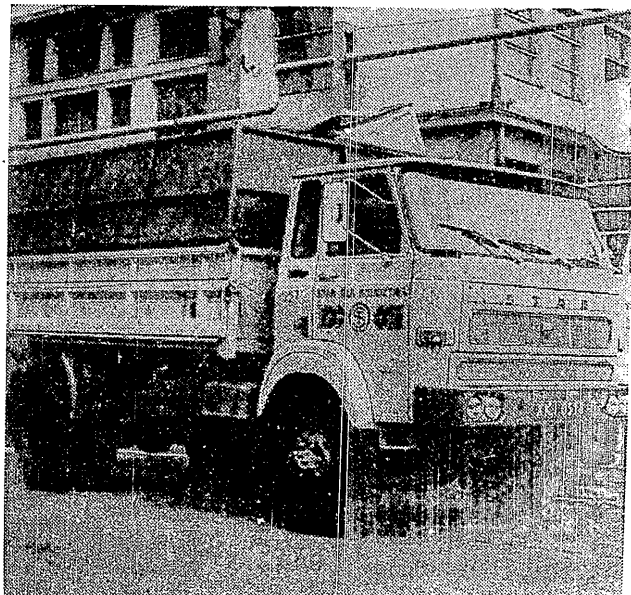
Wśród bezpośrednich wykonawców dominowali robotnicy ofiarni i oddani oraz mistrzowie i brzydagdziści wywodzący się z robotników w pierwszym pokoleniu. Jan Zebrowski, Roman Warsiński, Natalia Kossowska, Wiktor Morzycki, Wiktor Saj, Karol Roguski, Piotr Litwiniak, Leon Rymarczyk, Stefan Michalczyński, Marian Łuczkiwicz, Marian Strzeblecki, Stefan Popieluch, Zofia Michalska — oto tylko niektórzy spośród przodujących.

## Przyszłość

Przyszłość starachowickich samochodów związana jest z zakreśloną na szerszą skalę operacją którą przeprowadza polski przemysł motoryzacyjny. 12.X.1978 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę nr 154/78 w sprawie uruchomienia produkcji samochodów ciężarowych dużej ładowności; przewiduje ona również dla FSC szczegółowe kierunki specjalizacji i rozbudowy potencjału produkcyjnego dla całej rodziny samochodów ciężarowych. W związku z podjęciem przez fabrykę w Jelcu produkcji samochodów ciężarowych dużej ładowności według licencji Steyr'a powstał szerszy plan unifikacji podzespołów i części oraz zwiększenia stopnia specjalizacji zwiększenia kooperacji między poszczególnymi zakładami branży. Istotą manewru jest dążenie do uzyskania maksymalnych korzyści jakie daje wdrożenie produkcji licencyjnej, przede wszystkim chodzi o upowszechnienie nowoczesnych, wysokowydajnych technologii i wydłużenie seryjności.

Dokonany na początku lat siedemdziesiątych pierwszy etap rekonstrukcji Starachowic o 35 proc. zwiększył zdolności produkcyjne zakładu, jednak dzięki zainstalowaniu wydajnych agregatów i linii produkcyjnych, specja-

DOKONCZENIE NA STR. 10



„Star 244 P” — wielka nadzieja ludzi pracujących w rolnictwie.

Fot. CAF



# 466 000 „STARÓW”

DOKONCZENIE ZE STR. 9

listycznych obrabiarek faktyczna produkcja zwiększyła się aż o 55 proc. Zainwestowano wówczas w zakłady 4 mld złotych — przybyła nowa szoferkownia, nowa silnikownia i hala montażu samochodów. Jednocześnie dokonano zmiany profilu — zakłady odchodzą stopniowo od produkowanych od 1968 r. typów „Stara-28” i „Stara-29” w stronę „Starów” serii „200”. Nowe rozwiązania konstrukcyjne wypierają także znakomite, cieszące się wielkim uznaniem użytkownikami 3-osowe samochody terenowe serii „600”. Przypomnę, że pierwsze egzemplarze „Stara-660” opuściły zakłady już w roku 1958.

— Ogólny kierunek zmian — mówił mi inż. Longin Osys, główny inżynier ds. uruchomienia, zastępca dyrektora technicznego — wiąże się z tendencją do zwiększania średniej ładowności samochodów ciężarowych. Zakłady jelczańskie przewidziane są zgodnie z uchwałą rządu do produkcji samochodów dużej ładowności, ale zakłady starachowickie będą im dostarczały np. licencyjne mosty napędowe, o znacznie wyższych parametrach wytrzymałościowych pozwalające na zwiększenie nacisków na oś od 4,5–13 ton. Starachowice będą robiły dla Jelcza ramy, natomiast osie dla Starów pochodzące będą właśnie z Jelcza. Już obecnie w ramach pogłębiania specjalizacji „wyprowadzono” ze Starachowic produkcję skrzyń biegów i dostarczają je zakłady motoryzacyjne z Tczewa. Układy kierownicze i wały napędowe dostarcza Szczecin, układy hamulcowe zakłady z Przaski itd.

Zważywszy wymienione tendencje rozwojowe, przyszłościowy samochód z FSC Starachowice będzie wykazywał wysokie pokrewieństwo z wyrobem Jelczańskich Zakładów Samochodowych. Utrzymując nadal specjalizację Jelczańskich Zakładów Samochodowych w produkcji najcięższych ciężarówek (samochody 3-osowe) i wprowadzając de facto nowy — bo o wyższej ładowności — wyrob do produkcji w FSC Starachowice oparty na tych samych zespołach lub produkowanych według bardzo zbliżonych technologii, zaistniała możliwość dokonania specjalistycznego podziału produkcji pomiędzy fabrykami w Jelczu, Starachowicach i innych.

Oczywiście zapotrzebowanie na zespoły stosowane w produkcji samochodów wykracza poza przemysł motoryzacyjny i w ramach uprawnień wynikających z umowy licencyjnej będą mogły one być dostarczane również innym odbiorcom w kraju. Przedmiotem kooperacji są w takich przypadkach nie tylko zespoły, ale kompletne podwozia wykonane przez FSC, dostosowane do zabudowy nadwozi specjalistycznych, np. autobusy, cysterny, samochody pożarnicze, dźwigi samojazdowe itp.

To dążenie do zwiększenia produkcji zunifikowanych zespołów, będące wyższą formą specjalizacji, służyła na budowę niejako „z klocków” nowych wersji wciąż doskonalszych samochodów. W zawodowym żargonie nazywa się to operacją „złoty kłacz”.

W uzupełnieniu programu „samochodowego” FSC Starachowice przewiduje się uruchomienie produkcji ładowni typu „510” i „515” według licencji International Harvester Co. z tym, że odbywać się to będzie poza liniami montażowymi samochodów ciężarowych. Podstawą tej produkcji będzie współpraca z przedsiębiorstwami zjednoczenia „Bumar”.

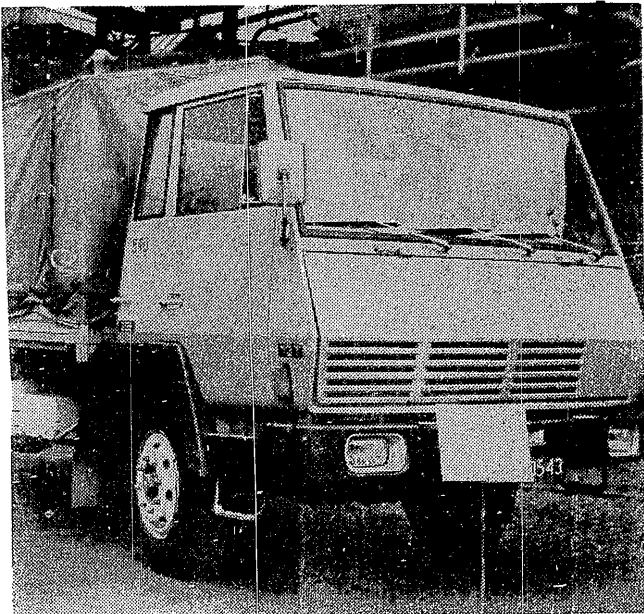
Specjalizacja podzespołowa poprawi także ekonomikę produkcji i zwiększy eksportową konkurencyjność naszego samochodu „Stary”, zwłaszcza „Stary-200”, „244” i „266” oraz pojazdy specjalizowane na ich podwoziach mogą sprostać pracy w każdych warunkach terenowych. Wiele tych wozów sprzedano na Kubę, do Egiptu, do krajów RWPG. Jednak głównie zainteresowanie Zjednoczenia „Polmo” i Starachowic skierowane jest na kraje rozwijające się. Zapotrzebowanie na środki transportu jest tam duże w relacji cen orientacyjnie jedna ciężarówka „Star” równoważy 14 amerykańskich „Flatów”, a oczywiście zaangażowanie materiałów, pracy żywej i maszynowej jest w „niższej proporcji”. Wozu terenowego „Star 660 M2” a także „Star 266” spełniają świetnie swoją rolę w służbie wojsk Układu Warszawskiego. Stanowią wyposażenie polskich jednostek Organizacji Narodów Zjednoczonych, wykazywały wysoką sprawność, ratując wielokrotnie z opresji na pustynnych szlakach inne samochody znanych firm.

Co 10 lat mniej więcej dokonuje się jakościowy skok produkcji. Modernizacja zakładu i inwestycje lat 1974–75 pozwoliły na powiększenie rodziny starachowickich samochodów. „Star-200” wymarzony przez konstruktorów lat sześćdziesiątych stał się rzeczywistością. Wyposażono go w 150-konny silnik wysokoprężny, w nowoczesną licencyjną skrzynię przekładniową, wytrzymałe sprzęgło. Rozwiązanie to przyniosło autorom Nagrodę I stopnia Ministra Przemysłu Maszynowego. Znaczący motoryzacji potrafił docenić także udoskonalenia jak wprowadzenie wysokosprawnych hamulców hydraulicznych, kulowego mechanizmu kierowniczego, udoskonalonych kół, tylnego mostu, uproszczonej, zmodyfikowanej instalacji elektrycznej. „Star-200” wszedł do produkcji w roku 1975. Jego pochodną, w pewnym sensie, jest terenowy „Star 266”. Łączy w sobie wszystkie zalety „Stara 660 M2” i „Stara 200” — posiada trzy napędzane osie, silnik 150 KM, wysoką sprawność w terenie, możliwość pokonywania brodów i zaleźnie od warunków terenowych dopuszczalne obciążenie 5 lub 3,5 ton.

I wreszcie dochodzimy do „Stara 244” — to wielka nadzieja ludzi pracujących w rolnictwie i w leśnictwie. Konstrukcja o ogromnych właściwościach dostosowawczych, można go obejrzeć na retrospektywnej wystawie „Starów” którą inauguruje jeden z pierwszych egzemplarzy z roku 1948 a zamyka już przyszłościowy 13-tonowy szosowy „Star-Steyr” o ładowności 8 ton. Do odnotowania jest więc 3-tonowy przystosowany do szosy.

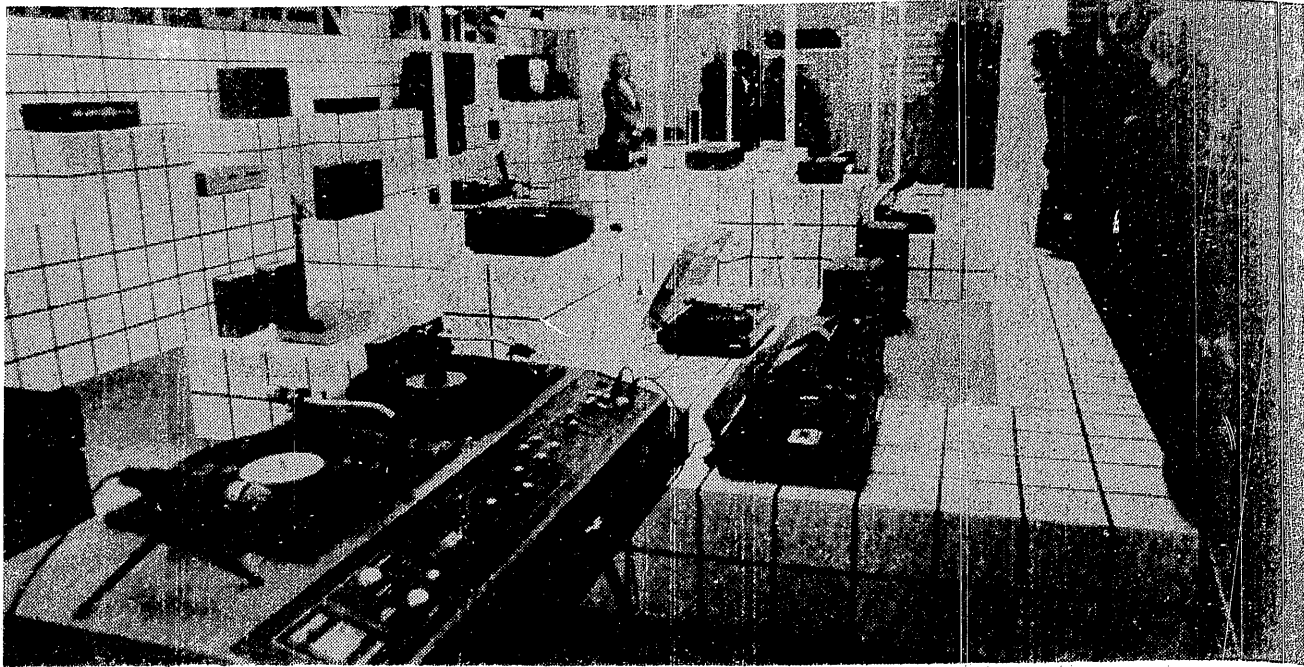
A konstruktorzy, jak niegdyś inż. Józef Szafraniec, oczyma technicznej wyobraźni widzą już rodzinę „Starów-300”.

LECH FROELICH



Przyszłość — „Star-Steyr”.

Fot. L. FROELICH



...niektóre z wyrobów „Unitry” można oglądać tylko na wystawach.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

## NOWOŚCI Z ŻÓŁWIEM W HERBIE

JERZY JUROWSKI

Jednym z celów polityki, preferującej wyroby standardowe, było przyhamowanie nadmiernej tendencji do wymiany asortymentu, zwiększanie podaży wyrobów luksusowych i przyspieszonej rotacji produktów. Trudno obecnie ustalić, czy cel ten został osiągnięty, czy inflacja nowości i pseudonowości została powstrzymana, ponieważ zakłócenia surowcowe i transportowe zniekształcają rzeczywisty obraz struktury podaży rynkowej. Zakładając jednak, iż oddziaływując różnymi instrumentami, starano się uzyskać pewnego rodzaju stabilizację, należy zauważyć, że ten stan ma także i „odwrotną stronę medalu”, której warto się uważnie przyjrzeć.

NIE wdając się w nadmierne teoretyzowanie, przyjmijmy, że innowacje produktowe możemy podzielić na autentyczne, które dają nabywcę wyraźne korzyści, wynikające z podniesienia jakości produktu, bądź też umożliwiającą zapożyczenie potrzeby w nowy sposób, oraz innowacje pozorne, polegające często na zmianie zalet i wad opakowania, bez zwiększenia wartości użytkowej produktów.

Na rynku towarów konsumpcyjnych mamy do czynienia z nowymi produktami, które można zaliczyć do jednej z tych grup, bądź też umieścić je pośrodku. Krytyka społeczna skierowana przeciwko innowacjom pozornym odnosiła pewne sukcesy i nie będzie tu powracać do tej sprawy, tym bardziej że zajęcie się chciałbym tym razem nie nadmiarem innowacji pozornych, lecz żółwim tempem, w jakim dąży na nasz rynek autentyczne nowości z dziedziny wyposażenia gospodarstwa domowego, a konkretnie dwa magnetofony kasetowe i jedna lodówka-zamrażarka.

### Tam, gdzie postęp jest zawrotny

Elektronika — jak dowiadujemy się ze wszystkich możliwych środków informacji — jest dziedziną, w której szybkość pojawiania się nowych wyrobów i ich umasowienia, stanowi dla wszystkich dziedzin produkcji wzór do naśladowania. Nie dotyczy to niestety produkcji magnetofonów kasetowych „Fineza” i B-133 zwanego także „Smyk” lub „Notes”. Nawet poligrafia — która zawsze produkowała foldery, fotografie i opisy wyrobów elektronicznych mniej więcej w rok po ukazaniu się na rynku danego wyrobu, uporała się już z tym problemem od przeszło 6 miesięcy, a tymczasem tych niewątpliwie potrzebnych wyrobów ciągle nie ma w sklepach.

Nie warto nawet przypominać, na ilu wystawach, od ilu lat, prezentuje się te dwa produkty. Sądzę, że niedługo wyrównają one rekord telewizora przenośnego „Vela”, który przez cztery lata jeździł z pokazu na pokaz. Liczne popołudniówki donosiły, że lada moment ruszy taśmowa produkcja, potencjalni nabywcy usiłowali zdobyć sobie zawczasu przychylny ekspedientów, a „Veli” jak nie było, tak nie było. Podobna sytuacja zapowiada się z „Finezą” i „Smykiem”, które zostały już

wielokrotnie zaprezentowane w prasie, radio i telewizji, tylko ciągle nie w sklepach.

Można oczywiście postawić pytanie, czy warto podejmować sprawę dwóch wyrobów, które w gruncie rzeczy nie stanowią zbyt wielkiego przełomu konstrukcyjnego ani jakościowego skoku w poziomie zaspokajania potrzeb, tak jak chociażby nowy polski telewizor kolorowy, który wydaje się w znacznie większym stopniu odpowiadać potrzebom szerokiego rzesz społeczeństwa, a który także opóźnia swe dostarczenie na rynek (mowa tu o pierwszym dostawcy „Jowisza” z importowanymi kineskopami).

Otóż mimo zdecydowanie mniejszej wagi nowych magnetofonów sądzę, że ich uruchomienie powinno być przez Zakłady Radiowe Kasprzaka traktowane znacznie poważniej niż dotychczasowe pozorne innowacje, polegające na modernizowaniu kolejnych wersji magnetofonu ZK 120 i 140 oraz 240 i 246.

Dotychczas bowiem w „Unitrze” wytwarzano wyłącznie magnetofony popularne, o bardzo małej uniwersalności, niskich parametrach akustycznych, a kolejne modele polegały w gruncie rzeczy wyłącznie na zmianach obudowy. Wprowadzenie do produkcji magnetofonu MK 2500 było pierwszym, nieśmiałym krokiem ku asortymentowi, który dominuje obecnie na światowych rynkach. Niestety, ciągle nie możemy się doczekać na kroki następne, bo trudno uznać za postęp wyprodukowanie kilkuset sztuk, wyłącznie z importowanych części, za horrendalną cenę 33 tys. złotych, kasetowego decku M 601 SD „Marcin”. O tym, że konieczne jest wyprodukowanie przynajmniej kilkunastu kasetowego HI-FI z urządzeniem Dolby, czyli właśnie „Finezi”, wiadomo każdemu, kto interesuje się tym rynkiem, możliwościami i dostawami kaset nagranych itd.

Niestety, zamiast rozpocząć prace konstrukcyjne i technologiczne na ten temat, na bazie polskich podzespołów, pięć lat temu, kiedy już było wiadomo z całą pewnością, że decki kasetowe mogą osiągnąć pasmo odtwarzania, czy dynamikę, równą lub wyższą od naszych najlepszych magnetofonów szpulowych, my ciągle zajmowaliśmy się produktami, których produkcję wygaszali wszyscy liczący się w świecie producenci. W efekcie dopiero teraz przyspieszamy się do robienia urządzenia HI-FI typu „top loading” któ-

re ze względu na niezgodność z aktualną modą we wzornictwie zdecydowanie ustąpiło już magnetofonom typu „front loading”, i nie sądzę, aby nasz produkt, mimo zdecydowanie atrakcyjnych parametrów technicznych, miał jednocześnie duże możliwości eksportowe, a to przecież jest obecnie jednym z koniecznych warunków powodzenia.

Drugi magnetofon B 133 — „Smyk” jest natomiast przykładem absolutnego trafienia w dziesiątkę, zarówno jeżeli chodzi o projekt techniczny i wzorniczy, jak i o perspektywę handlową. Jest on idealną wręcz realizacją „zasady compact”, która nakazuje minimalizować wymiary najrozmaitszych produktów konsumpcyjnych, od nart poczynając, poprzez aparaty fotograficzne, a kończąc na samochodach. Jest to jednocześnie pierwszy produkt tej nowej generacji wyrobów rynkowych w Polsce i jeden z pierwszych na rynku krajów RWPG. Uruchomienie w miarę szybko jego produkcji, a także mutacji tego urządzenia, otworzy — wydaje się — możliwości eksportowe większe, niż w przypadku magnetofonów do tej pory produkowanych. Zmiana formatu magnetofonu pozwala na szereg nowych zastosowań, które do tej pory utrudniała waga i wymiary dotychczasowych magnetofonów kasetowych. Niestety, także w tym wypadku decydenci nie doceniają wagi, jaką miałaby jak najszybsze przejście do prototypu do produkcji seryjnej.

### Chłodne podejście do innowacji?

Na tle innych zjednoczeń zgrupowanych w przemysle maszynowym Zjednoczenie „Predom” wielokrotnie starło się zaprezentować jako najbardziej „wychylone ku przyszłości”, zainteresowane postępowymi technologiami. Jednakże obok przedsiębiorstw które regularnie i zgodnie z planem wprowadzały nowe produkty, bądź też modernizowały i udoskonaliały istniejące, jak np. zakład w Niewiadowie, mamy także i producentów odnoszących znacznie większe sukcesy w wystawiennictwie i prezentowaniu swych osiągnięć na łamach prasy niż w rzeczywistych dostawach na rynek. Pamiętam dość dokładnie pewną, największą w historii zresztą, prezentację osiągnięć przemysłu maszynowego dla rynku przed paru laty w Warszawie, z której nie tylko uruchomiono już wszystkie produkty, ale nawet część z nich zastąpiono lepszymi i nowocześniejszymi. Wszędzie — z wyjątkiem dwukomorowych lodówek z zamrażarkami z Polaru. Na historycznej wystawie zaprezentowano całą rodzinę o różnych proporcjach pomiędzy zamrażalnikiem i chłodziarką od 180, do kilkuset litrów. Jak do tej pory, handel bezskutecznie usiłuje wyegzekwować od producenta dostawę pierwszej z nich: lodówko-zamrażarki typu TS 245, składającej się z 200-litrowej lodówki i 45-litrowego zamrażalnika, i wygląda na to, że przedłuża się podpisanie kontraktu na import takich lodówek typu „Mińsk 15” niż dostarczyć do sklepów krajowy towar.

Także i w tym przypadku można by argumentować, że lodówka typu 245 nie jest najbardziej potrzebnym artykułem, a kiedy komuś potrzebny jest większy zamrażalnik do posiadanej już lodówki, to w naszym stanie posiadania lodówki typu 245, przecież może dokupić sam zamrażalnik itd. Jest to jednak rozumowanie błędne, ponieważ nie bierzemy pod uwagę, że oddzielnych zamrażarek też nie ma na rynku, a

poza tym, pod względem funkcjonalnym lodówka dwukomorowa, sprawdziła się w większości gospodarstw domowych na świecie.

W naszych warunkach, kiedy przez zupełnie przedziwne wydumane koncepcje konstrukcyjne, w większości naszych lodówek produkcji Polaru rozmiary zamrażalnika wahają się od 15 do 19 litrów, co w praktyce oznacza, iż nie się w takim zamrażalniku nie da przechować poza szpinakiem, wejście na rynek lodówko-zamrażarek dałoby kolosalne wprost korzyści w dziedzinie racjonalizacji gospodarstwa domowego, skrócenie czasu zakupów i ich częstotliwości. Producentowi przyniosłoby ono znacznie większe możliwości rozwojowe, otworzyłby perspektywy eksportowe w nowych asortymentach, a na dodatek pozwoliłoby na przejście po prostu na nową, znacznie bardziej nowoczesną generację produktów. Pozostawiam przy obecnych asortymentach, w warunkach prawie monopolu, oczywiście jest łatwiejsze, niemniej wydaje się, że nie osiągnięliśmy jeszcze optymalnej proporcji wyrobów mroźnych w naszym menu, ich ilość i asortyment będzie rosła, a zatem trzeba je będzie gdzieś w gospodarstwie domowym przechowywać. Pozostawiam tej funkcji 15-litrowy zamrażalnik już obecnie staje się kłopotem z interesów konsumenta, w przyszłości z całą pewnością uderzy w producenta.

### Potrzebny jest przegląd

Przedstawione tutaj przykłady nie wyczerpują — to oczywiste — całości problemu. Nowości, które zamiast znaku Q czy I powinny nosić znak Żółwia, jest więcej i w każdym niemal zjednoczeniu czy przedsiębiorstwie, można by znaleźć wyroby, które od dawna już znajdują się na etapie prac przygotowawczych, testów, badań itp., a do produkcji ciągle nie mogą trafić. Lista takich wyrobów mogłaby być wielokrotnie dłuższa, wybrałem tu jednak kilka z nich, może najbardziej głośnych i znanych, ponieważ sądzę, że większość czytelników już o nich słyszała, bądź je widziała, zaś o innych, równie potrzebnych i atrakcyjnych nowościach, wiedzą głównie fachowcy.

Niewątpliwie istnieje wiele obiektywnych przyczyn, dla których prawdziwe nowości trudniej wykonać i dostarczyć niż innowacje pozorne. Jednakże warto przypomnieć, że w ogóle nowe uruchomienia w przemyśle są kłopotliwe, podobne trudności mają producenci w różnych zakładach, a jednak są przedsiębiorstwa, które potrafią te problemy rozwiązać szybko, lepiej, z większym wyczuciem rynkowych i eksportowych potrzeb. Są także inne, które brną w konserwatyzmie, angażując się w produkcję bez przyszłości. Producent ci nie potrafi ze swej monopolistycznej pozycji dostrzec, że krajowy rynek nie jest bezkła bez dna i w końcu nasi sąsiedzi mogą zaproponować nam lepsze wyroby, na lepszych warunkach niż krajowi dostawcy.

Wydaje się, że problem innowacji produktów na naszym rynku i w naszym eksporcie należy rozpatrywać z dużą perspektywą. Nadmiar pozornych nowości, bez wątpienia utrudnia zaspokajanie standardowych potrzeb szerokiego rzesz konsumentów, ale zaniebdywanie i lekceważenie autentycznych innowacji i to w dodatku takich, które z całą pewnością staną się w przyszłości produktami standardowymi i będą tworzyć nową generację produktów i rodzinę asortymentów — to podcinanie gałęzi na którą się siedzi.







DOKONCZENIE ZE STR. 11

sterny) w momencie nadania (brutto i netto) dokonano na bocznicę nadawcy na jego wadze własnej używanej kolej na warunkach umowy o wazenie w zastępstwie kolej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła roszczenie w stosunku do nadawcy przesyłki.

Główna Komisja Arbitrażowa, rozpoznając spór na skutek odwołania powodowego odbiorcy, zmieniła zaskarżone orzeczenie i zasądziła dochodzoną kwotę w całości od pozwanej nadawcy.

Od orzeczenia tego z kolei Prezes Państwowego Arbitrażu wniosł rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę dnia 21 lipca 1978 r. w sprawie rewizyjnej (nr DO-3825/78) przywróciła moc prawna orzeczeniu OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Ustalenie przy nadawaniu przesyłki jej wagi na wadze używanej kolej, dokonane przez ważnika upoważnionego do strzeżenia interesów kolej — ma znaczenie urzędowego stwierdzenia wagi przez organ kolejowy i powoduje odpowiedzialność kolej za ubytek wagi chyba, że kolej udowodni, że ubytek nie powstał w czasie od nadania do odbioru przesyłki.

2. Z chwilą, gdy dostawca powierzył kolej przesyłkę do przewozu, niebezpieczeństwo przypadkowej utraty całości lub ubytku części wysłanego towaru przechodzi na odbiorcę, który też powinien dochodzić od kolej roszczeń z tym związanych.

W uzasadnieniu ponownego orzeczenia GKA zamieściła m.in.:

(...) Ustalenie wagi na wadze używanej kolej przez ważnika upoważnionego do strzeżenia interesów kolej ma znaczenie — w świetle par. 3 tej umowy — urzędowego stwierdzenia wagi przez organ kolejowy. W związku z tym od odpowiedzialności za ubytek wagi cykloheksanonu, stwierdzonego przy odbiorze przesyłki od kolej, kolej mogłaby uwolnić się — w myśl przepisu par. 98 ust. 2 DKP — tylko w wypadku udowodnienia, że ubytek nie powstał w czasie od nadania do odbioru przesyłki.

Stosownie do przepisu art. 544 § 1 k.c. wydanie przez pozwanego dostawcę cykloheksanonu nastąpiło z chwilą, gdy dostawca powierzył go kolej do przewozu, a zatem z tą chwilą — w myśl art. 548 kc. — na powodowego odbiorcę przeszło niebezpieczeństwo przypadkowej utraty całości lub przypadkowego ubytku części tego towaru. Skoro zatem stosownie do przepisu par. 20 ogólnych warunków umów „sprzedaży oraz umów dostawy między jednostkami gospodarki społecznej (o.w.s.), stanowiących załącznik do uchwały nr 192 RM z 3.VIII. 1973 r. (MP nr 36, poz. 218) dochodzenie praw w stosunku do przewoźnika z tytułu ubytku towaru należy do strony ponoszącej niebezpieczeństwo przypadkowej utraty, to tym samym obowiązek dochodzenia od kolej roszczeń związanych z ustalonym brakiem towaru w konkretnym wypadku obciąża powodowego odbiorcę.

W związku z tym Zespół rewizyjny utrzymał w mocy orzeczenie Okręgowej Komisji Arbitrażowej.

## nowe przepisy i zarządzenia

### USTANOWIENIE NOWYCH WYRÓŻNIEN

W celu wyróżnienia wynalazców i racjonalizatorów oraz działaczy ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego uchwała nr 9 Rady Ministrów z dnia 2 marca 1979 r. (Monitor Polski Nr 8, poz. 54) ustanowiła oznaki: „Racjonalizator Produkcji”, „Zasłużony Racjonalizator Produkcji” oraz „Zasłużony dla Wynalazczości i Racjonalizacji”.

Oznakę „Zasłużony Racjonalizator Produkcji” za dalsze osiągnięcia wynalazcze i racjonalizatorskie nadaje osobom, które mają już odznakę „Racjonalizator Produkcji”, właściwy minister lub kierownik urzędu centralnego lub dyrektora kombinatu (jednostki równorzędnej), uzgodniony z zarządem głównym właściwego związku zawodowego.

Wreszcie odznakę „Zasłużony dla Wynalazczości i Racjonalizacji” za szczególne osiągnięcia wynalazcze lub szczególne zasługi dla rozwoju wynalazczości i racjonalizacji nadają osobom, instytucjom, zakładom pracy i organizacjom społecznym Prezes Rady Ministrów i Przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Utraciły moc dotychczasowe przepisy w tym zakresie z lat 1949—1950.

Opracowała:  
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

## recenzje — omówienia

# ELEMENTY „TEORII INNOWACJI”

KAZIMIERZ POZNAŃSKI

— **M**INĘŁO już sporo lat od momentu, kiedy jeden ze współczesnych ekonomistów zauważył, że najmniej wiemy o jednym z najważniejszych składników społecznego procesu gospodarowania i rozwoju produkcji, którymi są innowacje techniczne oraz inne czynniki jakościowe, jak np. wzrost kwalifikacji czy przesunięcia strukturalne. Kiedy z badań nad tzw. resztą okazało się, że grubo więcej niż połowa przyrostu dochodu narodowego jest zasługą owych jakościowych czynników, uświadomiono sobie, jak skromną wiedzę posiadała ekonomia lat sześćdziesiątych na temat mechanizmów postępu technicznego.

Dzisiaj jesteśmy już w lepszej sytuacji — istnieje szereg opracowań szczegółowych, wyników badań empirycznych i prób teoretycznych uogólnień. Rysuje się coraz wyraźniej samodzielna dyscyplina, którą można nazwać ekonomią postępu technicznego, a w jej ramach odrębne pola badawcze, jak chociażby ekonomia innowacji. Nagromadzony doświadczenia już dzisiaj wielu autorów do tworzenia syntez — przykładem tego typu pracy jest wydana niedawno książka Bogusława Fiedora — „Teoria innowacji. Krytyczna analiza współczesnych koncepcji nie-marksiowskich”.

Książka ta — zgodnie z obietnicą autora — jest „(...) próbą ukazania i krytycznej analizy rozwoju badań współczesnej burżuazyjnej teorii ekonomicznej nad problematyką innowacji”, której to zamiarowi można tylko przyklasnąć. Myślę, że stopień naszej znajomości różnych wątków poznawczych i osiągnięć naukowych, jakie ma na swoim koncie zachodnia ekonomia innowacji, nie jest duży, a przecież w wielu dziedzinach ma ona do zaoferowania szereg ważkich obserwacji i wyprzedza rozwój myśli marksistowskiej.

To, co prezentuje książka B. Fiedora, nie może być jednak traktowane jako wyczerpująca (i tym samym dość krytyczna) analiza dorobku zachodniej ekonomii innowacji. Autor opisuje bowiem zaledwie część ekonomicznych badań nad innowacjami, podczas gdy w rzeczywistości mamy do czynienia z całym bogactwem wątków, często bardziej zasadniczych dla rozwoju owej dyscypliny niż te, którym poświęcono uwagę w książce.

Czytelnik omawianej książki mógłby odnieść wrażenie, że ekonomia innowacji rozwija się raczej wokół następujących zagadnień: relacje między działalnością wynalazczą i innowacyjną; wpływ skali organizacji na intensywność oraz efektywność badań i skłonność do innowacji; oraz procesy upowszechniania (inaczej — dyfuzji) innowacji w gospodarce. Dorzucić można do tego ewentualnie jeszcze jeden nurt — taksonomię innowacyjną. Tym problemem poświęcona bowiem została właściwie cała praca.

Wśród pominiętych zagadnień wymienić można w tym dziale, który nazywa się zwykle makroekonomicznym, następujące ważne nurty: badania nad układem innowacji w rozwoju gospodarczym, długookresowe analizy tendencji (w sensie relacji czynników produkcji) w procesach innowacyjnych, wielosektorowe modele wzrostu gospodarczego uwzględniające dział produkcyjny wynalazczy, teorie cyklu koniunkturalnego z uwzględnieniem czynników podających wynalazców oraz inicjatyw innowacyjnych itp.

Kierunek określany jako mikroekonomiczny zubożony został o tak ważne wątki, jak np. analizy przesłanek sukcesu i niepowodzenia innowacji; identyfikacja różnych typów innowatorów; badania nad procesami informacyjnymi w działalności innowacyjnej; poszukiwanie wewnętrznych prawidłał procesów innowacyjnych (np. dominująca skala innowacji, charakterystyka czasowa innowacji); badania nad polityką innowacyjną państwa i korporacji przemysłowych itp.

A przecież jest jeszcze wiele innych wątków i obszarów, które jeśli nie stanowią uprost części składowej ekonomii innowacji to z pewnością są jej nieodzowną częścią. Wreszcie odznakę „Zasłużony dla Wynalazczości i Racjonalizacji” za szczególne osiągnięcia wynalazcze lub szczególne zasługi dla rozwoju wynalazczości i racjonalizacji nadają osobom, instytucjom, zakładom pracy i organizacjom społecznym Prezes Rady Ministrów i Przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Utraciły moc dotychczasowe przepisy w tym zakresie z lat 1949—1950.

wiedni obszar badawczy. W samych tylko analizach sukcesu i niepowodzenia innowacji wymienić można kilka pozycji: wyniki projektu „Sympo” (Ch. Freeman), studia empiryczne w przemyśle tekstylnym (R. Rothwell), studium dwustuś pięćdziesięciu innowacji w amerykańskich przedsiębiorstwach środków produkcji (S. Myers, E. E. Swezey), badania nad „paradą” udanych i nieudanych innowacji (G. Utterback oraz A. R. Benstein), a także wiele innych.

Można przy B. Fiedora postawić również inny zarzut — przeszarżowość źródeł, co przy tego typu publikacji (opis i ocena stanu badań w danej dziedzinie) wymaga odpowiedzenia. W całej pracy doliczyć się można najwyżej dziesięciu zachodnich pozycji, które zostały opublikowane po roku 1970 przy czym żadna nie wykracza poza rok 1972. A tymczasem okres lat siedemdziesiątych był bardzo obfity w ciekawe analizy innowacyjne. Myślę, że tym faktem można sobie tłumaczyć, dlaczego z omawianej syntezy badań innowacyjnych wypadło tak wiele ważnych kwestii — rozwinęte zostały one w ostatnich latach. Z początkiem lat siedemdziesiątych wyłonił się wyraźny między innymi nurt rozważań nad uwarunkowaniami powodzenia i upadku innowacji.

Istotne luki można znaleźć też w literaturze z lat sześćdziesiątych, na której to przede wszystkim oparł się autor. Wynikają stąd nieuchronnie nieporozumienia, jak np. parokrotnie powtarzane przez B. Fiedora stwierdzenie, że jedynymi autorami, którzy zajmowali się w ekonomii zachodniej problematyką dyfuzji, w tym zwłaszcza wyjaśnieniem kształtu tzw. krzywej dyfuzji, są Z. Griliches i E. Mansfield. A przecież nieco tylko później pokazało się wnikliwe studium G. Raya nad dyfuzją innowacji w przemyśle zachodnioeuropejskich, a w latach siedemdziesiątych mamy do czynienia z prawdziwą powodzią literatury na powyższy temat i powstaniem dużej grupy specjalistów (np. H. Berman, H. Lachani, A. Blackman, L. Brown, D. Schall).

Na zasadzie dygresji chciałbym dodać, że nieprawdą jest również zdanie, że „Jedną od tej pory w burżuazyjnej teorii ekonomicznej próbą zbudowania formalnego modelu dyfuzji innowacyjnej (...) jest praca E. Mansfielda”. Nie chodzi tylko o to, że wielu z pominiętych przez B. Fiedora autorów podjęło podobny wysiłek, gdyż wspomniany w książce Z. Griliches również sformułował model dyfuzji (w artykule cytowanym przez B. Fiedora w przypisach). Wydaje się, że od publikacji tego typu, jaką jest książka „Teoria innowacji”, można też wymagać, by proponowała jakąś próbę poklasyfikowania opracowanego dotąd dorobku. W pewnym miejscu — mówiąc o teorii innowacji — pisze autor o „(...) potrzebie bardziej szczegółowego określenia jej zakresu przedmiotowego, a więc i głównych problemów badawczych”; podejmuje zresztą próbę wytyczenia obszarów tematycznych. Autor poprzestaje jednak tylko na wyróżnieniu makro- i mikroekonomicznego nurtu badań innowacyjnych, który pozwala tylko wstępnie uporządkować istniejący materiał naukowy.

Istnieje jednak już pewien rodzaj specjalizacji w badaniach innowacyjnych, pozwalający na wyodrębnienie trzech chociażby następujących kierunków: po pierwsze — badania nad przebiegiem i „topografią” innowacji (jak np. wspomniane poszukiwanie udziału różnych typów innowacji w ogólnym ich strumieniu); po drugie — analiza czynników determinujących innowacje (np. ich intensywność i kierunki); po trzecie — badania efektów innowacji u bezpośrednich realizatorów, bądź w ośrodku ekonomicznym.

Na studia innowacyjne można spojrzeć też inaczej — od strony metody badawczej. Z tego punktu widzenia wyróżnić można też kilka kierunków, a więc: po pierwsze — ekonomiczne analizy oparte na materiale statystycznym (np. dane o produktywności galezi, statystyki patentowe); po drugie — analizy typu „case studies”, polegające na kwestionariuszowym zbieraniu bezpośrednio informacji o danym obiekcie, a więc konkretnej innowacji lub przedsiębiorstwie; po trzecie — monografie opisowe według zindywidualizowanego scenariusza (w przeciwieństwie do poprzedniego ujęcia nie gwarantujące porównywalności).

Obowiązkiem recenzenta jest nie tylko pokazać, czego brak w omawianej książce, ale i zaprezentować jej faktyczną zawartość. Przejdę

więc do przedstawienia głównych części książki, poczynając od rozdziału zatytułowanego „Wynalazki i innowacje w reprodukcji kapitału indywidualnego”.

Rozdział ten poświęcony jest następującym zagadnieniom: po pierwsze — scharakteryzowaniu czynników produkcji wykorzystywanych w działalności badawczej tj. tworzeniu wynalazków, po drugie — określeniu roli sil sil tzw. podażowych i popytowych w rozwoju działalności badawczej, a więc ich wpływu na podejmowane kierunki poszukiwań, szybkości dochodzenia do przydatnych dla praktyki produkcyjnej wyników itd.

Ten ostatni problem ma już sporą literaturę, w której zarysowały się dwa wyraźne stanowiska. Chodzi o zwolenników koncepcji, wedle której wynalazki zdeterminowane są głównie, bądź wyłącznie przez siły podażowe oraz przeciwników tej tezy, uważających, że postęp w wynalazkach uwarunkowany jest przez siły popytowe. Przy czym przyjęło się w literaturze ekonomicznej traktować czynnik podażowy jako związane z samą istotą procesu badawczego, a popytowy — jako zewnętrzne wobec tego procesu, czyli związane z produkcją materialną, w której wykorzystywane są wynalazki. Przekładając na nieco inny język różnicę poglądów między zwolennikami obydwu koncepcji można powiedzieć, że pierwsi widzą rozwój wynalazków jako niezależny od zjawisk zachodzących w produkcji, a drudzy — uważają, że działalność badawcza ściśle podporządkowana jest impulsom z produkcji.

B. Fiedora stara się przestrzec tego rozróżnienia, ale w kilku miejscach formułuje zdania, które muszą zmilczeć czytelnika. Jak np. to, że „(...) w kapitalistycznej gospodarce rynkowej czynniki produkcji, wykorzystywane w takim specyficznym rodzaju działalności gospodarczej jak działalność badawczo-wynalazcza, mogą (...) uzyskiwać charakter czynników popytowych, bądź też podażowych”. Oczywiście czynniki produkcji wykorzystywane przez twórców wynalazków (jak personel badawczy, aparatura, informacja naukowa itd.) jeśli wpływają na przebieg tej działalności to tylko jako czynniki (używane w innym znaczeniu niż w pojęciu „czynniki produkcji”) podażowe, lecz nigdy jako popytowe.

Dalsze wywody autora służą głównie zaprezentowaniu koncepcji popytowych, w tym zwłaszcza dorobku I. Schmoockera, którego układ w ekonomiczne poznanie mechanizmów tworzenia wynalazków słusznie ocenia autor bardzo wysoko. Przesadnie jest — jednak już stwierdzenie, że „(...) teoria wynalazków i innowacji Schmoockera jest (...) jedynym chyba całkowicie kompleksowym systemem twierdzeń i postulatów obejmujących całość działalności badawczo-wynalazczej w prywatnej gospodarce kapitalistycznej”. Nie mniej doniosła i rozwinięta jest ekonomiczna teoria tworzenia wynalazków, czy inaczej — wiedzy, rozwinęta przez W. Nordhausa, na którego powołuje się autor wielokrotnie. Z pewnych względów można nawet stawiać wyżej prace tego ostatniego — posługując się on bardziej wyrafinowanym aparatem teoretycznym i stara integrować problematykę tworzenia wynalazków z istniejącym dorobkiem teorii ekonomii, w tym zwłaszcza ekonomiczną teorią równowagi przedsiębiorstwa).

A przecież prócz rozbudowanych koncepcji popytowych I. Schmoockera i W. Nordhausa wypada wspomnieć o wielu dostręgniach podażowych, do których zaliczyć można poglądy tej rangi specjalistów co A. P. Usher, I. Lewkes, czy N. Rosenberg. Autor książki przywołuje te nazwiska w kilku miejscach, ale w zasadzie nie wskazuje na to, że są zwolennikami koncepcji podażowej, a także nie prezentuje ich poglądów). Można mieć zresztą również zastrzeżenia do sposobu omówienia problemu „sil podażowych” w ogóle — jest mało czytelne i niewyczerpujące.

W omawianym rozdziale wiele miejsca poświęca B. Fiedor kwestii oddziaływania skali organizacji na intensywność i efektywność badań w przemyśle, które to zagadnienie do brześmieli się w problematykę tej części książki. W tym samym rozdziale — w czym widzę brak konsekwencji — rozważa autor jednak również wpływ skali na działalność innowacyjną. Dodajmy, że problematyka efektów skali (oraz koncentracji produkcji) wraca jeszcze w trzecim rozdziale, gdzie mowa jest o dyfuzji innowacji.

W sumie ponad jedną czwartą książki poświęcono zagadnieniu, które skupiało na sobie wielką uwagę w końcu lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych, ale dzisiaj pozostaje na marginesie, gdyż jego rangę poważniejszą koncentracji wysiłku naukowego, a zebrane wyniki dają już dużą jasność, jakiego typu zależności występują między skalą organizacji i koncentracją produkcji a działalnością badawczą i procesami innowacyjnymi.

Trzeba przyznać, że fragmenty dotyczące skutków skali i koncentracji produkcji są najlepiej przez autora poparte źródłami. Większość wartościowych prac z tego zakresu została wykorzystana. Podobnie można zgodzić się z znaczącą częścią wniosków, jakie wprowadza autor na ich podstawie. Nie zawsze jednak B. Fiedor

właściwie interpretuje omawiane prace, a m. in. dlatego, że: po pierwsze — nie zawsze dostrzega, iż jedne badania mówią o efektach skali a inne o konsekwencjach koncentracji produkcji, między którymi nie wolno stawiać znaku równości, po drugie — często dowodzi określonej tezy na temat mechanizmów tworzenia wynalazków w oparciu o wyniki analiz poświęconych innowacjom, bądź na odwrót wnioskując o prawidłowościach innowacji z badań o wynalazczości).

Inną słabością tej części książki jest również brak krytycznej oceny metodologii badań ilościowych, na które powołuje się autor (uwaga powyższa odnosi się do całej pracy). Bez takiej krytyki trudno jest oczywiście ocenić, które z dyskusyjnych tez teoretycznych są lepiej bądź gorzej obronione na gruncie empirycznej, skwantyfikowanej analizy. Nie tylko różna jest wartość koncepcji teoretycznych ale także „liczb”, które zaudowiamy badaniom kwantytatywnym.

Rozdział pt. „Rozpowszechnianie innowacji w gospodarce kapitalistycznej”, zamknięty recenzowaną książką, poświęcony jest następującym sprawom: po pierwsze — dyskusji nad tym, jaki kształt ma tzw. krzywa dyfuzji, po drugie — omówieniu czynników determinujących przebieg dyfuzji. Żadna z nich nie została jednak przedstawiona w sposób wyczerpujący, nie jest też rozdział do wolny od błędów.

Twierdzi np. autor słusznie, że większość ekonomistów jest zdania, iż kształt krzywej dyfuzji najlepiej opisuje tzw. krzywa logistyczna, bądź krzywa rozkładu normalnego. Mylny jest natomiast pogląd autora, że „...Ani Rogers, ani inni autorzy, którzy zajmują się problemami dyfuzji, nie wskazują w zasadzie na żadne inne — poza tym, że dyfuzja innowacji to specyficzny proces uczenia się — czynniki powodujące, że wzrost w czasie liczby adapterów innowacji przebiega zgodnie z charakterystycznym układem S-krzywej”. Istnieje bowiem wiele innych interesujących hipotez objaśniających (popartych często badaniami empirycznymi), a więc chociażby koncepcja, że kształt krzywej zdeterminowany jest przez to, że wiele ważnych zmiennych ekonomicznych ma również rozkład normalny (np. skala organizacji produkcyjnych, rozkład wiekowy kapitału, typ postawy wobec innowacji). Obok tego wymienić można ujęcie, wedle którego proces dyfuzji jest typowym zjawiskiem przyręcania zakłóceń równowagi — stąd wynikać ma logistyczny kształt krzywej. Innego wyjaśnienia tej prawidłowości szukają autorzy traktujący dyfuzję jako „proces selekcji”.

W części rozdziału poświęconej determinantom dyfuzji nie zajmuje się więc B. Fiedor przesłankami wspomnianego kształtu krzywej dyfuzji, ale czynnikami rzutuującymi na szybkość rozprzestrzeniania się innowacji. Zalicza do nich autor słusznie zyskowność innowacji oraz jej niepodzielność (znaczenie obydwu tych czynników zostało udowodnione już przez E. Mansfielda). Można mieć jednak wątpliwość, czy autor nie koncentruje się zbyt mocno na zagadnieniu szybkości dyfuzji, którą uważa za główny obszar, na którym decyduje się ogólna sprawność gospodarki w sensie zdolności dokonywania niezbędnych zmian technicznych w produkcji. Piszę on: „(...) makroekonomiczna efektywność procesów wynalazczo-innowacyjnych jest zdeterminowana przede wszystkim tymi czynnikami, które określają tempo upowszechniania innowacji w gospodarce”. Chciał — moim zdaniem — ogromnie ważne są również takie czynniki jak: zdolność tworzenia użytecznych produktów wynalazków, szybkość reakcji ze strony producentów na pojawiające się wynalazki, efektywność wprowadzania wynalazków do produkcji (nie tylko z punktu widzenia zmiennej czasu).

W recenzji ograniczyłem się do spraw, które wydawały mi się najistotniejsze. Wydobylbym też głównie słabsze strony książki B. Fiedora, która — mimo zgłoszonych zastrzeżeń i wątpliwości — pozostaje pozycją, która zainteresuje z pewnością tych, którzy zajmują się problematyką innowacyjną, a także zagadnieniami współczesnej gospodarki kapitalistycznej.

\* Bogusław Fiedor: „Teoria innowacji. Krytyczna analiza współczesnych koncepcji nie-marksiowskich”. PWN, Warszawa 1979, str. 286, cena 38 zł.

\* Autor nieustannie nazywa koncepcję W. Nordhausa „modelem innowacji” (s. 46), gdyż model jego dotyczy wyłącznie tworzenia wynalazków, a nie ich zastosowania w produkcji. Niewykluczone, że błąd ten bierze się z niewłaściwego przełożenia tytułu pracy W. Nordhausa, który powinien brzmieć „Wynalazki, wzrost i dobrobyt”, a nie „Innowacje, wzrost i dobrobyt” (PWN, Warszawa 1979).

\* B. Fiedor stwierdza w pewnym miejscu, że „(...) podstawą kompleksowej teorii (rozwoju) wynalazków — przykrył (P. F.) stworzył również A. P. Usher (...)”. Koncepcja Ushera o tyle jednak nie może być w pełni porównywalna z teorią I. Schmoockera, że ma ona w swoim stopniu charakter socjologiczny, a nawet socjopsychologiczny. Rzeczywista zaś różnica tkwi w tym, że A. P. Usher broni koncepcji podażowej, a I. Schmoockier dowodzi słuszności teorii popytowej.

\* Np. w rozważaniach na temat dyfuzji innowacji przytacza B. Fiedor wyniki badań ilościowych, które nie są poświęcone temu zagadnieniu; cytowany przez autora M. H. Villard nie wspomina w swym artykule o dyfuzji i nie bada tej kwestii.

# CO TO JEST EFEKTYWNOŚĆ?

Termin „efektywność gospodarrowania” przeżywa swój wielki awans. Jednakże mimo rozpowożenia się tego pojęcia, trudno twierdzić, że jest ono jednolicie i zawsze precyzyjnie interpretowane. Jest to bowiem kategoria, którą formułuje się na przecięciu wielu procesów i zjawisk społeczno-gospodarczych.

Próbę uściślenia tego pojęcia podjął Zbigniew Mikołajczyk w publikacji pt. „Efektywność gospodarowania — pojęcia, kryteria, mierniki” zamieszczonej w „Studiach Finansowych” z ub. r., zeszyt 26.

Zdaniem autora „Efektywność produkcji społecznej można określić jako rezultat działalności gospodarczej, wyrażony przez stosunek osiągniętych wyników do nakładów, kiedy relacja ta jest konfrontowana i uwzględniana cele, które wyznacza ustrój socjalistyczny w dziedzinie rozwoju społecznego i jednostkowego. Oznacza to, że nie każda poprawa relacji efekt-nakład jest wyrazem wzrostu efektywności produkcji społecznej. Nie jest nią np. kiedy poziom efektywności osiągany w teraźniejszości tworzy bariery rozwoju w przyszłości, kiedy niedostatecznie wykorzystuje możliwości zwiększania stopnia realizacji celu gospodarowania, kiedy nie rozwiązuje bądź utrudnia zapewnienie pełnego zatrudnienia, kiedy zwiększa fizjologiczny koszt pracy żywej, kiedy destrukcyjnie wpływa na współzycie ludzi, kiedy dezorganizuje osobowość pracowników itp.”.

Następnie Z. Mikołajczyk dokonuje przeglądu mierników i metod badania efektywności produkcji społecznej, koncentrując się na kwestiach ogólnometodologicznych i makroekonomicznych. W małym natomiast stopniu podejmuje sprawę rozwiązań szczegółowych. Autor wychodzi bowiem z założenia, że te najogólniejsze aspekty analizy efektywności mają w gospodarce znaczenie decydujące. To one tworzą warunki dla wykorzystywania znanych metod rachunku oraz ich doskonalenia. Wartość poznawcza i przydatność tych metod zależy od tego, jak rozpoznane i sklasyfikowane pod względem treści społeczno-ekonomicznej są zależności gospodarcze, do których badania tej metody są odnoszone.

„Oskar Lange — pisze autor — rozróżnia metodologiczną i rzeczową racjonalność gospodarowania. Racjonalność metodologiczna oznacza, że gospodarowanie jest racjonalne (efektywne) z punktu widzenia posiadanej wiedzy o gospodarce, pomijając zagadnienie czy wiedza ta jest zgodna z obiektywnym stanem rzeczy. Racjonalność rzeczowa występuje, gdy gospodarowanie jest zgodne z obiektywną sytuacją, z istniejącymi rzeczywistością prawami i stosunkami.

Z twierdzeń tych wynika, że żadna formuła obliczeniowa efektywności nie obejmuje i nie wyczerpuje do końca wszystkich czynników efektywności. Ogólna refleksja w tej dziedzinie jest sposobem dostosowania się do zmieniającej się rzeczywistości, wychodzenia poza krąg istniejących ustaleń i wiedzy, czyli przechodzenia od racjonalności metodologicznej do racjonalności rzeczowej”.

Prócz tego w omawianym zeszycie publikują: Teresa Samulowicz — „Funkcje i zasady ustalania cen surowców i materiałów podstawowych”, Robert Korsak — „Funkcjonowanie wewnętrznych cen rozliczeniowych w zjednoczeniu «Polena» w latach 1973—1976”, Lech Kupiński — „Zbiory bilans paradygmatów w ujęciu syntetycznego bilansu finansowego na przykładzie wykonania 1976 r. i planu 1977 r.”, Zbigniew Prończyski — „Finansowe narzędzia i metody sterowania działalnością terenową” oraz Aleksander W. Zawadzki — „Gospodarka budżetowa rad narodowych w latach 1951—1960”.

(K. S.)



W grudniu 1951 r. — w warunkach wojny koreańskiej — zapadła decyzja stworzenia bazy przemysłu maszynowego KRL-D na głębokim zapleczu frontu. Wybór padł na Hyczhou, o czym zdecydowało istnienie infrastruktury produkcyjnej, linii kolejowej i bazy energetycznej.

**P**OWSTAŁA tu fabryka obrabiarek, zwana dziś „matką przemysłu maszynowego KRL-D”. Zakład wyprodukował pierwsze obrabiarki już w kilka miesięcy po wojnie. Stworzenie podstaw własnego przemysłu maszynowego w okresie powojennej 3-latk (1954—1956), tj. w okresie odbudowy i rozbudowy kraju, w tym uruchomienie masowej produkcji obrabiarek, stało się przesłanką dalszego uprzemysłowienia kraju.

W wyniku pomyślnej realizacji planu 5-letniego (1957—1961) Korea Ludowa przekształciła się w socjalistyczne państwo przemysłowo-rolnicze.

W następnym etapie uprzemysławiania kraju przed przemysłem maszynowym KRL-D stanęły większe i trudniejsze zadania. Widać to na przykładzie fabryki w Hyczhou: Już w 1961 r., pierwszym roku pierwszej 7-latk przedsiębiorstwo to uruchomiło produkcję wielu nowych modeli obrabiarek, w tym hydraulicznej frezarki kopiującej i hydraulicznych tokarek kopiujących, znacznie zwiększyło produkcję obrabiarek o dużych gabarytach, przyspieszając realizację programowego zadania partii — dokonania rewolucji technicznej w kraju, w tym — szeroko rozumianej rekonstrukcji technicznej całej gospodarki narodowej.

Mimo trudności wynikających z faktu podziału kraju i utrzymywania się napięcia polityczno-militarnego na Półwyspie Koreańskim — co spowodowało konieczność przedsięwzięcia wykonywania zadań pierwszej 7-latk o 3 lata — w okresie 14 lat (1957—1970) został pomyślnie zakończony proces industrializacji i w listopadzie 1970 r., na V Zjeździe PPK, sekretarz generalny KC Koreańskiej Partii Pracy, prezydent Kim Ir Sen mógł stwierdzić, że KRL-D przekształciła się w socjalistyczne państwo przemysłowe.

W ciągu tych 14 lat produkcja przemysłowa wzrosła średnio rocznie o 19,1 proc., a dochód narodowy — o 14,1 proc. W wyniku industrializacji nastąpiły poważne zmiany jakościowe w strukturze gałęziowej gospodarki narodowej. Największym osiągnięciem było stworzenie własnego przemysłu maszynowego, który pod koniec lat sześćdziesiątych stał się wiodącą gałęzią przemysłu, podstawą rozwoju całej gospodarki i postępu technicznego. W 1971 r. stanowiła ona już jedną trzecią ogólnych rozmiarów produkcji przemysłowej.

Z początkiem lat siedemdziesiątych KRL-D przystąpiła do realizacji planu 6-letniego (1971—1976), którego celem było pomnożenie osiągnięć industrializacji i zapewnienie gospodarczej bazy surowcowej, mogącej zaspokoić w 60—70 proc. zapotrzebowanie wszystkich działów przemysłu. Wynikały stąd szczególnie pilne zadania dla przemysłu produkującego środki produkcji. W Hyczhou dokonano reorganizacji produkcji, a szeroką skalę wprowadzono automatyzację i specjalizację procesów wytwórczych. W 1972 r. fabryka osiągnęła produkcję 10 tys. obrabiarek rocznie.

Pod koniec planu 6-letniego w KRL-D produkowano już 6000-tonowe pras, obrabiarki karuzelowe, 400-milimetrowe wytaczarko-strugarki i inne typy obrabiarek, 5000-

# ZACZĘŁO SIĘ W HYICZHOU

STEFAN KOJŁO

-metrowe wiernice, spychacze o mocy 300 KM, koparki z czerpakiem 10 m sześć, maszyny górnicze, generatory o mocy 5000 kW, transformatory 200 tys. kW, wagony 60-tonowe, nowoczesne parowozy, silniki spalinowe średnioobrotowe o mocy 2500 KM i szybkoobrotowe o mocy 3000 KM, zwiększono — wyporność produkowanych statków z 3,5—5 ton do 20 tys. ton. Własny przemysł maszynowy był w stanie zaspokoić w 98 proc. potrzeby krajowe na maszyny i urządzenia, w tym także do starcia wyposażenie dla wielu przedsiębiorstw rozwijającego się przemysłu hutniczego, chemicznego, leśkiego, cementowni, a także — na eksport.

Dzięki rodzinnemu przemysłowi maszynowemu powstały nowe elektrownie wodne i cieplne, nowe huty i kopalnie, fabryki winyli i chlorowiniły, włókien sztucznych, smoły syntetycznej, zakłady petrochemii. W 1975 r. przemysł KRL-D wyprodukował 28 mld kWh energii elektrycznej, 50 mln ton węgla, 3 mln ton nawozów chemicznych, w 1976 r. — 4 mln ton stali i ponad 8 mln ton cementu (rocznie).

W 1978 r. KRL-D przystąpiła do realizacji drugiej 7-latk, której głównym zadaniem jest dalszy rozwój i modernizacja gospodarki narodowej, wdrażanie postępu naukowo-technicznego. W planie założono również rozszerzenie eksploatacji bogactw naturalnych kraju.

Warto przypomnieć, że plan zakłada osiągnięcie do 1984 r. następujących wielkości rocznej produkcji: 56—60 mld kWh energii elektrycznej, 70—80 mln ton węgla, 16 mln ton rudy żelaza, 6,4—7 mln ton surowki, 7,4—8 mln ton stali, 5,6—6 mln ton

wyrobów walcowanych, 1 mln ton metali kolorowych, 5 mln ton maszyn i urządzeń, w tym 50 tys. szt. obrabiarek, 45 tys. szt. traktorów, statki o wyporności 50 i 100 tys. ton, 5 mln ton nawozów chemicznych, 12—13 mln ton cementu, 3,5 mln ton produktów morskich, w tym 2,7 mln ton ryb. W planie przewidziano zagospodarowanie 100 tys. ha nowych ziem wymagających odsoleń i zwiększenie do 10 mln ton zbóż. W planie założono ponad 2-krotny wzrost produktu globalnego.

Jak ten ambitny program jest realizowany? Ze źródeł KRL-D wiadomo, że w 1978 r. produkcja globalna przemysłu wzrosła o 17 proc., podczas gdy średni roczny przyrost w minionej 6-lacie wynosił 16,3 proc. Dobre wyniki przyniosła kampania podjęta z okazji 30 rocznicy KRL-D pod hasłem „100-dniowej walki” o zakończenie wielu ważnych inwestycji.

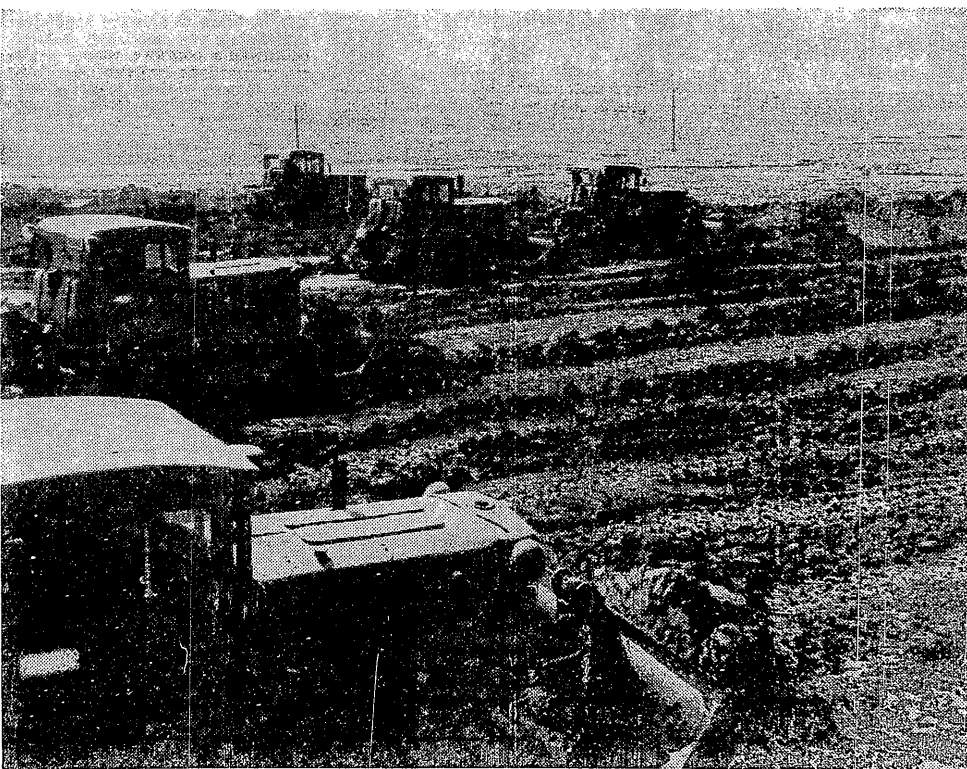
Szybko rozwijająca się gospodarka KRL-D — jak każda inna w okresie przyspieszonego wzrostu — odczuwa napięcia w poszczególnych dziedzinach, następuje zachwianie niektórych bilansów branżowych, powstają „wąskie gardła”. Ich likwidacji, wyrównywaniu tempa rozwoju, frontu budownictwa we wszystkich gałęziach i dziedzinach, służą 1—3-letnie okresy „regulacji” między poszczególnymi planami wieloletnimi. Niektóre jednak dysproporcje, szczególnie w gałęziach o dużej kapitałochłonności, wymagają dłuższego okresu. Toteż na szczególnie podkreślenie zasługuje dokonanie w ubiegłym roku znacznej poprawy bilansu paliwowego KRL-D. Dzięki

rekonstrukcji i rozbudowie kopalń, modernizacji ich urządzeń znacznie zwiększono wydobycie węgla — w porównaniu do roku poprzedniego wzrosło ono o 38 proc. To z kolei umożliwiło lepsze zaspokojenie potrzeb na energię elektryczną wszystkich gałęzi przemysłu przetwórczego.

Również w planie na rok bieżący główny akcent położono na rozwój przemysłu wydobywczego — węgla i minerałów. KRL-D, podobnie jak Polska, opiera swój bilans paliwowo-energetyczny na węglu, przy czym jego wydobycie jest znacznie mniejsze. Dla pełnego zaspokojenia ciągle rosnących potrzeb całej gospodarki na energię, musi szybko wzrastać wydobycie węgla. Dlatego w przemówieniu noworocznym Kim Ir Sen wysunął hasło: „Wszystko dla zwiększenia wydobycia węgla”, jako najważniejsze hasło partii dnia dzisiejszego.

Zwiększenie zdolności produkcyjnych przemysłu węglowego przewiduje się uzyskać poprzez dalszą rekonstrukcję kopalń małych i średnich. Szczególną uwagę skoncentrowano na kopalniach rejonu Aodzi, gdzie przewiduje się w ciągu br. podwojenie wydobycia — do 15 mln t.

W minionym roku osiągnięto znaczne przyrosty produkcji w innych gałęziach przemysłu: energii elektrycznej o 10 proc., stali — 27 proc., nawozów chemicznych — 23 proc., cementu — 32 proc. Duże osiągnięcia odnotowano w rozwoju przemysłu lekkiego i spożywczego, w tym w rybołówstwie i produkcji przetworów rybnych.



Plan przewiduje zagospodarowanie 100 tys. ha nowych ziem.

Fot. ARCHIWUM

## SPOTKANIE DZIENNIKARZY EKONOMICZNYCH KRAJÓW RWPG

W dniach od 16 do 20 kwietnia odbyło się w Moskwie spotkanie redaktorów naczelnych czasopism ekonomicznych wydawanych w krajach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Poświęcone było ono trzydziestolecu RWPG.

Uczestnicy spotkania wysłuchali następujących referatów: zastępcy sekretarza RWPG R. Görbinga — „Trzydzięci lat owocnej współpracy”; kierownika Wydziału Sekretariatu RWPG A. Piekszewa — „Wieloletni kierunkowy program współpracy krajów RWPG w dziedzinie ener-

gii, paliw i surowców”; kierownika Wydziału Sekretariatu RWPG W. Lichczewa — „Wieloletni kierunkowy program współpracy krajów RWPG w dziedzinie przemysłu spożywczego”; kierownika Wydziału Sekretariatu RWPG S. Trnowskiego i zastępcy kierownika Wydziału Sekretariatu RWPG W. Poliszczuka — „Wieloletni kierunkowy program współpracy krajów RWPG w dziedzinie przemysłu maszynowego”; kierownika Wydziału Sekretariatu RWPG J. Konstantinowa i doradcy Wydziału Sekretariatu RWPG

Z. Rzasowskiego — „Stosunki walutowo-finansowe krajów RWPG w warunkach socjalistycznej integracji gospodarczej”; kierownika Wydziału Sekretariatu RWPG W. Moisiejewki — „Rozwój kontaktów handlowych krajów RWPG a socjalistyczna integracja gospodarcza; doradcy Sekretariatu RWPG D. Gellena — „Współpraca krajów RWPG w dziedzinie nauki i techniki; osiągnięcia i perspektywy”; zastępcy dyrektora Międzynarodowego Instytutu Problemów Ekonomicznych Światowego Systemu Socjalistycznego K. Luft — „Działalność Międzynarodowego Instytutu Problemów Ekonomicznych Światowego Systemu Socjalistycznego: zadania, osiągnięcia, perspektywy”; doradcy Sekretariatu RWPG N. Sendenawa — „Współpraca w ramach RWPG w kierunku dalszego przyspieszenia rozwoju i podniesienia efektywności gospodarki Kuby, Mongolii, Wietnamu”.

Dziennikarzy uczestniczących w tym spotkaniu przyjął sekretarz RWPG N. Faddiejew, który zapoznał ich z działalnością Sekretariatu Rad-

Uczestnicy spotkania wymienili doświadczenia z zakresu przedstawiania na łamach swych gazet i pism problemów dalszego pogłębiania oraz doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej krajów RWPG. Wypowiadali się na ten temat: J. Czorny — redaktor naczelny biuletynu informacyjnego Sekretariatu RWPG „Współpraca Gospodarcza Krajów RWPG”; R. Kostka — redaktor naczelny tygodnika KC KPCz „Hospodarskie Nowiny”; I. Todorow — zastępca redaktora naczelnego tygodnika KC BPK „Ekonomičeskij Zivot”; J. Garam — redaktor naczelny tygodnika WRL „Figyelo”; Ha Dang — członek kolegium redakcyjnego organu KC PK Wietnamu dziennika „Nhan Dan”; W. Golubiew — redaktor naczelny gazety KC KPZR „Socjalistyczna Industrija”; K. Hilbert — redaktor naczelny „Die Wirtschaft” (NRD); L. Publones — dyrektor moskiewskiego biura agencji Prensa Latina; D. Surenaw — redaktor naczelny dziennika KC MPR-L „Edijn Zasgijn Asuudal” i gazety KC MPR-L „Ediju Zasag”; J. Głowczyk — re-

daktor naczelny „Życia Gospodarczego”, I. Olteanu — redaktor naczelny rumuńskiego tygodnika „Revista Economica”; A. Rumiancow — redaktor naczelny tygodnika KC KPZR „Ekonomičeskaja Gazeta”.

Uczestników spotkania przyjął kierownik Wydziału Planowania i Finansów KC KPZR B. Gostiew. Przedstawił on osiągnięcia narodu radzieckiego w realizacji programu społeczno-gospodarczego, przyjętego na XXV Zjeździe KPZR oraz aktualne problemy rozwoju gospodarki w końcowym etapie dziesięcioletniej pięcioletki.

Dziennikarze odwiedzili Kaługę, gdzie spotkali się z sekretarzami Obwodowego Komitetu KPZR G. Ubanowem i A. Lebiediewem, a także z redaktorem gazety okręgowej „Znamia” A. Bekasowem. Dziennikarze zapoznali się z pracą załogi Zakładu Budowy Maszyn w Kałudze, które utrzymują szerokie kontakty z pokrewnymi przedsiębiorstwami krajów RWPG. O współpracy tej mówili podczas spotkania dyrektor przedsiębiorstwa N. Bielajew,

## z krajów socjali- stycznych

160—170 MLN TON STALI

Na początku obecnego dziesięciolecia Związek Radziecki zajmował w produkcji stali drugie miejsce w świecie po USA. Dziś zdecydowanie przoduje w tej dziedzinie, mając blisko 25-procentowy udział w światowej produkcji tego cennego materiału, stanowiącego podstawę rozwoju wszystkich branż przemysłu maszynowego. Przewiduje się, że w przyszłym roku wytop stali osiągnie w ZSRR 160—170 mln ton.

### ROPOCIĄG SURGUCKI

Na listę wielkich polskich budów za granicą wpisano kolejną pozycję — ropociąg surgucki. Polskie załogi mają ułożyć 295 kilometrów tego ropociągu, który będzie liczył łącznie ponad 3 tys. kilometrów i połączy Tyumen na zachodniej Syberii z Nowopółnocnym w zachodniej części Rosyjskiej FSRR.

### WSPÓLNE WYKORZYSTANIE DUNAJU

Węgry i Czechosłowacja realizują kompleksowy program zagospodarowania Dunaju na odcinku Gabčíkovo-Nagymaros. Po wybudowaniu w przyszłości węgiersko-czechosłowackiego kompleksu wodnego Dunaj na odcinku między Bratysławą i Budapesztem, oba kraje otrzymają 3600 mln kilowatogodzin energii rocznie. Znaczenie poprawia się także warunki żegludowe; w tym: trudnym obecnie rejonie; ponadto zapewni się dostateczną ilość wody na potrzeby ludności, przemysłu i gospodarki rolnej.

### RUMUŃSKA ENERGETYKA

Zasoby surowcowe Rumunii nie są zbyt duże, ale zróżnicowane. Pod względem wydobycia ropy naftowej (ok. 14 mln rocznie) Rumunia zajmuje 19. miejsce w świecie, węgla kamiennego — 24, a gazu ziemnego — 6. Do tego można doliczyć zasoby energetyczne rzek, których w tym kraju jest kilka tysięcy i które z niewielkimi wyjątkami mogą być źródłem energii. Obecnie 50 procent rumuńskiej energii pochodzi z elektrowni opalanych gazem i ropą. Przewiduje się jednak, że już w najbliższych kilku latach zużycie tych surowców w energetyce zmniejszy się do 35 procent. W końcu ub. roku do systemu energetycznego Rumunii przyłączono elektrownię ciepłą w Ruceni (pracującą na lignicie) o dechyłowej mocy 2640 megawatów. Zakończono także budowę kilku hydroelektrowni. Oblicza się, że przy odpowiednim wykorzystaniu potencjału rzek można wytwarzać przy ich pomocy 36 mld kilowatogodzin rocznie. W tej chwili budowanych jest kilkadziesiąt hydroelektrowni na tzw. rzekach wewnętrznych. Powstaje system zapor z myślą nie tylko o budowie hydroelektrowni, ale także o ochronie pól przed powodzią, które spowodowały w ostatnich latach ogromne szkody. Na przykład w górnym biegu rzeki Tirnava-Mare rozpoczęto budowę wielkiej zapory wodnej i zbiornika o pojemności 40—50 mln metrów sześć. wody. Inwestycja ta pozwoli uruchomić wielką elektrownię, a jednocześnie zapobiec częstym w tych okolicach powodziom; budowa zapory umożliwi także nawodnienie ponad 10 tys. ha ziemi ornej. Zgodnie z założeniami, już w 1980 roku jedna trzecia nowych rumuńskich mocy energetycznych pochodzić będzie właśnie z elektrowni wodnych. Rumuńska energetyka w ostatnim roku bieżącej pięcioletki wytwarzać będzie blisko 80 mld kilowatogodzin, a więc w przeliczeniu na jednego mieszkańca więcej niż produkuje się tej energii we Włoszech czy Danii.

### WĘGIERSKI EKSPORT FARMACEUTYKÓW

Ponad 320 milionów dolarów rocznie uzyskują Węgry za swój eksport artykułów farmaceutycznych, sprzedawanych w 80 krajach. Jedną trzecią całości wpływów dewizowych z tego tytułu pochodzi z rynków kapitalistycznych. Węgry są ponadto poważnym eksporterem, w tym także do krajów kapitalistycznych, różnego rodzaju narzędzi lekarskich, wyposażenia szpitali i laboratoriów medycznych.

### ZSRR — RFN

Związek Radziecki znajdował się w 1978 roku wśród dziesięciu największych dostawców towarów na rynek RFN, wyprzedzając pod tym względem m. in. Kanadę, Szwecję, Iran, Hiszpanię. Wartość radzieckiego eksportu do RFN wyniosła w ub. roku 5,4 miliarda marek, natomiast importu z RFN — 6,3 mld marek. ZSRR jest dwunastym co do wielkości klientem zachodniomiejeckiego eksportu, ale jednym z najważniejszych, sprowadza bowiem wyposażenie kompletnych obiektów przemysłowych.



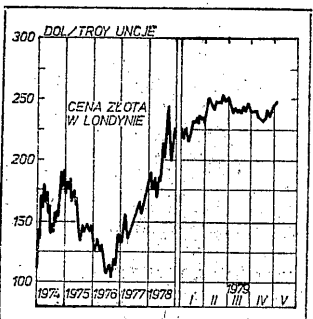
## koniunktura na świecie

### na rynkach pieniężnych

#### CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)\*

|        | 27.IV. | 2.V.  | 3.V.  | 4.V.  |
|--------|--------|-------|-------|-------|
| Londyn | 243,7  | 246,3 | 246,5 | 248,5 |
| Zurych | 244,6  | 246,9 | 246,9 | 248,6 |
| Paryż  | 247,7  | 250,6 | 249,8 | 251,2 |

\* 1 troy uncja = 31,1 grama



W pierwszych dniach maja cena złota nadal wykazywała. W Londynie wzrosła ona z 243,7 dolara za troy

uncję w dniu 27.IV. do 248,5 dolara w dniu 4.V. a więc o 4,8 dolara na troy uncję. W dniu 4.V. cena złota powróciła więc do poziomu na jakim kształtowała się w pierwszych dniach marca br. i niewiele odbiega od rekordowo wysokiego poziomu (252,4 dolara za troy uncję), jaki osiągnęła w dniu 22 lutego br. (por. tabela 1 i wykres).

Wśród zmian, jakie dokonały się w omawianym okresie na rynkach walutowych, warto zwrócić uwagę przede wszystkim na utrzymujące się wzmocnienie kursu dolara. W pierwszych dniach maja wyraziło się to nawet w dalszej dynamice kursu waluty amerykańskiej w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych. (Dla przykładu: w dniu 27.IV. za dolara płacono 1,892 marki RFN, 1,715 franka szwajcarskiego i 219,8 jena japońskiego, podczas gdy w dniu 4.V. odpowiednio 1,900 marki; 1,720 franka i 220,7 jena. (Bliższe dane — tabela 2).

Czynnikami, który wpłynął na wzmocnienie kursu dolara w omawianym okresie było niezmiennie przede wszystkim, ale jednak podwyższenie kosztów kredytu przez System Rezerwy Federalnej, co znalazło odbicie także w podwyższeniu do 11,75 proc. prime rate przez jeden z czołowych banków handlowych USA — Chase Manhattan Bank. Podwyższenie kosztów kredytu w USA wiąże się ze wspomnianym w poprzednim przeglądzie wzrostem stopy inflacji w tym kraju. Jest ono o tyle symptomatyczne, że zostało dokonane nie-

mal równoległe z ogłoszeniem, że w marcu tzw. leading indicators index wykazał po raz czwarty w ciągu ubiegłych pięciu miesięcy spadek. Wskaźnik ten obejmuje zmiany podstawowych wielkości ekonomicznych i uważany jest za główny miernik rozwoju koniunktury gospodarczej. Jego spadek w ciągu kolejnych trzech miesięcy uważa się za sygnał zapowiadający recesję gospodarczą.

Decyzja o podwyższeniu kosztów kredytu w USA oznacza więc, że w wewnętrznej dyskusji toczącej się w tym kraju (wspominaliśmy o niej w poprzednich przeglądach) za większe niebezpieczeństwo uznano wzrost stopy inflacji niż spadek efektywności gospodarczej. Podwyższenie kosztów kredytu, zwiększając atrakcyjność lokat krótkoterminowych w bankach USA, wpłynęło na wzmocnienie kursu dolara. W Europie podkreśla się jednak, że po kilku latach „eksportu inflacji” z USA do innych krajów kapitalistycznych, walka o jej zahamowanie w Stanach Zjednoczonych przekształciła się w „eksport recesji” z tego kraju. Teza ta odnosi się jednak chyba szczególnie silnie do Japonii.

W pierwszych dniach maja kurs jena w stosunku do dolara uległ dalszemu osłabieniu. W dniach 2 i 3 maja za dolara płacono 224,8 jena, wobec 219,6 w dniu 27.IV. W dniu 4.V. kurs jena uległ wprawdzie pewnemu wzmocnieniu, kształtując się jednak nadal na poziomie niższym niż w końcu poprzedniego tygodnia. Pewne wzmocnienie kursu jena w dniu 4.V. wiąże się z wypowiedzią

szefa rządu japońskiego o potrzebie wzmocnienia kursu jena (japońskie władze finansowe od początku bieżącego roku dążą już do podtrzymania kursu jena przez sprzedaż dolarów, którą w pierwszym kwartale br. ocenia się na 4 mld dol.). Osłabienie kursu jena w stosunku do dolara działa negatywnie na gospodarkę Japonii, powodując bowiem wzrost cen importowanych towarów, potęgający wzrost stopy inflacji, związany z podwyżką cen ropy naftowej. Osłabienie kursu jena zmusiło Bank Japonii do podwyżki w dniu 16 kwietnia stopy dyskontowej, co ze swej strony działa hamująco na wzrost wewnętrznej aktywności gospodarczej.

Z innych wydarzeń na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje zwyczaj kursu funta szterlinga w stosunku do dolara (z 2,056 dolara za funt w dniu 27.IV. do 2,075 dolara w dniu 4.V.), mimo wspomnianego wyżej wzmocnienia kursu tego ostatniego w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Na wzrost kursu funta szterlinga wpłynęło zwycięstwo wyborów partii Konserwatywnej. Zwycięstwo to wiąże się z możliwością zacieśnienia więzi Wielkiej Brytanii z EWG, w tym również z jej przystąpieniem do Europejskiego Systemu Walutowego. Sytuacja w ramach ESW nie ulega zmianie: do walut „mocnych” notowanych należą nadal irł wloski i korona duńska (choć kurs tej ostatniej uległ pewnemu osłabieniu w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w ESW); do walut

#### KURSY WALUT

Tabela 1

|                                        | 27.IV. | 2.V.  | 3.V.  | 4.V.  |
|----------------------------------------|--------|-------|-------|-------|
| Funt szterling (w dol. za funt)        | 2,056  | 2,067 | 2,075 | 2,075 |
| Gulden holenderski (w gulda. za dol.)  | 2,052  | 2,082 | 2,062 | 2,061 |
| Frank belgijski (we frank. za dol.)    | 30,10  | 30,23 | 30,30 | 30,31 |
| Marka RFN (w mk za dol.)               | 1,892  | 1,901 | 1,901 | 1,900 |
| Lir włoski (w lirach za dol.)          | 846,2  | 847,0 | 847,1 | 847,0 |
| Frank francuski (we frank. za dol.)    | 4,353  | 4,369 | 4,371 | 4,377 |
| Frank szwajcarski (we frank. za dol.)  | 1,715  | 1,723 | 1,722 | 1,720 |
| Jen japoński (w jenach za dol.)        | 219,6  | 224,8 | 224,8 | 220,7 |
| Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.) | 66,15  | 66,05 | 66,06 | 66,05 |
| Szyling austriacki (w szyl. za dol.)   | 13,91  | 13,97 | 13,98 | 13,95 |
| Korona szwedzka (w kor. za dol.)       | 4,400  | 4,394 | 4,397 | 4,400 |
| Korona norweska (w kor. za dol.)       | 5,160  | 5,161 | 5,170 | 5,170 |
| Ecu (w dol. za ecu)                    | 1,333  | 1,332 | 1,331 | 1,331 |

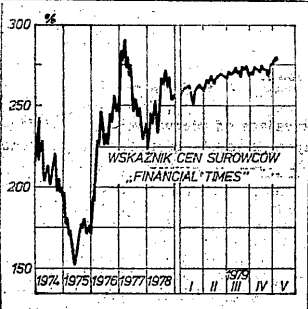
najbardziej notowanych — frank belgijski. W celu obrony kursu franka belgijskiego bank centralny tego kraju podwyższył w dniu 2.V. stopę dyskontową z 6 na 7 proc. Wzmocnienie kursu dolara znalazło wyraz

w pewnym osłabieniu kursu ecu, będącego wspólną jednostką walutową krajów zrzeszonych w ESW, w stosunku do dolara (w dniu 27.IV. kurs ecu wynosił 1,333 dolara, w dniu 4.V. odpowiednio 1,331).

### na rynkach towarowych

#### WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES” (I.VI.1952 = 100)

| Data            | Wskaźnik |
|-----------------|----------|
| 26.IV.          | 275,6    |
| 30.IV.          | 274,1    |
| 3.V.            | 276,7    |
| Przed miesiącem | 272,4    |
| Przed rokiem    | 239,7    |



W pierwszych dniach maja wskaźnik cen surowców „Financial Times” nadal wykazywał. W ciągu tygodnia wzrósł on z 275,6 w dniu 26.IV. do 276,7 punktu w dniu 3.V., a więc o 1,1 punkta. (W dniu 2.V. wskaźnik ten doszedł nawet do 278,95, co jest poziomem najwyższym w br.). W końcu omawianego okresu wskaźnik ten był wyższy o 4,3 punkta niż przed miesiącem i o 37,0 punktów niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców w pierwszych dniach maja sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz silnie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się nadal na poziomie znacznie wyższym niż przed miesiącem i przed rokiem. Na silną wyższość cen złóż i pasz wpłynęło przede wszystkim ogłoszenie kolej-

nych ocen ich zbiorów w br., które podkreślały zgodnie pogorszenie warunków atmosferycznych w ważnych rejonach ich uprawy.

W ocenie ogłoszonej przez FAO (bazującej na danych dostępnych do 24 kwietnia br.) ocenia się, że światowa produkcja zbóż wyniesie w br. 1,14 mld ton, a więc będzie o 3 mln ton niższa niż przewidywano w prognozie ogłoszonej w marcu i o 4 proc. niższa niż w roku 1978. Na obniżenie prognozy zbiorów wpłynęło pogorszenie warunków wegetacji zbóż w 22 krajach, głównie rozwijających się. W prognozie FAO podkreśla się jednak zarazem, że warunki wegetacji w głównych krajach eksportujących są nadal pomyślne i wskazują, że rosnący popyt na import znajdzie z nadwyżką pokrycie w dostawach eksportowych.

W ocenie ogłoszonej przez Międzynarodową Radę do spraw Pszenicy przewiduje się, że światowe zbiory tego zboża wyniosą w br. 440,6 mln ton, a więc będą niższe niż w rekordowym roku 1978 o 14 proc. Główną przyczyną obniżenia światowych zbiorów pszenicy jest mniejszy o 3 proc. niż w roku 1978 areal jej zasiewów w Europie Zachodniej oraz straty jakie wyrządziła zima w zasiewach pszenicy ozimej we Francji, a także gorsze warunki jej uprawy w ZSRR, związane także ze stratami w oziminach oraz opóźnieniem zasiewów pszenicy jarej (na dzień 25 kwietnia br. wynosiły one 18 mln hektarów, podczas gdy w odpowiednim okresie ub. roku 32 mln ha). Międzynarodowa Rada do spraw Pszenicy, podobnie jak FAO, zwraca jednak zarazem uwagę, że w głównych krajach eksportujących obszar zasiewów tego zboża zwiększył się (w USA wynosi 28,6 mln ha i jest o 3 proc. wyższy niż w ub. roku, w Kanadzie wynosi 10,8 mln ha i jest o 2 proc. wyższy niż w ub. roku).

Wśród innych czynników, które wpłynęły na silną wyższość cen złóż i pasz w stosunku do poprzedniego tygodnia na odnotowanie zasługują także doniesienia o najniższych od 30 lat temperaturach w północnych Chinach oraz ich negatywnym wpływie na zbiory złóż w tym kraju, dotkniętym silnie w ub. roku suszą. Doniesienia te zasługują na uwagę, gdyż już w ub. roku Chiny stały się bardzo dużym importem złóż, i — jak się ocenia — jest to tendencja, która utrzyma się również w następnych latach, w związku z rosnącym zapotrzebowaniem na mięso oraz u-

| Jedn. pien.            | 3.V.        | Przed tygodniem | Przed miesiącem | Przed rokiem | W ciągu roku w proc. |
|------------------------|-------------|-----------------|-----------------|--------------|----------------------|
| <b>ZBOŻA I PASZE</b>   |             |                 |                 |              |                      |
| pszenica               | centy/busz. | 363,8           | 346,0           | 333,5        | 122,1                |
| kukurydza              | centy/busz. | 261,3           | 252,0           | 244,8        | 108,2                |
| ziemniaki              | dol./tona   | 90,5            | 89,0            | 82,2         | 123,7                |
| ziarno soi             | centy/busz. | 298,0           | 241,5           | 206,0        | 144,6                |
| <b>INNA ŻYWNOSĆ</b>    |             |                 |                 |              |                      |
| kawa                   | lshz./tona  | 1564,0          | 1579,0          | 1490,0       | 112,6                |
| kakao                  | centy/lb    | 1674,0          | 1640,0          | 1663,0       | 80,7                 |
| cukier                 | centy/lb    | 8,4*            | 7,8             | 8,4          | 110,5                |
| <b>WŁÓKNA I SKÓRY</b>  |             |                 |                 |              |                      |
| bawełna                | centy/lb    | 66,0            | 64,5            | 64,5         | 109,1                |
| włna                   | penny/kg    | 280,0           | 282,0           | 286,0        | 101,8                |
| skóry ciężkie (krowie) | centy/lb    | 105,0           | 95,0            | 96,0         | 233,3                |
| <b>METALE</b>          |             |                 |                 |              |                      |
| złom stali             | dol./tona   | 93,2            | 96,8            | 112,5        | 128,6                |
| miedź elektr.          | centy/lb    | 378,0           | 382,0           | 386,0        | 126,2                |
| aluminium              | centy/lb    | 562,0           | 572,0           | 563,0        | 135,0                |
| olej                   | centy/busz. | 303,8           | 303,8           | 303,8        | 100,0                |
| <b>INNE</b>            |             |                 |                 |              |                      |
| kauczuk                | penny/kg    | 61,3            | 62,0            | 62,0         | 112,5                |

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołówek; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg, 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg, 1 lb (funt) = 0,454 kg.

znaniem za nierelnie wcześniejszych, dotyczących szybkiego zwiększenia produkcji złóż i pasz w tym kraju. Wśród innych czynników na uwagę zasługują obniżenie ocen zbiorów soi w Brazylii (z 11—12 mln ton na 10,5—11), gdyż jest to obecnie drugi w świecie, po USA, największy eksporter tej ważnej paszy.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, mimo informacji, że Brazylija podwyższyła jej minimalną cenę eksportową (o 15 centów do 145 centów za funt) oraz podatek od eksportu. Decyzja ta nie była bowiem zaskoczeniem i została już uprzednio zapowiedziana, znajdującej wyraz w wyższych cenach, które — mimo wspomnianego wyżej ich osłabienia w stosunku do poprzedniego tygodnia — utrzymują się nadal na poziomie wyższym niż przed miesiącem i przed

rokiem. Wśród czynników, które brane są pod uwagę w ocenach dalszego rozwoju sytuacji na rynku kawy na uwagę zasługują następujące informacje: zbiory kawy na Wybrzeżu Kości Słoniowej wyniosą w br. 265—270 tys. ton (wobec 240 tys. ton przewidywanych dotychczas); USA złożyły embargo na import kawy z Ugandy, w związku z upadkiem Idi Amina, a także doniesienia, że zapasy kawy w palarniach głównych krajów importujących są niewielkie.

Ceny ziarna kakao wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, co związane było przede wszystkim z informacjami, że Ghana rozpoczęła sprzedaż ziarna z nowego zbioru po cenach wyższych niż rynkowe, a także z obniżeniem poprzednich, bardzo optymistycznych szacunków zbiorów kakao w Brazylii.

Na wyższość cen cukru w stosunku do poprzedniego tygodnia wpłynęły informacje o znaczących jego zakupach przez Iran, a także wypowiedzi

### wskaźniki

#### BEZROBOCIE

|                                     | Kwiecień 1979 | Marzec 1979 | Luty 1979 | Kwiecień 1978 |
|-------------------------------------|---------------|-------------|-----------|---------------|
| <b>a) ilość bezrobotnych w tys.</b> |               |             |           |               |
| W. Brytania                         | 1310,9        | 1350,4      | 1362,6    | 1387,1        |
| Holandia                            | 208,3         | 209,8       | 211,1     | 200,5         |
| USA                                 | 5871,0        | 5881,0      | 5883,0    | 6148,0        |
| RFN                                 | 957,7         | 1134,0      | 1171,4    | 1224,9        |
| Francja                             | 1341,9        | 1313,0      | 1356,2    | 1050,3        |
| Belgia                              | 301,0         | 303,1       | 300,9     | 284,1         |
| Japonia                             | 1210,0        | 1270,0      | 1160,0    | 1360,0        |
| Włochy                              | 1632,0        | 1651,0      | 1648,0    | 1520,0        |
| <b>b) stopa bezrobocia w proc.</b>  |               |             |           |               |
| W. Brytania                         | 5,5           | 5,7         | 5,7       | 5,8           |
| Holandia                            | 5,0           | 5,1         | 5,2       | 5,0           |
| USA                                 | 5,7           | 5,7         | 5,8       | 6,2           |
| RFN                                 | 4,2           | 5,0         | 5,1       | 5,4           |
| Francja                             | 5,6           | 5,7         | 5,9       | 4,9           |
| Belgia                              | 7,5           | 7,6         | 7,5       | 7,1           |
| Japonia                             | 2,2           | 2,7         | 2,2       | 2,1           |
| Włochy                              | 8,1           | 7,5         | 7,5       | 8,0           |

## ze świata nauki i techniki

#### WYNALAZCZOŚĆ 1978

W roku 1978 do Urzędu Patentowego PRL napłynęło ponad 7 tys. zgłoszeń nowych wynalazków; jest to rekord przekraczający o ok. 6 proc. pion aktywności wynalazców w również urodzajnym w pomysłach roku 1977. Liczba ta lokuje nas na 7—8 miejsce w świecie. Około 2—3 proc. wynalazków można uznać za podstawowe, rewolucjonizujące pewne dziedziny techniki czy wytwórczości. Resztę stanowią pomysły cenne, będące udoskonaleniami obecnie istniejących urządzeń i technologii. Udział wynalazków zastosowanych w praktyce jest u nas bardzo wysoki i oscyluje wokół 40 proc. ogółu. (PAP).

#### SAMOCHOBY NA OLIMPIADĘ

Radiackie przemysł motoryzacyjny przygotowuje 30 specjalnych modeli samochodów, przeznaczonych do obsługi Olimpiady. Największą grupę stanowią pojazdy, które będą przewozić 12 tys. sportowców — uczestników igrzysk. Przygotowuje się autobusy klimatyzowane, które będą wyposażone w odbiorniki telewizyjne, umożliwiające pasażerom obserwowanie zawodów. Osobna grupa stanowią samochody służące do transportu medycznego przeznaczonym do udzielania pierwszej pomocy. (WIT)

#### ZE ŚWIATŁAMI?

Szwedzki Instytut Badań Ruchu Drogowego obliczył, że w porównaniu z Szwecją obowiązek jazdy z zapalonymi

światłami mijania przez cały dzień spowodowało, w wyniku zwiększenia obciążenia silnika, wzrost zużycia benzyny w skali rocznej o 3 tys. ton. (Interpress)

#### FILTRY DYNAMICZNE

Polskie filtry dynamiczne o znakomitych właściwościach konstruowali prof. Stanisław Wroński i jego współpracownicy — mgr Andrzej Mrocz i dr Krzysztof Ptasinski z Instytutu Inżynierii Chemicznej Politechniki Warszawskiej. Opracowany przez nich aparat sęgiestacyjny stanowi jedno z nielicznych rozwiązań konstrukcyjnych tego typu w świecie. Zastosowanie filtru dynamicznego zamiast tradycyjnych prac filtracyjnych jest ekonomiczniejsze i bardziej uzasadnione z punktu widzenia wymagań stawianych produktom filtracji. (PAP)

#### ELEKTRONICZNA DIAGNOSTYKA

Akustyczna metoda oceny czynności krtań ma ogromne znaczenie dla diagnostyki, zwłaszcza w przypadkach patologii i w stanach pooperacyjnych. W Zakładzie Akustyki Cyfrowej Instytutu Inżynierii Chemicznej Politechniki Warszawskiej (IPIPT PAN) — gdzie powstała wspomniana metoda — zaprojektowano i wykonano dwa modele oryginalne, nie mające odpowiednika w skali światowej, aparatury do pomiaru i kwalifikacji intensywności oraz intonacji mowy. Aparat ten o nazwie „INTONOGRAF” służy do diagnostycznej oceny czynności głosotwórczych krtań, do wspomagania i

kontroli przebiegu rehabilitacji mowy u osób z wadami słuchu i wymowy. (WIT)

#### MINERALY Z PLAZ

Głównymi minerałami ciężkimi, należącymi do białych pól, zwróciły uwagę Pracowni Badań i Kontroli Środowiska w Słupsku: mogą one stać się cennym źródłem niektórych pierwiastków. Wśród minerałów przeważają cynk, miedź, mangan, tytan, niob, granat. Niektóre skupiska nadają się do eksploatacji. Minerale ciężkie mogą mieć zastosowanie w przemyśle: cynk — przy produkcji materiałów ogniotrwałych, stali, w technice jądrowej; niob — w przemyśle chemicznym, granat — do wyrobu papierów ściernych. (PAP)

#### SATELITY TELEKOMUNIKACYJNE

Francja i RFN prowadzą od wielu lat własne prace rozwojowe nad wprowadzeniem w przestrzeń kosmiczną satelitów telekomunikacyjnych, które miałyby rozwiązać niektóre problemy łączności w tych krajach. W RFN podjęto prace nad budową satelity do bezpośredniego transmitowania programów radiowych i telewizyjnych z przestrzeni kosmicznej. Francja wiezie do „klubu właścicieli satelitów” już w 1982 r. Podjęto już decyzję w sprawie budowy dwóch satelitów telekomunikacyjnych. Będą one wyprodukowane, finansowane i umieszczone na orbicie okołoziemskiej siłami, jakimi dysponuje nauka i technika francuska. (PAP)

## wiadomości gospodarcze

#### IRAN PODPISAL 35 KONTRAKTÓW NA EKSPORT ROPY

Prezes państwowego towarzystwa naftowego (NIOC), Hassan Nazih poinformował 29 ub. miesiąca, że Iran podpisał 35 kontraktów na eksport ropy w ilości około 2,5 mln baryłek dziennie i ma nadzieję, że wzrośnie on wkrótce do około 2,9 mln baryłek. Największą ilość kontraktów, łączącą na 1,1 mln baryłek dziennie, NIOC podpisał z 8 wielkimi towarzystwami naftowymi, które wchodziły uprzednio w skład irańskiego konsorcjum naftowego: British Petroleum, Shell, Compagnie Francaise des Petroles, Gulf Oil, Exxon, Caltex, Texaco. NIOC podpisał też porozumienie z 21 towarzystwami naftowymi z Europy, Stanów Zjednoczonych i Japonii na dostawę 950 tys. baryłek dziennie oraz umowy z rządami Rumunii, Brazylii i Filipin na dostawę dalszych 270 tys. baryłek dziennie. Łączna wielkość sprzedaży ropy do Japonii sięga 50 tys. baryłek ropy dziennie.

Według NIOC, obecnie toczą się rozmowy w sprawie zawarcia ponad 20 kontraktów na eksport około 70

tys. baryłek ropy dziennie, m. in. do Hiszpanii, Szwecji, Indii i Sri Lanki. Poziom wydobycia i wielkość sprzedaży określa się potrzebami dewizowych wpływów do skarbu Iranu.

NIOC chce zakontaktować 20—30 zagranicznych ekspertów naftowych, którzy realizowaliby projekty budowlane w Iranie. Przedstawiciele irańskiego towarzystwa naftowego podkreślają, że nie ma żadnych kłopotów z zapewnieniem osobistego bezpieczeństwa specjalistów zagranicznych. Poinformowano, że Towarzystwo Usług Naftowych (OSCO), które realizowało inwestycje w imieniu zachodniego konsorcjum naftowego, zakończyło swą działalność, po tym gdy pracujący dla niego eksperti zagraniczni opuścili Iran. (em)

#### WZROST ZYSKÓW TOWARZYSTW NAFTOWYCH W USA

W I kwartale 1979 roku amerykańskie towarzystwa naftowe odnotowały wielki wzrost zysków, który dał się porównać tylko z nadzwyczajnymi zyskami po pierwszej eksploatacji ropy w 1974 r. Wzrosły one w granicach od 4 proc. w przypadku Phillips Petroleum do

343 proc. w przypadku Continental Oil. Według analizy zachodniemieckiego biuletynu gospodarczego VWD, średni wzrost zysków w całej branży naftowej w USA wyniósł 50 proc.

Towarzystwa naftowe osiągnęły zyski w sumie 3,81 mld dolarów wobec 2,53 mld dolarów w tym samym okresie roku ubiegłego, a więc wzrosły o 1,3 mld dolarów, tj. o 51,6 proc. Amerykańskie towarzystwa naftowe argumentują, że wysokie zyski są niezbędne dla finansowania olbrzymich inwestycji, które zwiększą wydobycie ropy i gazu ziemnego w Stanach Zjednoczonych. Białe Dom sądzi jednak, że konsorcjum wystarczająco na pokrycie tych inwestycji nadzwyczajne zyski wynikające ze zniesienia państwowej kontroli cen, nawet jeśli częściowo zostaną one odprowadzone do skarbu państwa w następstwie obłożenia nadzwyczajnymi podatkami. Krytycy w Kongresie i organizacje broniące interesów konsumentów twierdzą natomiast, że olbrzymie zyski towarzystw naftowych przyczyniają się tylko w niewielkim stopniu do zwiększenia wydobycia ropy i gazu w USA. (em)



# WOJUJĄCY KONSERWATYZM W SIEDZIBIE PRZY DOWNING STREET

EUGENIUSZ MOŻEJKO

**P**IERWSZE sondaże przed wyborami w Wielkiej Brytanii zapowiadały druzgocącą przewagę konserwatystów nad Labour Party, ostatnie obwieszczenia wyrównanie szans wyborczych, budząc optymizm w obozie laburzystów. Kłeska okazała się jednak dotkliwa. Rządząca od końca 1974 r. Labour Party uzyskała za ledwie 268 miejsc w liczącej 635 deputowanych Izbie Gmin w porównaniu z 319 mandatami w chwili obejmowania władzy po wyborach z 1974 r. Konserwatyści zdobyli aż 339 mandatów, co zapewnia im absolutną większość. Będą mogli rządzić sami, nie licząc się z opozycją. Szczęśliwie rozczarowani mogą czuć się liberałowie, którzy liczyli na zwiększenie reprezentacji i odegranie roli języka w wagi w parlamencie. Tymczasem utracili 3 mandaty i mają w nim tylko 11 posłów.

Margaret Thatcher zaprezentowała ekipę rządzącą złożoną z przedstawicieli własnego, prawnicowego skrzydła Partii Konserwatywnej. Dala tym samym do zrozumienia, że nie zamierza również układać się z rywalami w łonie własnej partii, do których zalicza się przede wszystkim byłego premiera Edwarda Heatha. Wszystko to zapowiada, że będzie im miło do czynienia z najbardziej konserwatywnym z konserwatystów — rządem powojennym. Wskazują na to hasła wyborcze: „leADERKI konserwatystów. Głoszą ona potrzebę obrony jednostki przed dominacją „kollektywizmu”, wolności przed zafusami „sil wywrotowych” wewnątrz i z zewnątrz. Ostrzegają przed rzekomym nadmiernym wzrostem potęgi militarnej Związku Radzieckiego i zapowiadają zwiększenie wydatków na zbrojenia.

W tej — niejmy nadzieję w dużej mierze propagandowej — ośrodku — mniej precyzyjnie zarysowany został program rządów konserwatystów. W dziedzinie wewnętrznej do najważniejszych punktów należą: zapowiedź restrykcyjnej polityki stoczniowej i lotniczego, upaństwowienie w 1977 r. zmniejszenie subwencji dla słabych przedsiębiorstw, które powinny ograniczyć działalność i poszukiwać nowych możliwości rozwoju bardziej rentownej produkcji. Polityce zatrudnienia przyswiesca hasło „mniej miejsc pracy przy wyższych płacach”. Rozkładaniu bezrobocia ma sprzyjać popieranie małych przedsiębiorstw, ale program konserwatystów nie pozostawia żadnych złudzeń co do tego,

że za cenę „uzdrowienia” gospodarki oni gotowi podjąć ryzyko dopuszczenia do dalszego wzrostu bezrobocia. Polityka budżetowa ma zmniejszać do ograniczenia wydatków publicznych, z wyjątkiem sum przeznaczonych na cele wojskowe, które mają rosnąć. Z drugiej strony, Margaret Thatcher obiecywała wyborcom obniżenie podatków od dochodów, zwłaszcza zaś najwyższej stawki wynoszącej 83 proc., która zresztą dotyczy wąskiej grupy menadżerów. Ubytek wpływów budżetowych ma zostać skompensowany podwyżką podatku od wartości dodanej, rozkładającego się na wszystkich konsumentów.

Podstawowe założenia polityki społeczno-gospodarczej uzupełnia zapowiedź ograniczenia „potęgi” brytyjskich związków zawodowych i narzucenia im „discypliny”. Było to dosyć nośne hasło wyborcze z uwagi na niedawne zakłócenia w funkcjonowaniu gospodarki i wielu sektorów usług, wywołane gwałtowną falą strajków, które — nawiasem mówiąc — podkopały egzystencję rządu Callaghana i zapewne zniszczyły szanse wyborcze Partii Pracy (por. nasz komentarz z nr 12/1979). Może się to jednak okazać ponad siły nowej ekipy rządzącej.

Znaczący odzew społeczny zyskały sobie „wystąpienia” przywódcy konserwatystów, za przywróceniem prawa i porządku. Społeczeństwo jest zmęczone terroryzmem, a właśnie w czasie kampanii doszło do nowych groźnych zaburzeń na tle rasowym wywołanych przez bojówkarzy faszystowskiego Frontu Narodowego (nie uzyskał on liczącego się poparcia w wyborach, mimo wystawienia licznej grupy kandydatów). Hasło przywrócenia „porządku” znajduje przychylny odzew w warstwach drobnoniezszezańskich, z których wywodzi się sama Margaret Thatcher. Innym kontrowersyjnym punktem programu jest ograniczenie imigracji kolorowej ludności z byłych kolonii mającej również dość licznych zwolenników w tych warstwach, chociaż rasistowska psychologia wyrażająca się strachem przed dominacją kolorowych nie ma realnego uzasadnienia, jako że ludność ta stanowi za ledwie 3 proc. ogółu mieszkańców Wielkiej Brytanii.

Kurs konserwatystów w polityce zagranicznej będzie zapewne zmierział do zacieśnienia współpracy w NATO i zwiększenia potencjału wojakowego paktu. Oczekuje się też od

nich bardziej przychylnego stosunku do integracji zachodnioeuropejskiej, co jednak nie musi oznaczać wycofania się z żądań rewizji polityki rolnej EWG i zmniejszenia wkładu Wielkiej Brytanii do wspólnego budżetu, wysuwanych z uporem i zdecydowaniem przez ministrów laburzystowskich na forum Rady Ministrów w Brukseli. Zmiana nastawienia może się wyrazić większą gotowością nowego rządu do koordynacji polityki zagranicznej krajów członkowskich, ale jest raczej wątpliwe, aby Wielka Brytania zmieniła swój negatywny stosunek do tworzenia ponadnarodowej struktury władzy politycznej w tym ugrupowaniu. W koncepcjach konserwatystów odzwierciedla ambicje odgrywania przez Wielką Brytanię roli „pomostu” między Europą Zachodnią a Stanami Zjednoczonymi z jednej strony i Trzecim Światem z drugiej. Prdestynują ją do tej roli (dość iluzoryczne) specjalne stosunki z USA i z liczną grupą krajów Commonwealthu.

Wyciąganie zbyt daleko idących wniosków co do polityki nowego rządu na podstawie programu wyborczego jest ryzykowne. Pierwszym realnym sprawdzianem będzie projekt budżetu państwa, który ma zostać przedstawiony w połowie maja. Wskazuje on, w jakiej mierze rząd jest zdecydowany realizować założenia polityki budżetowej i podatkowej prezentowane w czasie kampanii wyborczej i jak chce osiągnąć zamierzone cele. Na razie znamy tylko skład gabinetu, który wskazuje, że w każdym razie bojowy konserwatyzm Margaret Thatcher trzeba traktować serio. Przemawiają za tym też charakterystyczne wypowiedzi liderki konserwatystów, zdradzające jej ogólniejsze koncepcje i temperament polityczny.

W ramach swej filozofii społecznej głosi ona konieczność podnoszenia poczucia moralnej odpowiedzialności za wszelkie działania. Mieści się w tym zarówno postulat zmiany ustawodawstwa związkowego w celu poskromienia szczególnie „wojowniczych odłamów” ruchu zawodowego, jak i zastrzeżenia sankcji karnych, włącznie z przywróceniem zniesionej przed 14 laty kary śmierci (za terroryzm) oraz rozbudowy sił policyjnych. Kto łamie prawo, powinien być surowo karany — głosi bezkompromisowa teza pani Thatcher. Należy skoryzować z poglądami, że jak ktoś postępuje źle, to winne jest społe-

czeństwo. Wierzy ona, że Brytyjczycy „to w przybliżeniu większość „porządnymi ludźmi”, którzy czytali Biblię i wiedzą, co dobre, a co złe. W imieniu tych porządnymi ludzi gotowa jest ostro rozprawiać się ze wszystkimi „pozostalymi”, którzy nie akceptują zasad większości. Córka sklepikarza małego miasteczka Grantham położonego 150 km na północ od Londynu, prezentuje tu poglądy angielskiej, niższej klasy średniej (lower middle class), chociaż po drodze do kariery politycznej zdobyła wykształcenie w Oxfordzie i teraz zarzucają jej nawet zbyt dystygowany styl przemawiania.

W wywiadzie dla „The Observer” Margaret Thatcher przedstawiła z kolei swoją koncepcję konserwatyzmu. Sprzeciwia się ona „mieszaniu się” rządu do zbyt wielu spraw. „Moim celem — powiedziała — nie było i nie jest rozszerzenie uprawnień rządu, ale ich ograniczenie; celem Partii Pracy była idea powszechnej dominacji rządu”. Nowemu premierowi szczególnie leży na sercu sprawa uwolnienia od ingerencji rządu przedsiębiorstw prywatnych, które powinny podejmować decyzje w poczuciu „moralnej odpowiedzialności”, ale za to całkowicie swobodnie. Według pani Thatcher, to Partia Pracy „wprowadziła starcia, konflikty i walkę klasową” do życia społecznego kraju.

Charakterystycznym rysem jej charakteru jest niechęć do kompromisów. Dlatego wypowiedziała się nawet przeciwko zawieraniu koalicji z innymi ugrupowaniami, dzięki którym rząd Callaghana utrzymywał się przez dłuższy czas u władzy. Trzeba przyznać, że pod tym względem wynik wyborów był dla konserwatystów wyjątkowo pomyślny.

W jednym z oświadczeń programowych Margaret Thatcher powiedziała: „Przed wszystkim trzeba zmienić proporcje między dystrybucją bogactwa a jego tworzeniem”. Co to znaczy? Oczywiście, chodzi tu o pozostawienie bogactwa w rękach tych, którzy rzekomo je tworzą (a w rzeczywistości tylko akumulują), czyli przedsiębiorców i temu celowi mają służyć redukcje podatków od dochodów.

Nie wierzy ona w skuteczność jakiegokolwiek polityki regulowania dochodów i kontrolowania cen. Problem ten należy pozostawić siłom rynkowym i... siłę przetargową przedsiębiorców, którzy powinni przeciwstawić się żądanom placow-



Margaret Thatcher obiecuje zaprowadzić „porządek” Fot. „DER SPIEGEL”

wym świata pracy. Oczywiście, w tym rząd konserwatywny gotów im pomóc. Wśród przewidzianych środków rozważa się między innymi wprowadzenie tajnego głosowania przy podejmowaniu decyzji o strajkach. Ma to w przekonaniu konserwatystów zachęcić grupy niezdecydowanych związkowców do przeciwstawienia się naciskowi większości. Innym środkiem jest zwalczanie pikiet wystawionych przeciwko tam strajkom. W ten sposób pani Thatcher chce włączyć w obronę „indywidualnych związkowców” również przed kierownictwem ich związków.

Konserwatyści nie mają, oczywiście, szans uzdrowienia tymi sposobami gospodarki. Trzeba dodać, że przekształcanie się Wielkiej Brytanii z kraju rozwiniętego w kraj słabo rozwinięty, jak to ironicznie określił „The Guardian”, jest procesem długofalowym, który nie da się łatwo zatrzymać. Wzrost gospodarczy Wielkiej Brytanii od 1950 roku wynosi średniorocznie 2,5 proc. Nawet zastrzyk finansowy w postaci dochodów z ropy nie zmienił tych tendencji. Według przewidywań brytyjskich ekonomistów, w latach 1978—1980 wzrost ten będzie niewiele wyższy niż 2 proc. rocznie. Dystans dzielący Wielką Brytanię od czołowych państw rozwiniętych stale się powiększa.

Wartość produktu narodowego brutto przypadająca na 1 mieszkańca wynosiła w 1977 r. w Wielkiej Brytanii 4365 dol., we Francji 7145, a w RFN 8370 dol. Znacznie ją pod tym względem wyprzedza także Japonia (6005 dol.). Ma to swoje przyczyny między innymi w niedoinwestowaniu gospodarki brytyjskiej. Udział inwestycji w produkcie narodowym brutto wynosił w latach 1970—1975 tylko 19 proc. w porównaniu z 24 proc. we Francji i RFN i 33,5 proc. w Japonii. Robotnicy brytyjscy mają obecnie najniższe stawki godzinowe, a społeczeństwo płaci najwyższe podatki. Mimo to jest to społeczeństwo najbardziej rozwinięte, o największej rozpiętości między najwyższymi i najniższymi dochodami.

Przemysł brytyjski jest prawie w całości przestarzały i mało wydajny. Niedługo zaliczający się do czołowych europejskiej przemysł samochodowy osiąga wydajność pracy na poziomie 45 do 65 proc. wydajności swoich kontynentalnych konkurentów. Pokrywa on za ledwie 23 proc. krajowego zapotrzebowania na samochody

osobowe, podczas gdy filie firm zagranicznych zapewniły sobie 40 proc. rynku. Kłopoty finansowe jednej obecnie liczącej się firmy British Leyland zmusiły rząd do przejęcia w 1975 r. 95 proc. jej udziałów. Od dawna przeżywa kryzys brytyjski przemysł stalowy i stoczniowy, którego udział w światowej produkcji statków skurczył się do niecałych 5 proc., podczas gdy w 1955 r. dostarczał on 1/4 tej produkcji. Są jeszcze pozostałości dawnej potęgi w postaci wielkiego „centrum” finansowego i giełdowego w londyńskiej City, towarzysząca ubezpieczeń Lloyd's, drugiego „co do wielkości na świecie” koncernu naftowego Royal Dutch-Shell i dobrze prosperującego koncernu chemicznego ICI.

Wzrost wydajności pracy w przemyśle, mierzony przyrostem wartości godzinowej produkcji, wyniósł w latach 1973—1977 przeciętnie za ledwie 2,5 proc., gdy w tym samym czasie we Francji osiągnął prawie 15 proc., a w RFN 18,8 proc. Spada udział Wielkiej Brytanii w światowej wymianie wyrobami przemysłowymi, który wynosił obecnie około 7 proc., a w eksporcie światowym ogółem — 5,6 proc. w porównaniu z 10 proc. w 1955 r.

Znane są kłopoty Brytyjczyków ze zrównoważeniem bilansu płatniczego trwające od pierwszych lat powojennych, kiedy to gospodarka brytyjska nie była w stanie skompensować spadku „wpływów” niewidzialnych (przebieg wszystkich zysków od kapitału zainwestowanego za granicą) zwiększonym eksportem dóbr.

W ślad za tym wszystkim przyszedł upadek ducha przedsiębiorczości wśród reprezentantów businessu, na którą stawia obecnie Margaret Thatcher w swoich wolnorynkowych koncepcjach gospodarczych. Nadal wielką nadzieją gospodarki brytyjskiej jest ropa z Morza Północnego, której wydobycie wyniosło w ub. roku 54 mln ton, a w tym roku może wzrosnąć do około 95 mln ton. Ale, jak ostrzegają niektórzy ekonomiści, ropa naftowa nie może wyrównać słabych wyników całej reszty przemysłu.

Kryzys gospodarki jest niewątpliwie kluczowym problemem dla każdego rządu brytyjskiego. Ten, który został utworzony przez pierwszego w Europie premiera-kobietę, zdaje się sądzić, że najlepiej pozostawić te sprawy ich własnemu biegowi. Nie jest to doprawdy dobry sposób na kryzys.

## KŁOPOTY PRZEMYSŁU STALOWEGO

MARIA WĄGROWSKA

**W**zrostu gospodarczym Republiki Federalnej było to bez wątpienia wydarzenie nr 1 minionego roku. Strajk hutników wywołał głównie redukcję miejsc pracy. Od roku 1970 straciło zajęcie w tej gałęzi przemysłu 70 tys. ludzi; od czasu rekordowego roku 1974 r. w hutnictwie stali pozabawiono pracy 41 300 robotników; w ostatnim czasie już 650 ludzi miesięcznie opuszczało swój zakład. Przy utrzymującym się kryzysie straciłoby pracę do roku 1985 dalszych 100—140 tys. osób. Już obecnie co czwarty zatrudniony w branży żelaza i stali pracuje w zmniejszonym wymiarze godzin. Jak wiadomo, związki zawodowe nie osiągnęły swojego podstawowego celu, jakim — wobec perspektywy masowego bezrobocia — było stopniowe przechodzenie z 40- na 35-godzinny tydzień pracy. Straty poniesione przez właścicieli firm szacuje się na przeszło półtora miliarda marek.

Ostatecznie globalna produkcja stali 16 przedsiębiorstw zachodniemieckich w roku 1978 osiągnęła 41 mln ton, podczas gdy liczone na 42,5 do 43 mln. Przed wybuchem strajku — mimo że planowana produkcja miała wynieść o 11 mln ton mniej niż w roku 1974 — mówiono, iż zarysowuje się perspektywa

przewycięcia głębokiego kryzysu utrzymującego się w zachodniemieckim hutnictwie od czterech lat.

Wyrażnym symptorem poprawy były pnące się w górę ceny na rynku międzynarodowym. Ceny za tonę stali tzw. betonówki wynoszą obecnie około 260 do 275 dolarów, a więc o 70 do 75 dolarów więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Około 330 dolarów kosztuje tona stali używanej przy produkcji samochodów, a trwający w RFN boom samochodowy (w zeszłym roku wyprodukowano 4,2 mln samochodów) powoduje, że przemysł motoryzacyjny jest poważnym klientem. O 25 proc. (do 205 marek za tonę) podskoczyły również ceny na stal niskogatunkową skupowaną w RFN po cenach złomu przez średnie i małe zakłady z okolicy Brescia, dla hutki włoskie z okolicy Brescia, dla których taka stal jest podstawowym surowcem do produkcji. Są to wszystkie ceny zbliżone do poziomu z roku 1974. Mimo wzrostu kosztów w ostatnich, przeciętnie o 27 proc. w poszczególnych krajach, zachodniemieccy przedsiębiorcy reprezentowali pogląd, że hutnictwo stali powoli, ale systematycznie zaczęło wyprzedzać z recesji. Strajk uświadomił natomiast z całą mocą konflikt między pracą a kapitałem.

**Najpotężniejszy branżowy związek** zawodowy Europy Zachodniej, IG Metall popiera inicjatywę, zmierzającą do opracowania koncepcji uzdrowienia sytuacji na „międzynarodowym rynku żelaza i stali, która zakładałaby współdziałanie państw i związków zawodowych w podejmowaniu decyzji produkcyjnych i handlowych. Ale zarówno rząd zachodniemiecki, jak i tutejsi producenci odnoszą się na dłuższą metę sceptycznie nawet do założeń EWG, określając je jako „brukselskie dyrylizmy” i uważają, że goza one w gospodarce wolnorynkowej. Z ogromnym zadowoleniem powitano natomiast w RFN to ustalenie brukselskiego programu, które mówi o dolnej granicy cen na stal-betonówkę. Mimo konkurencji Japonii, państw socjalistycznych, a także krajów rozwijających się — RFN uważa, że zdoła obronić swoją pozycję eksportera stali na rynku europejskim i światowym. (Należy jednak zaznaczyć, że w miesiącach letnich ubiegłego roku po raz pierwszy 40 proc. zużycia stali w RFN pochodziło z importu).

Na ogół odrzuca się w RFN koncepcję subwencjonowania przez państwo produkcji stali (jak to się praktykuje w innych gałęziach prze-

mysłu ciężkiego), a także wszelkie próby fuzji między przedsiębiorstwami. W kwietniu minionego roku gabinet boński podjął, co prawda, decyzję o dodatkowej pomocy finansowej dla przemysłu węgla i stali w Zagłębiu Saary, ale były to kroki na rzecz firmy obcej. Dla uzdrowienia sytuacji tamtejszych hut rząd zobowiązał się do wypłacenia luksemburskiemu koncernowi ARBED 48,8 mln marek rocznie w okresie 1978—1982 z przeznaczeniem na inwestycje. Bonn gotowe jest też udzielić gwarancji w wysokości do 800 mln marek, o ile wyraził na to zgodę kompetentna komisja EWG. ARBED przedłożył czteropunktowy program uzdrowienia hut Zagłębia Saary, który spotkał się z akceptacją Bonn, mimo że zakłada on m. in. pozabawienie pracy do roku 1983 około 6700 robotników. Już obecnie bezrobocie w tym wysoko uprzemysłowanym rejonie Republiki Federalnej wynosi ponad 10 proc., wobec 4 proc. w stali całego kraju.

Przedsiębiorcy zachodniemieccy ogłosili natomiast, że subwencje państwowe muszą być interpretowane tylko i wyłącznie jako wyrównanie do wrastających cen węgla używanego przy wytopie stali. W dobie recesji w innych krajach członkow-

(Korespondencja z RFN)

skich EWG zrezygnowano z dale idącej racjonalizacji procesu produkcji na rzecz ochrony miejsc pracy. W efekcie w czolowym koncernie belgijskim Cockerill wydajność pracy robotnika wynosi 206 ton stali w skali rocznej, w luksemburskim koncernie ARBED 248 ton, a u Thyssena już 370 ton. (Dla porównania dodajmy, że w japońskim Nippon Steel — 524 ton).

Według wstępnych prognoz, rok 1979 miałby przynieść wzrost produkcji stali rządu 2 procent. Nikt nie mówi już więc o piątym roku kryzysu, ale wszyscy zdają sobie sprawę, że branża znajduje się nadal w impasie. Przewodniczący tzw. Związku Producentów Żelaza i Stali (VDEh) dr G. Klotzbach zapowiedział, że w najbliższych latach musi nastąpić w RFN dalsza modernizacja urządzeń produkcyjnych, bądź wycofanie części urządzeń z produkcji. Zdolności produkcyjne zakładów zachodniemieckich obliczane są na 69 mln ton stali. Jest to jedna trzecia łącznej zdolności produkcyjnej wszystkich krajów EWG. 15 procent zainstalowanego tam parku maszynowego uchodzi za technicznie przestarzałe. RFN jest zdecydowana iść drogą dalszej bardzo intensywnej racjonalizacji metod wytwarzania.

Zatrudnienie a globalna produkcja stali w RFN w ostatnich latach

Tabela 1

| Zatrudnieni w tys. | Rok  | Produkcja (w mln t) |
|--------------------|------|---------------------|
| 331                | 1974 | 53,2                |
|                    | 1975 | 40,4                |
| 315                | 1976 | 42,4                |
|                    | 1977 | 39,0                |
| 290                | 1978 | 42 do 43            |
|                    |      | (planowana)         |

(przed wybuchem strajku do sierpnia)  
poniżej 210 (w listopadzie) 41,2 (zrealizowana)

Tabela 2  
Roczna produkcja stali największych koncernów RFN (w mln t)

| Nazwa koncernu          | Miejsce na liście światowej | 1977 | 1978 | 1979 |
|-------------------------|-----------------------------|------|------|------|
| Thyssen                 | 9                           | 11,5 | 12,3 | 16,3 |
| Estel Hoesch/ Hoogovens |                             |      |      |      |
| RFN/Holandia            | 10                          | 9,4  | 10,4 | 12,2 |
| Klöckner                | 23                          | 4,0  | 3,0  | 3,7  |
| Krupp                   | 26                          | 3,9  | 4,1  | 4,5  |
| Mannesmann              | 27                          | 3,9  | 4,0  | 5,1  |
| Salzgitter              | 30                          | 3,7  | 4,1  | 5,5  |



## prasa

**Dramatyczne kłopoty z energią**, jakie wystąpiły w zimie, mamy za sobą. Równocześnie podjęto szereg decyzji przyspieszających budowę i rozbudowę elektrowni. O problemach energochołności zaczyna się więc pisać coraz mniej, a przecież ani fakt, że nie ma już mrozów, ani fakt rozpoczęcia prac nad budową nowych agregatów prądowców nie zmniejsza wagi tych problemów. I to zarówno dziś, jak i za rok, za lat pięć i piętnaście.

Niejednokrotnie publikowano już dane pokazujące, że jesteśmy najbardziej energochołni niż wiele krajów wyżej od nas rozwiniętych. Za tym „jesteśmy” kryją się jednak konkretni odbiorcy z różnych dziedzin gospodarki. Warto więc wiedzieć, kto to konkretnie jest. Pewne dane na ten temat podaje Janusz Kotarski w artykule pt. „Upust energii” zamieszczonym w ostatniej „Polityce”.

W przemyśle na czoło wysuwają się cztery gałęzie: hutnictwo żelaza, chemia, przemysł materiałów budowlanych i przemysł paliwowo-energetyczny. Pochłaniają one blisko 70 proc. całej energii zużywanej przez przemysł, dając 28 proc. jego produkcji liczonej wartościowo.

Energia potrzebna na wyprodukowanie tony stali kosztuje (wg cen światowych) niewiele mniej niż waga jest ta tona. Podjęte przez resort hutnictwa działania na rzecz oszczędności energii nie rokują ani zbyt wielkich, ani zbyt szybkich efektów. Do roku 1990 zużycie paliw i energii potrzebnych do produkcji tony stali ma się zmniejszyć o około 10 proc. Te skromne założenia wynikają przede wszystkim z ogromnej kapitałochłonności nowych, energooszczędnych urządzeń. W tych warunkach powstaje pytanie o opłacalność dalszego rozwoju produkcji stali. Wydaje się jednak, że rachunek nie można samą energią na porównaniu kosztu energii i wartości uzyskanej stali. Stal ta jest przecież podstawą dla produkcji szeregu gałęzi przemysłu, przede wszystkim przemysłu maszynowego, których energochołność jest bez porównania mniejsza. Stąd podstawowym źródłem zmniejszenia energochołności powinny być w tym przypadku działania podejmowane zarówno w przemyśle zużywającym stal, jak i w samym hutnictwie, aby zmniejszyć jej zużycie na jednostkę wartości wyrobu finalnego. A więc z jednej strony — lepsza jakość stali, z drugiej — stałoszczędne technologie (obrobka plastyczna) i konstrukcje. Inaczej staniemy przed problemem braku stali; braku, który nie będzie wynikał z ograniczonych zdolności produkcyjnych naszych hut, lecz z niemożności zaopatrzenia ich w paliwa i energię.

W chemii najbardziej energochołne są wielotonowe produkty nieorganiczne — nawozy, siarka, amoniak, soda. Odgrywają one, niestety, dużą rolę w eksporcie. Trzeba więc podjąć długofalowe wysiłki dla zmiany struktury eksportu chemicznego, gdyż obecnie jest to w poważnej mierze wywóz paliw i energii. Stąd postulat większego przetworzenia produktów chemicznych, przeznaczonych na eksport.

W przemyśle materiałów budowlanych najbardziej energochołny jest cement. Istnieje tu pewne szanse uzyskania oszczędności przez rozszerzenie tzw. suchych technologii produkcji, o połowę mniej energochołnych niż powszechnie stosowana u nas technologia „mokra”. Wspomniany autor zwraca słuszną uwagę, że przede wszystkim z tych energochołnych materiałów musimy budować budynki o dużej izolacyjności termicznej. Dotychczas bowiem, zwiększając energochołność technologii budownictwa, pogorszyliśmy warunki termiczne budynków, a tym samym niejako podwójnie zwiększaliśmy zapotrzebowanie na energię i paliwa — raz przy budowie, później przy ogrzewaniu gotowego budynku. A ogrzewać budynek trzeba przez cały okres jego eksploatacji, to znaczy przez 50, a nawet więcej lat. Tyle też lat będziemy płacić dodatkowo za wszelkie niedoróbki przy montażu, brak waty do izolacji itp. Obecnie około 30 proc. ciepła dostarczanego do budynków mieszkalnych grzeje powietrze wokół nich, a nie nasze mieszkania.

Problem oszczędności paliwowo-energetycznych nie sprowadza się tylko do coraz większych kosztów uzyskania paliw i energii. Istnieje pewne granice możliwości zwiększenia miar wydobywania węgla kamiennego i brunatnego w naszym kraju — granice techniczne i ekologiczne. Zaczynamy się szybko do nich zbliżać i choć technika może to granice nieco przesunąć, to czasami obfitość paliw i energii skończyły się w naszym kraju — i to jeśli nie na zawsze, to na bardzo wiele lat. Warto w tym kontekście przypomnieć, że wyłącznie energia energetyczna w ubiegłym roku zmniejszyła nasz dochód narodowy w granicach 1—2 proc.

S. C.

## żywocik gospodarczy

● W sklepach spożywczych Zielonej Góry rano obowiązują zakaz sprzedaży piwa. Kto już na początku



dniołki chce się zaprawić, skazany jest na wino owocowe — sprzedawane, oczywiście, już od 6 rano bez żadnych ograniczeń. A notabene nie wiadomo, czym tego lata ludzie mający mniej pieniędzy będą gasić pragnienie. Koniec z saturatorami z wodą sodową. Władze sanitarne wymagają, aby sprzedawano tam wodę tylko w jednorazowych papierowych kubkach. Kubek taki kosztuje 1 zł sztuka, czyli więcej od wody. Nadto w związku z ogólnym zakazem używania szklanek zaraz tych kubków przecież nie będzie.

● W klatce „B” domu przy ul. Reymonta 20 w Chodzieży uszkodzone są zawory od przewodów gazowych i co pewien czas gaz przestaje płynąć. Miejscowe pogotowie gazowe ciągle musi przyjeżdżać od-

biokonywać zawór. Było to niemało bezradnie. Dlatego też mechanicy urządzili kurs dla lokatorów i nauczyli ich samodzielnie manipulować przy sepsutych zaworach.

● Intensywnie reklamowany eastrońskimi ogłoszeniami w prasie kolorowej tzw. podświetlacze teletyżny za 130 zł, w rzeczywistości kosztują 330 zł. Zapewne owe dodatkowe 100 zł to koszt ogłoszeń rozłożony na nabywców, których zachęca się ceną netto do kupna urządzenia raczej zbędnego, bo zastępuje je byle jaka lampa w pokoju.

● Zimą 7 lutego pasażer w Łososinie Dolnej nie mógł wsiąść do żadnego autobusu PKS, który by go mógł dowieźć do pracy, do autobusu nie kursowały. Wsiadł więc do autobusu pociągającego Kraków — Nowy Sącz nr 977 B. Tu wdał się w rozmowę z kierowcą i argumentował, że jego miesięczny bilet powinien być ważny i w pociągach, skoro PKS nie wywiązała



się z zobowiązania i nie podstawiła autobusu normalnego. W odpowiedzi kierowca złapał pasażera za kołnierz, podniósł z fotela, wyprowadził i wrzucił do przydrożnego rowu. Pasażer wniósł skargę. Dyrekcja PKS w Nowym Sączu przysłała więc jego zachowanie za naganną, więc udzieli mu upomnienia. Niska kara tłumaczy tym, że wyrzucenie pasażera do rowu spowodowane było „chwilowym zdenerwowaniem, tak trudnym do opanowania w wyścigowej wielogodzinnej pracy, wymagającej stałego napięcia, w trudnych warunkach atmosferyczno-drogowych, jakie miały miejsce”. Jak więc widzimy, sroga zima służy do usprawiedliwiania wszystkiego.

● Zakład Doświadczalny Organizacji i Informatyki Kopalnictwa Surowców Chemicznych „Orepek” w Krakowie przebadal druk sprawozdawczy obowiązujący w zjednoczeniu tego kopalnictwa. W rezultacie z 2215 druków ocalało tylko 488, co daje roczną oszczędność 7 ton papieru. Zmniejszenie się również pracochłonność wypełniania druków, co pozwoli zaoszczędzić 64 etaty. Oczywiście, oszczędność etatów ma charakter czysto przełeczniowy, bo tu nam kłopot wyrównuje, jak zjednoczenie z własnej woli weźmie i zwolni 64 urzędników.

● Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Gdyni ogłosiło w prasie komunikat, że nie ma wolnych garaży i składanie o nie wniosków jest niecelowe. Wniosków o

„lokalizację pod budowę” też nie należy składać, bo załogiści w realizacji są wieloletnie. „W związku z tym wszystkie dotychczas złożone wnioski traktujemy jako załatwione negatywnie. Zawiadomieni indywidualnych o powyższym nie będzie się dokonywać”. Dalej komunikat głosi, że można składać wnioski o lokalizację pod budowę ze środków własnych, ale składane interwencje i ponaglenia nie będą brane pod uwagę. Mamy tu do czynienia z pewnym nowym wzorem regulowania stosunków pomiędzy urzędami i petentami. Ostatecznie bowiem każdy urząd może zawiadomić, że wszystkie sprawy, jakie doń wniesiono należy uznać za załatwione negatywnie i że nie życzy sobie rozmawiać z petentami. Jedno gazetowe ogłoszenie może zapewnić urzędnikom wiele spokoju.

● Spółdzielnia Pracy Różnej Wytwórczości „Opolanka” wypracowała wytwór (cytujemy etykietę): „Papier toaletowy zastępczy z papieru



gazetowego”. Fachowcy z czasopiśma „Alchemik” — organu Zakładów Azotowych we Włocławku — oceniają, że nie jest to wcale zwykły papier gazetowy, lecz offsetowy. Do papieru gazetowego jesteśmy nawykli. Tylko czyż nie szkoda sprządać go o tak, skoro mógłby być przed użyciem zadrutowany?



● „Gazeta Południowa” informuje, że bez pracy są i pozostaną absolwenci Studium Plastycznego Konserwacji Dział Sztuki w Tarnobrzegu. Będzie ich w przyszłym roku 60. Nawet Kraków złożył zapotrzebowanie na cztery osoby zaledwie. Są to artyści-rzemieślnicy wyspecjalizowani w konserwowaniu mebli i wszystkiego co drewniane, a także architektury. Na zdrowy rozum, zapotrzebowanie na takich rzemieślników powinno być ogromne. „Gazeta” sugeruje, że brak ofert wynika z tego, że absolwenci szkoły zawodowej-pomaturalnej jako rzemieślnicy są więcej w swej robocie wari od magistrów, czyli są za dobrzy, aby ich chcieli.

Rys. A. PIWŃSKI

## nowości wydawnicze

### PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

STANISŁAW POLACZEK — „MIEDZYNARODOWY RYNEK SOCJALISTYCZNY”. Nowy typ współpracy, s. 256, zł 42.— Polska, RWPG, Świat.

Autor charakteryzuje międzynarodowy rynek socjalistyczny, jako część składową rynku światowego i jako nowy system współpracy międzynarodowej. Omawia m. in. główne dziedziny współpracy, plany gospodarcze, ceny w handlu zagranicznym, kurs walut, wymagalność walut itd.

ZDZISŁAW GĘSIARZ — „OBSŁUGA ŁADUNKÓW SKONTENERYZOWANYCH”. s. 276, zł 56.—

Autor omawia problemy związane z rozwojem i wdrażaniem kontenerowego systemu transportowego w Polsce i na świecie.

JERZY ALTEKORN, MARIAN STRUŻYCKI — „EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘWZIĘCIA HANDLOWEGO I USŁUGOWEGO”. s. 432, zł 63.—

Podano niezbędne informacje o rodzajach przedsiębiorstw i warunkach ich funkcjonowania, zarysowano zasadnicze problemy i wzajemne związki występujące w handlu i usługach w skali mikroekonomicznej.

„ORGANIZACJA I TECHNIKA ZMECHANIZOWANEGO PRZETWARZANIA WYDOBYWANYCH W PRZEDSIĘWZIĘSTWACH HANDLOWYCH”. s. 312, zł 3 tab. i 43.—

Przedstawiono zagadnienia organizacyjno-techniczne zmechanizowanego przetworzenia danych w przedsiębiorstwach handlowych w oparciu o maszy-

ny kłegujące i faktury. Wskazano też podane na przykładzie różnorodnych i konkretnych rozwiązań.

„EKONOMICZNE PROBLEMY REWOLUCJI NAUKOWO-TECHNICZNEJ W SOCJALIZMIE”. tłum. z ros., s. 348, zł 77.—

Socjalizm, Doświadczenia, Problemy, Perspektywy. Zbiór prac powstałych w ramach badań prowadzonych przez ośrodki naukowe krajów członkowskich RWPG. Autorzy rozważają wpływ postępu nauki i techniki na produkcję społeczną i jej strukturę, omawiają kompleksowy charakter kierowania postępem naukowo-technicznym, jego planowanie, organizację, systemy dowodzenia ekonomicznych oddziaływań na postęp techniczny, związane z kształtowaniem cen.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

MARIAN DOBRZYŃSKI — „KIEROWANIE KADRAMI”. s. 204, zł 25.—

Próba całościowego ujęcia problematyki kierowania kadrami w socjalistycznym kierownictwie. Scharakteryzowano cele polityki kadrowej, podstawowe jej funkcje oraz podmioty. Przedstawiono także metodykę uprawiania organizacji. Charakterystyka niektórych technik kierowania kadrami, stosowanych zwłaszcza w doborze kierowników.

„PROBLEMY I METODY EKONOMIKI REGIONALNEJ”. s. 192, zł 45.—

PAN. Kom. Przemysłowego Zagospodarowania Kraju.

Prace z zakresu studiów regionalnych. C. poświęcone problematyce metodologicznej, cz. 2 — problemom modelowym

i analitycznym, cz. 3 dotyczy porównawczych badań regionalnego zróżnicowania dochodu narodowego.

„WPLYW INTENSYWNEGO NAWOŻENIA UŻYTKÓW ZIELONYCH NA PŁODNOŚĆ I WARTOŚĆ POKARMOWĄ ROSLIN”. Materiały z Sympozjum, zorganizowanego przez Kom. Gleboznawstwa i Chemii Rolnej PAN oraz Inst. Chem. Rolnictwa w Olsztynie w dniach 3-4 IX 1975 r., s. 490, zł 90.—

PAN. Wydz. Nauk Rolniczych i Leśnych. Zeszyty Problemy Postępu Nauk Rolniczych. Z. 210.

Omówiono wpływ nawozów mineralnych na planowanie, skład botaniczny i chemiczny runi pastwisk oraz oddziaływanie jej jako podstawowej karmy na zdrowotność i produktywność bydła.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

„ŚWIADOMOŚĆ INICJATYWA, DYSZYPLINA SPOŁECZNA”. s. 260, zł 30.—

Wybór artykułów publikowanych na łamach „Nowych Drog” w l. 1975-1978. Rozważania dotyczą humanizmu socjalistycznego, socjalistycznego sposobu życia, zagadnień demokracji i samorządności, postępu odpowiedzialności, udziału społecznych kręgów społeczeństwa w zarządzaniu, współgospodarowaniu, z równocześnie podnoszeniem poziomu dyscypliny i aktywności działania.

EUGENIUSZ MAZURKIEWICZ — „PODSTAWOWE PROBLEMY POLITYKI ROLNEJ W PRL”. s. 308, zł 40.—

Ideologia a Współczesność. Książka poświęcona jest głównym kryteriom kształtującym premii i wzrost produkcji w rolnictwie polskim po II wojnie światowej. Omówiono kolejne

etapy odbudowy rolnictwa i realizacji polityki rolnej oraz kierunki dalszego rozwoju.

WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI

ADAM WIELADEK — „INFORMATYKA W ZARZĄDZANIU KOLEJĄ”. s. 248, zł 40.—

Analiza potrzeb i warunków stosowania komputerów w transporcie kolejowym. Charakterystyka wdrożonych w kolejnictwie informatycznych systemów zarządzania. Efektywność zastosowań informatyki w transporcie kolejowym oraz rola systemów informatycznych w integracji transportu.

WYDAWNICTWA MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

BRONISŁAW SYZDEK — „POCZĄTKI REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ W POLSCE”. Wyd. 2, s. 323, zł 15.—

Ideologia, Polityka, Obronność. Próba zwięzłego ukazania przemian, które w naszym kraju zapoczątkowały przejście do budowy nowego ustroju — socjalizmu. Z treści: Poszukiwania drogi do socjalizmu dla Polski; Umocnienie władzy i państwa ludowego — kwestia decydująca; Podstawowe reformy społeczno-ekonomiczne i kształtowanie się socjalistycznego systemu gospodarczego.

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

„NIE WYKORZYSTANE SZANSE II RZECZYPOSPOLITEJ”. Materiały ze spotkania naukowców i publicystów w Zaborowie 20, 21 lutego 1975 r., s. 328, zł 50.—

„Autorzy przedstawiają złożone uwarunkowania wewnętrzne i międzynarodowe

faktu odrzucenia się Polski niepodległej. Omawiają różnorodne czynniki i wydarzenia (m. in. znaczenie Rewolucji Październikowej, walki klasowe w 20-lecie międzywojennym, PPR-owska koncepcja walki o niepodległość i władzę ludu), które wywarły wpływ na odzyskanie i kształt niepodległej Polski.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

WŁADYSŁAW OKUSZKO — „KSZTAŁCENIE RZEMIEŚNIKÓW”. s. 127, zł 20.—

Instytut Kształcenia Zawodowego, B-ka Kształcenia Zawodowego. Omówiono znaczenie rzemiosła dla gospodarki kraju. Zapoznano z jego rolą i zmianami w zakresie działania, wynikającymi z nowych technologii przekształcających się stosunków produkcji. Stan obecny rzemiosła w PRL i miejsce kształcenia rzemieślniczego w systemie edukacji narodowej przedstawiono na tle funkcjonowania tej dziedziny w NRD i RFN.

WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE

WOJCIECH SOBIECH, WITOLD MALINA — „METODY SELEKCJI INFORMACJI”. s. 160, zł 18.—

Omówiono metody selekcji informacji ciągłych na podstawie teorii decyzji, miar Shannona, porównywania rozkładów prawdopodobieństwa, wykorzystania programowania dynamicznego i liniowych transformacji przestrzeni danych.

## giełda samochodowa

Na warszawskiej giełdzie samochodowej oferowano:

FIAT 126p (650S), fabrycznie nowy — 144 tys. zł; model 650 w wersji standard z kwietnia 1979 roku — 140 tys. zł; model 600 z marca 1979 roku — 135 tys. zł; maluch z końca 1978 roku — 130 tys. zł; z października 1977 roku — 118 tys. zł; z grudnia 1976 roku po 28 tys. km — 100 tys. zł; z sierpnia 1975 roku, po 37 tys. km — 93 tys. zł;

FIAT 125p (1300) nowy — 275 tys. zł; model 1500 z 1973 roku, po 31 tys. km — 242 tys. zł; z początku 1977 roku — 220 tys. zł; z 1975 roku — 162 tys. zł; ale także egzemplarz z 1974 roku za 173 tys. zł;

FIAT 127p z 1974 roku — 145 tys. zł;

SYRENA 105, nowa — 125 tys. zł; z 1967 roku — 78 tys. zł; z 1971 roku, model 104 — 48 tys. zł;

ZASTAWA 1100P, nowa — 230 tys. zł; z 1977 roku — 210 tys. zł; z 1976 roku — 190 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1977 roku, po 23 tys. km — 160 tys. zł;

SKODA 105L z sierpnia 1977 roku — 230 tys. zł; model S-100 z czerwca 1976 roku — 178 tys. zł, model 110L z 1974 roku — 138 tys. zł, model S-100 z 1971 roku — 115 tys. zł;

WARTBURG 353W, nowy — 202 tys. zł; z 1978 roku — 280 tys. zł;

TRABANT 601 z 1974 roku — 110 tys. zł; z 1971 roku — 86 tys. zł; z 1969 roku — 68 tys. zł;

VOLKSVAGEN 1300 z 1974 roku, po 75 tys. km — 280 tys. zł;

LADA 1500 z listopada 1977 roku, po 23 tys. km — 310 tys. zł, inny egzemplarz z tegoż roku po 31 tys. km — 283 tys. zł;

DACIA 1300 z końca 1973 roku — 150 tys. zł;

POLONEZ 1500 z 1978 roku — 440 tys. zł;

FIAT 131S mirafiori z 1976 roku — 380 tys. zł;

PEUGEOT 204, po 68 tys. km — 385 tys. zł;

MERCEDES 200D z 1971 roku — 450 tys. zł;

RENAULT 5TS, po 46 tys. km — 420 tys. zł;

WOLGA z 1976 roku — 310 tys. zł;

FIAT 132, wersja sportowa z 1976 roku — 440 tys. zł;

FORD 2.0 z 1976 roku — 510 tys. zł — Nawet niedrogo chce, jak za tak dobry wóz — orzekł jakiś kibic.

(jod.)



Na skrzyżowaniu ulic Świerczewskiego i Zawadzkiego w Siedlcach 3.V.1979 r., godz. 9.00. Fot. S. ZURCZEWSKI

## ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Andrzej Nalęcz-Jawecki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marian Sikora. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 28-06-23, zastępca redaktora naczelnego 28-06-23, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-83-42, 28-83-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie publikowania zastrzega sobie prawo ich skracania. WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. OGŁOSZENIA PRZYMUSIĄ: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 września na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 200 zł. Jednostki gospodarki ujednolicono, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w rubrykach pocztowych i w doręczyciel. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 24, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucjonalnych. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 24, DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 9/3. Numer indeksu 88908. Znak 1509 C-10